


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nim zbierze się sobór
- Nicefor Kantakuzen – nieznany święty
- Jak to z chrztem Rusi było
- Macedonia – dwie Cerkwie

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (370) kwiecień 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

**LAMENT NAD CIAŁEM CHRYSTUSA**

**FRESK Z XIII WIEKU W CERKWI W NEREZI KOŁO SKOPJE.** WIĘCEJ NA STRONACH 35-36

# Mnisze pożegnania



2 marca 2016 roku, w wieku 89 lat, zmarła ihumenia **Ludmiła** (**Polakowska**), wieloletnia przełożona monasteru świętych Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce oraz pierwsza przełożona odrodzonego dzięki jej staraniom domu zakonnego Zaśnięcia Matki Bożej w Wojnowie.



Matuszka Ludmiła urodziła się 20 lutego 1927 roku w Osiniaku koło Wojnowa. Jej rodzice byli potomkami rosyjskich emigrantów – staroobrzędowców żyjących na Mazurach i należeli do parafii Zaśnięcia Matki Bożej. Przyszła mniszka uzyskała wykształcenie zawodowe i pracowała na poczcie. W 1944 roku została ewakuowana do Niemiec, gdzie pracowała jako tłumaczka i urzędniczka. Do Polski powróciła w 1947 roku z tęsknoty za Cerkwią prawosławną.

Pod wpływem o. Aleksandra Awajewa w 1950 roku postanowiła wstąpić do monasteru. Nie uzyskała jednak ani zgody rodziny, ani błogosławieństwa spowiednika na zamieszkanie w tworzącej się wspólnocie na Świętej Górze Grabarce, wówczas jedynym żeńskim prawosławnym monasterze w Polsce. Zamieszkała w żeńskiej wspólnocie w Wojnowie, żyjącej według reguły zakonnej, jednak bez statusu monasteru, którą zorganizował o. Awajew. Rok po jego śmierci, w 1957, udała się na Świętą Górę Grabarkę i została nowicjuszką w tamtejszym monasterze. W 1962 roku przyjęła postrzyżyny w *riasofor*. W trybie zaocznym ukończyła kurs Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W latach 1975-1985 przebywała w Hajnówce, gdzie pracowała w miejscowej parafii Świętej Trójcy.

Na Świętą Górę Grabarkę powróciła w 1985 roku. W 1986 roku, po śmierci ihumenii Barbary (Grosser), została wybrana na nową przełożoną monasteru. Jej postrzyżyny według reguły małej schimy, z imieniem Ludmiła, odbyły się 9 listopada 1987 roku.

W 1995 roku została przełożoną Żeńskiego Domu Zakonnego w Wojnowie, o którego odrodzenie usilnie zabiegała. W 1998 roku powróciła do macierzystego monasteru na Grabarce, w którym spędziła w stanie spoczynku ostatnich 18 lat życia.

Pogrzeb ihumenii Ludmiły odbył się na Świętej Górze Grabarce 4 marca. Przewodniczył mu biskup supraski Grzegorz, a w uroczystościach pogrzebowych wzięło udział ponad dwudziestu duchownych, siostry ze wszystkich żeńskich monasterów w Polsce, bracia z monasterów w Jabłecznej i Sakach, duchowe dzieci zmarłej ihumenii, przedstawiciele Bractwa Młodzieży Prawosławnej, parafianie oraz znajomi.

Po Liturgii do przybyłych na uroczystości pogrzebowe zwrócił się biskup Grzegorz. Mówił m.in., że życie każdego człowieka, szczególnie mnicha, jest tajemnicą ukrytą w jego sercu i celi: „Nie widzimy, ile się modli, ile łez przelewa, jaką prowadzi walkę duchową, jak kaja się i pokutuje”. Mówił o życiu ihumenii Ludmiły, o jej miłości do Boga i Cerkwi, które towarzyszyły jej przez całe życie. W imieniu zmarłej prosił o wybaczenie i modlitwy, których każda dusza potrzebuje szczególnie zaraz po śmierci.

Ciało ihumenii Ludmiły spoczęło na monasterskim cmentarzu na Świętej Górze Grabarce.

*Wiecznaja jej pamiat'!*

**ihumenia Agnia** i www.orthodox.pl

14 marca w godzinach porannych w wypadku samochodowym w pobliżu miejscowości Janków w Wielkopolsce zginął o. ihumen **Mojżesz** (**Klebus**).

Trumna z ciałem tragicznie zmarłego dotarła do domu zakonnego w Wysowej Zdroju następnego dnia. Na jej przybycie w cerkwi św. Michała oczekiwało ponad dwustu wiernych z Łemkowszczyzny i Słowacji z biskupem gorlickim **Paisjuszem**, o. **Janem Antonowiczem**, o. **Piotrem Sawczakiem** ze Słowacji



i duchownymi dekanatu nowosądeckiego.

Nad ciałem zmarłego władyka Paisjusz w asyście duchownych odprawił *parastas*. Ze słowem do wiernych zwrócił się o. mitrat **Władysław Kaniuk**. Duchowni przeczytali Ewangelię, a wierni trwali w modlitwie za tego, którego lubili i szanowali.

W godzinach porannych, 16 marca ponownie czytano Ewangelię, a władyka Paisjusz wraz z duchownymi odprawił pierwszą w tegorocznym Wielkim Poście Liturgię Uprzednio Poświęconych Darów. Hierarcha w kazaniu mówił o ślubach monastycznych, będących wyrzeczeniem się doczesności i porównał je z powrotem syna marnotrawnego do domu ojca. Wyjaśniał wiernym sens tych ślubów i tłumaczył, dlaczego pogrzeb mnichów jest sprawowany według specjalnego rytu.

Ze słowami pożegnania w imieniu duchownych zwrócili się o. Władysław Kaniuk i o. ihumen **Pafnucy**, przełożony domu zakonnego w Wysowej. Wierni żegnali się ze zmarłym, będąc jednak pokrzepieni słowami kazań. Duchowni, trzymając na ramionach trumnę z ciałem o. Mojżesza, procesyjnie obeszli cerkiew, a chór śpiewał irmosy *Pomoszcznyk* i *pokrowytel*… Żegnała go Wysowa, Łemkowszczyzna, cała diecezja.

Wieczorem ciało o. Mojżesza przewieziono do rodzinnego Białegostoku, gdzie w cmentarnej cerkwi św. Eufrozyny Połockiej oczekiwała na nie matka i siostra, rodzina i znajomi, duchowni. Całą noc w cerkwi modlono się i czytano Ewangelię.

17 marca o godz. 11.00 biskup supraski **Grzegorz** w asyście trzydziestu duchownych odprawił nabożeństwo pogrzebowe. Przybyli mnisi. Przed pogrzebem o. ihumen Pafnucy wspominał o. Mojżesza, który życie poświęcił Cerkwi, a w ostatnim czasie opiekował się chorym arcybiskupem przemyskim i nowosądeckim **Adamem**, co wymagało szczególnych wyrzeczeń.

Ciało o. ihumena spoczęło w grobie przy cerkwi św. Eufrozyny. O. ihumen Pafnucy, żegnając się ze zmarłym, powiedział: „Ojcze Mojżeszu, opuściłeś Wysową, nasze góry Karpaty, wiernych Łemków – powróciłeś w rodzinne strony w swym doczesnym ciele, lecz w naszej pamięci pozostaniesz na zawsze naszym, wysowskim mnichem. *Wiecznaja Ti pamjat', błażennyj pokoj.*

O. ihumen Mojżesz (Igor Klebus), syn Michała i Haliny z domu Brewczyk, urodził się 2 lipca 1975 roku w Białymstoku. Śluby monastyczne złożył 20 maja 2001 roku. 6 września 2002 otrzymał święcenia hierodiakońskie, a 24 maja 2003 hieromnisze. W 2008 roku niósł posłuszanije w Domu Zakonnym w Wysowej Zdroju. W 2013 roku został podniesiony do godności ihumena.

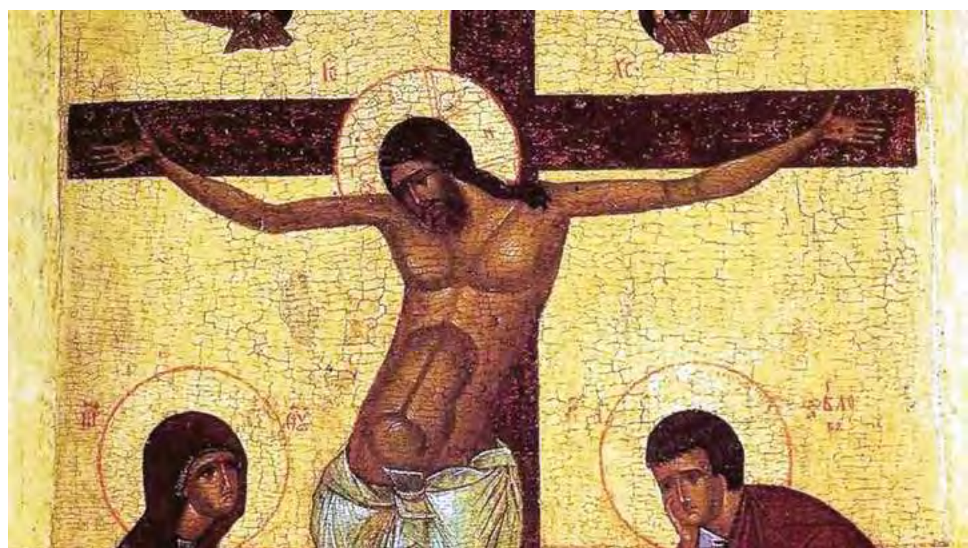
**o. prot. Julian Felenczak**
fot. **Jarosław Charkiewicz**
**Anna Radziukiewicz**



Dziękujemy z całego serca wszystkim, którzy w tak bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal, okazali wiele serca, duchowego wsparcia, współczucia i życzliwości, wzięli liczny udział w uroczystości pogrzebowej naszego najdroższego syna i brata ihumena Mojżesza (Klebusa), a w szczególności Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszemu Paisjuszowi Biskupowi Gorlickiemu, Jego Ekscelencji Najprzewielebniejszemu Grzegorzowi Biskupowi Supraskiemu, licznie zgromadzonemu duchowieństwu, braciom i siostrom zakonnym, rodzinie, znajomym, przyjaciołom, sąsiadom. Szczególnie dziękujemy ojcu ihumenowi Pafnucemu za pomoc, wsparcie i otoczenie naszego najdroższego syna i brata nieocenioną opieką i troską.

*Spasi Gospodi.* Mama i siostra.

# O Krzyżu



Obchodzimy dzisiaj Niedzielę Krzyża. Wynosimy Krzyż Chrystusowy w połowie postu, by przypomnieć sobie o cierpieniach Pana. Zwykle w połowie postu ludzi zaczyna męczyć wstrzemięźliwość, postne jedzenie, nabożeństwa, nachodzi pewna duchowa słabość. Spoglądamy wtedy na Krzyż Pański, by widzieć Jego cierpienia, by jeszcze raz sobie uzmysłowić, co oznaczała ofiara na Golgocie – to nam pomoże wytrwać, kontynuować wielkopostną ascezę.

Pomimo głębokiego zbawczego sensu, ofiara złożona na Golgocie jest dla nas obrazem cierpienia – cierpienia niezasłużonego, cierpienia niesprawiedliwego. Każdy człowiek w swoim życiu doznaje niezasłużonych oskarżeń, intryg, zdrady. I jak bardzo czujemy się urażeni, kiedy się nas niesłusznie obraża! Nawet jeśli słusznie, też czujemy się dotknięci. A jeśli niesłusznie, ten stan głęboko przeżywa każdy z nas. Wtedy nierzadko, zwłaszcza kiedy te przeżycia są związane z życiowymi wstrząsami – utratą pracy, przerwaniem kariery, wieloma innymi bolesnymi okolicznościami – tracąc cierpliwość, nawet narzekamy na Boga: „Gdzie jesteś, Panie? Dlaczego nie widzisz, jak mnie krzywdzą? Dlaczego nie widzisz, jak cierpię? Gdzie tu sprawiedliwość?". Jak często zdarza się słyszeć takie słowa, zwłaszcza nam duchownym, na spowiedzi, kiedy ludzie przychodzą nie po to, żeby się pokajać, ale żeby wylać swój ból i często nawet przed Krzyżem i Ewangelią narzekają na swoje życie, na swój los, a więc na Boga.

Krzyż Chrystusowy jest wynoszony na środek cerkwi, żeby każdy z nas, podchodząc do tego Krzyża, uświadomił sobie, że przedstawiony na nim Chrystus niezasłużenie znosił męki. Chrystus przeszedł całą otchłań i doznał głębi ludzkich cierpień. Z Jego cierpieniem mało jakie cierpienie może się zrównać. Dlatego nigdy i w żadnych okolicznościach nie możemy narzekać na Boga, bowiem ofiarą swego Syna zamyka każde narzekające usta. Bóg dla nas nie jest gromowładcą, jak dla starożytnych pogan, to nie wszechmocny król, jak dla wielu. Dla nas Bóg to Człowiek, który wycierpiał z powodu ludzkiej nieprawdy i odkupił całą otchłań ludzkiego cierpienia. Daj Boże, żeby okres Wielkiego Postu pomógł nam uświadomić sobie sens Krzyża Chrystusa i umocnił zaufanie do Boga. I jeżeli zdarza nam się cierpieć, powinniśmy pamiętać, że nie ma ludzkiego życia bez Krzyża. (…)

Patrząc na Krzyż Chrystusa, powinniśmy pamiętać, że każdy człowiek niesie swój. To tylko na błyszczących okładkach kolorowych czasopism nie ma cierpienia. Cierpienie jest organicznie włączone w istnienie człowieka tak, że usunąć go z życia nie sposób. I Krzyż Chrystusa pomaga nam nieść nasz własny, a modlitwa przed Krzyżem powinna w pierwszej kolejności sprowadzać się do tego, żeby Pan dał nam siły, męstwo, cierpliwość, żeby umocnił naszą wiarę, żeby niesienie Krzyża Chrystusa (a każde cierpienie jest Krzyżem Pana) było dla nas tak zbawcze, jak zbawczy był Krzyż Pański na Golgocie.

Wspaniale, że wspominamy Krzyż w dzień Zmartwychwstania, że czytana jest Ewangelia Zmartwychwstania (kazanie zostało wygłoszone na utrenii *Krestopokłonnej Niedzieli*). Nie ma najmniejszej wzmianki w Ewangelii o Krzyżu – tylko o Zmartwychwstaniu. I to nie przypadkiem: przez to połączenie wysławiania zmartwychwstałego Zbawiciela i ukrzyżowanego Pana po raz kolejny zaświadczamy, że za Krzyżem – zmartwychwstanie. Będąc posłuszny Ojcu aż do śmierci na Krzyżu, Pan zmartwychwstał trzeciego dnia i zwyciężył tych, którzy Go przygwoździli do Krzyża. A jednocześnie zwyciężył diabła i wszelkie zło, i wszelką nieprawdę, i wszelki grzech. Podobnie i my, jeśli cierpliwie niesiemy Krzyż nie tracąc wiary, Pan daruje nam zmartwychwstanie – nie tylko otwierając przez nami drzwi wieczności, ale i zmartwychwstanie jako zwycięstwo nad cierpieniem, nad tymi doświadczeniami, przez które Pan nas przeprowadza.

# O sile wiary

Dopiero co wysłuchaliśmy Ewangelii Marka o wypędzeniu przez Chrystusa nieczystego ducha z młodego człowieka, który poprzez oddziaływanie tego ducha był głuchy. Duch rzucał nieszczęsnego na ziemię, ten tarzał się w konwulsjach, pienił się i nierzadko takie ataki doprowadzały go na granicę śmierci. Nieszczęsny ojciec zwracał się do apostołów – uczniów Zbawiciela – o pomoc, ale oni nie byli w stanie mu pomóc. Wtedy przyszedł do Zbawiciela i mówi: „Jeśli możesz co, zlituj się nad nami i pomóż nam". Jezus mu odrzekł: „Jeśli możesz? Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy" (Mk 9,23-24). I wykrzyknął ojciec nieszczęsnego: „Wierzę, Panie, zaradź memu niedowiarstwu!" (Mk 9,23-24). I Pan uzdrowił opętanego duchem niemym i głuchym. A na zakończenie, kiedy uczniowie zapytali, dlaczego nie byli w stanie wypędzić biesa, Pan odpowiedział: „Ten rodzaj wypędzić można tylko modlitwą i postem".

Wspaniałe opowiadanie, które pomaga nam wiele zrozumieć. Pan mówi ojcu nieszczęsnego, że wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy. Nie mówi: „Jeśli nie wierzysz, nie uzdrowię ciebie". Z pewnością Pan mógłby uzdrowić także niewierzącego człowieka, nie stawia żadnych warunków, żeby okazać miłosierdzie, ale jednocześnie zaświadcza, że bez wiary niemożliwe jest uzdrowienie. Tym samym Zbawiciel potwierdza wielką prawdę, że wiara jest siłą, uczestniczącą w cudzie uzdrowienia. Bez wiary nie może dojść do uzdrowienia – nie dlatego, że wiara jest pewnym ideowym warunkiem, a dlatego, że wiara jest siłą, poprzez którą człowiek współuczestniczy z Bogiem w uzdrowieniu, w dokonaniu cudu.

Żeby to zrozumieć, wystarczy przytoczyć prostą, wszystkim dobrze znaną analogię z zakresu medycyny. Lekarze uzdrawiają ludzi przy pomocy lekarstw, ale z wyjątkiem rzadkich przypadków, związanych np. z interwencją chirurgiczną, lekarz i lekarstwa nie zabijają choroby, a pomagają organizmowi pokonać ją własnymi siłami. W fizycznym uzdrowieniu uczestniczy nie tylko lekarz i nie tylko lekarstwa, także chory człowiek – i to nie tylko jego fizyczne, ale duchowe siły. O tym dobrze wiedzą lekarze, którzy leczą nie tylko lekarstwem, ale i słowem, podchodząc do łóżka chorego i pomagając mu mobilizować jego wewnętrzne siły. Na tym opiera się także duszpasterska opieka nad chorym, kiedy *swiaszczennik* w trakcie rozmowy pomaga mu mobilizować do walki z chorobą jego siły – duchowe i fizyczne. Bez tego uczestnictwa człowieka nie może być uzdrowienia.



Podobnie cudowne uzdrowienie, jak każdy cud, który Bóg dokonuje nad nami, nie może nastąpić automatycznie albo tym bardziej wbrew woli i pragnieniu człowieka. Ono dokonuje się tylko przy udziale samego człowieka – człowiek uczestniczy w tym Bożym działaniu siłą swojej wiary. Dlaczego wiara jest niezbędna dla fizycznego uzdrowienia? A dlatego, że tylko Bóg jest źródłem życia, a więc i źródłem uzdrowienia. Po to, żeby moc Boża weszła do człowieka i pomogła mu pokonać fizyczną chorobę, trzeba ją przyciągnąć. Moc Boża przyciągana jest tylko przez wiarę, jak wspaniale powiedział św. Jan Kronsztadzki: „Wiara serca jest niczym ręce i usta przyjmujące dar Boży". Rzeczywiście, wiara umożliwia Bogu dokonanie cudu uzdrowienia.

Dlaczego apostołowie nie mogli dokonać tego cudu? Zbawiciel mówi, że nieczysty duch wypędzany jest tylko modlitwą i postem. A więc wiara apostołów była niewystarczająca, dlatego nie mogli przyciągnąć mocy Bożej. Być może nawet nieszczęsny ojciec wierzył, ale oni nie wierzyli do końca i dlatego nie mogli dokonać tego cudownego uzdrowienia. Dlaczego tutaj wspomina się o modlitwie i poście? A dlatego, że modlitwa i post są środkiem umacniającym naszą wiarę. Jeśli chcemy, żeby i nad nami dokonał się cud Boży, jeśli chcemy zostać uzdrowieni z naszych chorób duchowych i cielesnych, powinniśmy umacniać naszą wiarę, by okazać się zdolni, jak powiedział św. Jan Kronsztadzki, przyjąć dar Boży.

Oto dlaczego w czwartą niedzielę Wielkiego Postu czytamy w cerkwi ten dziwny fragment Ewangelii św. Marka z jasnym wezwaniem, by poprzez modlitwę i post umocnić naszą wiarę, abyśmy byli w stanie przyjąć Bożą łaskę, a w razie potrzeby także Boży cud nad nami. Wiara zamyka łańcuch między człowiekiem i Bogiem, po którym spływa moc Bożej energii. Wiara jednoczy człowieka z Bogiem, przekazując człowiekowi część Bożej mocy, Bożego życia. A jeśli tak, to czym w obliczu tej mocy jest nasza niemoc? Jeśli nawet biesy są wypędzane tą mocą, to czym w obliczu tej mocy jest nasza ludzka słabość i nasza choroba? Stajemy się silni, stajemy się zdolni zwyciężyć zarówno ciemną siłę, jak i każdą chorobę, każde nieszczęście. Niech pomoże nam Pan wzrastać w wierze, umacniać się modlitwą i postem i spędzić pozostałe dni świętej Czterdziestnicy tak, by umocnił się w nas wielki Boży dar – dar wiary, który sprawi, że będziemy w stanie przyjmować Boga do swego życia. *Amiń.*

**Patriarcha Kiryl**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

# O kenozie Syna Bożego

*Dzisiaj na drzewie wisi Ten, który na wodach ziemię zawiesił. Na króla aniołów zakładana jest korona cierniowa. W szatę hańby przyobleczony jest Ten, który niebo przyodziewa obłokami. Policzkowany jest Ten, który w Jordanie uwolnił Adama. Gwoździami przybity jest Oblubieniec Cerkwi. Włócznią przebity jest Syn Dziewicy. Kłaniamy się cierpieniom Twym, Chryste. Okaż nam Twe chwalebne Zmartwychwstanie!*

Troparion dziewiątej godziny kanonicznej Wielkiego Piątku
św. Cyryla Aleksandryjskiego

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli intelektualnego środowiska aleksandryjskiej szkoły katechetycznej, św. Cyryl arcybiskup Aleksandrii, w swoich licznych teologicznych traktatach ukazywał soteriologiczny (zbawczy) aspekt kenozy Jezusa Chrystusa. W kontekście tego zagadnienia, przytaczał on fragmenty z listów św. apostoła Pawła.

„On [Bóg] zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla [usunięcia] grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech" (Rz 8,3). „Jezus Chrystus, istniejąc w postaci Bożej, (...) ogołocił samego siebie, (...) stawszy się podobnym do ludzi, (...) uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2,5-8). „Za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał" (2 Kor 5,15).

W rezultacie upadku prarodziców śmierć oraz grzech stały się właściwością natury człowieka. W następstwie grzechu pierworodnego dokonał się ontologiczny zamęt w ludzkiej egzystencji.

Jednakże z bezgranicznej miłości do człowieka Najłaskawszy Bóg, Stwórca wszechświata, Źródło Życia i nieśmiertelności zmiłował się nad ludzkością, nie pozwolił na władanie śmierci.

Jednorodzony Syn i Słowo Boga Ojca, Bogoczłowiek Jezus Chrystus, przyjął na Siebie ciało z Przeczystej Bogarodzicy i wydał Je na śmierć za wszystkich, aby znów ofiarować ludziom życie i nieśmiertelność.

Należało zniszczyć śmierć oraz unicestwić potęgę grzechu i dlatego niezbędna była kenoza (gr. *kénosis* – ogołocenie) Syna Bożego, ofiara krzyżowej śmierci za cały rodzaj ludzki. Dokonał tego Chrystus, Wcielone Słowo, który jest źródłem wszelkiej świętości i życia. Wielki Orędownik i Pośrednik, Nowy Adam urzeczywistnił odrodzenie ludzkości poprzez możliwość powrotu do początkowego, doskonałego, nieskazitelnego stanu.

Św. Cyryl w swoich chrystologicznych dziełach podkreślał, że śmierć Chrystusa stała się odkupieniem rodzaju ludzkiego, ponieważ była to śmierć Bogoczłowieka. Jedynie Wcielone Słowo mogło być rzeczywistym „Arcykapłanem i wysłannikiem naszego wyznania" (Hbr 3,1). Syn Boży zechciał uniżyć się oraz ofiarować siebie samego poprzez upodobnienie się do ludzi. Druga Osoba Świętej Trójcy cierpiała zgodnie z ludzką naturą, natomiast natura Boska ze względu na swoją właściwość i Boskie pochodzenie nie uczestniczyła w cierpieniu. Dobrowolna krzyżowa śmierć Chrystusa uczyniła realną możliwość zbawienia rodzaju ludzkiego.

Arcybiskup Aleksandrii pisał: „Słowo Boże cierpiało w ciele, w ciele zostało ukrzyżowane oraz w ciele doznało śmierci, stając się pierworodnym z umarłych, ponieważ jako Bóg jest życiem i ożywicielem". „Cierpienie miało przynieść światu zbawienie, lecz Słowo zrodzone z Ojca nie mogło cierpieć we własnej naturze. Dlatego Chrystus dokonał dzieła zbawienia przyjmując ciało, które było sposobne do cierpienia". Właśnie dlatego Syna Bożego nazywa się cierpiącym w ciele oraz narażonym na cierpienie.

Natura Boska Słowa przebywała poza cierpieniem i nie uległa cierpieniu ze względu na swoistą właściwość swej natury. Kenoza Logosu nie oznaczała umniejszenia natury Boskiej, ani jej udziału w cierpieniu. Św. Cyryl podkreślał, że cierpienie należy do ciała i tylko ciało jest podatne na cierpienie oraz jedynie cierpienie w ciele może być rzeczywiste.

Egipski hierarcha nauczał, że Chrystus nie jest człowiekiem noszącym w sobie Boga, lecz jest Wcielonym Słowem, którego dostojeństwo i wielkość chwały nie uległa zmniejszeniu poprzez kenozę. Syn Boży, będąc prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, przyjął postać sługi. Przebywając wśród ludzi na ziemi sława Jego Bóstwa niezmiennie napełniała niebiosa i przebywał On jednocześnie z Ojcem. „Oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca" (J 1,14). Boska godność Wcielonego Syna Bożego pozostała nienaruszalna i niezmienna.

Syn zrodzony z Boga Ojca, który przyjął ze względu na nas ludzkie ciało, ubogaca całe oblicze ludzkości swoją chwałą poprzez wspólną naturę z ludźmi. Wcielone Słowo poprzez kenozę i ze względu na dobrowolne ukorzenie się stał się jakby „Pośrednikiem" pomiędzy Bogiem, a ludźmi, między Boskością a człowieczeństwem. Jedynie Bogoczłowiek Jezus Chrystus jest prawdziwym Zbawicielem i Odkupicielem.

Św. Cyryl Aleksandryjski głosił, że misterium Bożej ekonomii zawiera się w ogołoceniu, uniżeniu się Syna Bożego. Jednorodzone Słowo, zrodzone z samej istoty Ojca, przez które uczynione zostały wszystkie rzeczy na niebie i na ziemi, poprzez śmierć na Krzyżu oraz chwalebne Zmartwychwstanie unicestwiło śmierć. Zwycięstwo nad śmiercią stało się zbawieniem.

**Andrzej Charyło**





W czerwcu w Akademii Prawosławnej na Krecie, greckiej wyspie pozostającej w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego, odbędzie się panprawosławny sobór. Uporządkuje on szereg kwestii, dowodząc jedności prawosławia zarówno na międzynarodowej, jak i wewnątrzprawosławnej płaszczyźnie. Przygotowania do soboru, z uwagi na wewnątrzcerkiewne i geopolityczne przyczyny, trwały bardzo długo, ponad pół wieku. Opowiedział o nich o. dr Andrzej Kuźma, uczestnik tych prac od 2009 roku, podczas spotkania zorganizowanego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów.

# Nim zbierze się sobór

Idea zwołania Wszechprawosławnego Soboru pojawiła się w 1923 roku. Na konferencji prawosławnej w Konstantynopolu zaproponowano, by dwa lata później zorganizować sobór prawosławny, który uczciłby 1600-lecie I Soboru Powszechnego (rok 325). W soborze tym mieli wziąć udział nie tylko biskupi lokalnych Cerkwi prawosławnych, ale – w charakterze obserwatorów – przedstawiciele tych Kościołów, które wyznają nicejsko-konstantynopolitański symbol wiary.

Do zwołania soboru nie doszło, co nie znaczy, że porzucono samą ideę. Powracano do niej zarówno podczas konferencji przygotowawczej, która odbyła się w 1930 roku na Świętej Górze Atos w monasterze w Watopedi z udziałem metropolity **Dionizego** (**Waledyńskiego**) i biskupa grodzieńskiego i nowogródzkiego **Aleksego** (**Gromadzkiego**), jak i I Kongresu Teologów Prawosławnych, zorganizowanego sześć lat później w Atenach. Z uwagi na lata stalinowskiego terroru, w przygotowaniach tych nie uczestniczyła Rosyjska Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu, myśl rosyjską reprezentowały za to środowiska białych emigrantów.

Wybuch drugiej wojny światowej przerywa przygotowania. Dopiero w 1951 roku patriarcha **Atenagoras** (1886-1972) wraca do tych planów. To z jego inicjatywy dochodzi do zwołania w 1961 roku na wyspie Rodos I Konferencji Ogólnoprawosławnej. Wzięli w niej udział także przedstawiciele rosyjskiej Cerkwi, największej spośród lokalnych, którzy odtąd bardzo konstruktywnie będą zaznaczać swoją obecność. Zabrakło delegacji Albanii, Gruzji i Finlandii. Na Rodos wytyczono katalog tematów, na który miały się wypowiedzieć wszystkie lokalne Cerkwie. Ten katalog okazał się za szeroki, w następnych latach znacznie go ograniczono. Na Rodos doszło do jeszcze dwóch konferencji ogólnoprawosławnych, dotyczyły one głównie uczestnictwa prawosławnych w II Soborze Watykańskim – w tej kwestii postanowiono, że swego przedstawiciela może wysłać każda autokefaliczna Cerkiew prawosławna. Nasza Cerkiew nie wysłała delegata.

W 1966 roku z inicjatywy patriarchy Atenagorasa w Chambésy koło Genewy, na ziemi podarowanej przez rodzinę grecką, zostało otwarte Centrum Prawosławne Patriarchatu Ekumenicznego. Odtąd to właśnie w tym kompleksie, który oprócz parafialnej cerkwi św. Apostoła Pawła zawierał także wygodną salę konferencyjną oraz miejsca noclegowe, odbywać się będą wszystkie spotkania poświęcone przygotowaniom do przyszłego soboru. Tu też, już w 1968 roku, odbyła się IV Konferencja Ogólnoprawosławna.

Zapadły na niej ważne decyzje. Powołano stały sekretariat do spraw przygotowania soboru, z sekretarzem metropolitą Szwajcarii **Damaskinosem** (**Papandreu**) na czele. Postanowiono zwoływać międzyprawosławne komisje, które miały zajmować się przygotowywaniem dokumentów. Podjęto decyzję, że członkami tych roboczych ciał będą dwuosobowe delegacje każdej Cerkwi. Przyjęto także metodę pracy. Opracowane przez komisję przygotowawczą dokumenty trafią do Cerkwi lokalnych, następnie po ewentualnych poprawkach, zostaną rozpatrzone i zatwierdzane przez Ogólnoprawosławną Konferencję Przedsoborową.



*Uczestnicy V Konferencji Przedsoborowej, październik 2015, drugi z lewej siedzi władyka Jerzy, za nim stoi o. Andrzej Kuźma*

*Władyka Jeremiasz z przedstawicielami cypryjskiej Cerkwi podczas posiedzenia Międzyprawosławnej Komisji Przygotowawczej w lutym 2011 roku*



Pierwsze spotkanie takiej komisji odbyło się w 1971 roku. Komisja przestudiowała materiały nadesłane przez poszczególne Cerkwie i poleciła I Konferencji Przedsoborowej ich rewizję. Do takiej konferencji, z powodu śmierci patriarchy Atenagorasa, doszło dopiero w 1976 roku.

Ale co najważniejsze, I konferencja ustaliła listę zagadnień, którymi zajmie się Panprawosławny Sobór. Znalazły się na niej diaspora prawosławna, autokefalia i sposób jej ogłoszenia, autonomia i sposób jej ogłoszenia, dyptychy, zagadnienie nowego kalendarza, przeszkody w zawieraniu związków małżeńskich, przystosowanie przepisów kościelnych dotyczących postu, relacje Kościołów prawosławnych z całym chrześcijańskim światem, prawosławie wobec ruchu ekumenicznego, wkład lokalnych Cerkwi w realizacje ideałów pokoju, wolności braterstwa i miłości między narodami oraz zniesienia dyskryminacji rasowej.

II Konferencja Przedsoborowa (1982) zajęła się dokumentami dotyczącymi trzech pierwszych tematów, dwa pierwsze przyjęła. I już w 1983 roku można było się z nimi zapoznać na łamach Wiadomości Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w tłumaczeniu dr **Jana Anchimiuka**, późniejszego biskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**. Władyka reprezentował naszą Cerkiew w przedsoborowych przygotowaniach do 2011 roku, jego wkład był ogromny, a głos szanowany i znaczący. W 1983 roku tekstu o poście nie zredagowano – bo choć pierwotnie chciano nieco złagodzić wymogi postu, później od tego odstąpiono, uznając że będzie to odstępstwo od norm, które przez wieki towarzyszyły życiu Cerkwi.

Dokument, już pod zmienionym tytułem „Znaczenie postu i jego zachowanie dzisiaj", przyjęto na III Ogólnoprawosławnej Konferencji Przedsoborowej (rok 1986). Wtedy też zaakceptowano trzy inne dokumenty: relacje Cerkwi prawosławnej z całym światem prawosławnym, Cerkiew prawosławna a ruch ekumeniczny oraz wkład Cerkwi prawosławnej w realizację pokoju, sprawiedliwości, wolności, braterstwa i miłości między narodami oraz zniesienie dyskryminacji rasowej.

Cztery pozostałe tematy były przedmiotem prac dwóch komisji przygotowawczych, w 1990 i 1993 roku. Potem prace komisji zwolniły tempo. Wpłynęły na to zarówno różnica stanowisk między patriarchatem moskiewskim a konstantynopolitańskim wobec autonomii Cerkwi prawosławnej w Estonii, jak i ciężka choroba metropolity Damaskinosa (zmarł w 2011 roku). W związku z nią już w 2003 roku metropolitą Szwajcarii został **Jeremiasz** (**Kaliguris**), on też zaczął kierować sekretariatem do spraw przygotowań soboru.

Dopiero w 2009 roku doszło do IV Konferencji Przedsoborowej, na której przyjęto dokument „Diaspora prawosławna". W kolejnych latach komisja starała się ustalić wspólny, akceptowany przez wszystkich, dyptych, a także opracować dokument o nadawaniu autokefalii. Spotkania te nie zakończyły się przygotowaniem końcowych dokumentów, chociaż zagadnienie autokefalii zostało gruntownie opracowane.

W 2014 roku doszło do zwołania Synaksy Zwierzchników Lokalnych Cerkwi Prawosławnych. Postanowili oni nie tylko, że sobór odbędzie się w 2016 roku, w okresie Pięćdziesiątnicy, ale także powołali specjalną komisję, która zajęła się weryfikacją i uaktualnieniem przyjętych w 1982 i 1986 roku dokumentów.

Komisja ta, obradująca pod przewodnictwem metropolity Pergamonu **Jana** (**Zuziulasa**), spotkała się trzykrotnie.

Rezultaty jej prac przeanalizowała V Konferencja Przedsoborowa i przyjęła cztery dokumenty: prawosławna diaspora, autonomia i sposób jej ogłaszania, relacje z pozostałym światem chrześcijańskim oraz ważność postu i jego wypełnianie dzisiaj. Wszystkie zostały zredagowane w trzech językach prac komisji – po grecku, rosyjsku i francusku.

Synaksa zwierzchników Cerkwi prawosławnych w 2016 roku poprawiła i przyjęła dokument: „Misja Cerkwi Prawosławnej w świecie". Przyjęła też kolejny tekst – o małżeństwie i przeszkodach w jego zawarciu, choć nie podpisały go dwie Cerkwie, gruzińska i antiocheńska (jeśli chodzi o stanowisko gruzińskiej – jest bardzo restrykcyjne, antiocheńskiej, która żyje w środkowisku muzułmańskim – dużo mniej). O. **Andrzej Kuźma** omówił poszczególne teksty. Wszystkie zaprezentujemy na łamach Przeglądu.

Przyszłemu soborowi nie zostaną przedłożone następujące dokumenty: o autokefalii i sposobie jej nadawania, zagadnieniu kalendarza i dyptychu prawosławnym. Tematy te nie zostały pominięte – Cerkiew prawosławna z pewnością do nich wróci. Być może podczas kolejnego Soboru Panprawosławnego, być może na posiedzeniu zwierzchników wszystkich Cerkwi lokalnych.

**Alla Matreńczyk**
fot. **Andrzej Kuźma**





# Ważność postu i jego wypełnianie

**To jeden z dokumentów soborowych, opracowanych w trakcie prac zespołu przygotowawczego. W kolejnych numerach Przeglądu Prawosławnego zamieścimy je wszystkie.**

1. Post jest Bożym przykazaniem (Rdz 2,16-17). Według św. Bazylego Wielkiego, post jest „rówieśnikiem ludzkości, dlatego że został ustanowiony w raju" (*O poście* 1,3; *PG – Patrologia graeca* – 31,168A). Jest on wielką walką duchową i wyjątkowym wyrazem ascetycznego ideału prawosławia. Cerkiew prawosławna, niezmiennie podążając w ślad zarówno apostolskich postanowień, kanonów Soborów, jak i całości tradycji patrystycznej, zawsze uznawała post za najwyższą wartość dla duchowego życia człowieka i jego zbawienia. W cyklu nabożeństw roku Pańskiego prezentowana jest cała tradycja patrystyczna o poście, jak też nauka o ciągłym i nieustającym czuwaniu człowieka oraz o jego zaangażowaniu w walkę duchową. Post jest wychwalany w Triodionie jako łaska pełna światła, broń niezwyciężona, zasada walki duchowej, najpiękniejsza ścieżka cnót, pokarm duszy, źródło wszelkiej filozofii, naśladownictwo życia nieulegającego zepsuciu i trybu życia równego anielskiemu, matka wszystkich dóbr i cnót oraz jako obraz życia przyszłego.

2. Post występuje już w Starym Testamencie (Pwt 9,18; Iz 58,4-10; Jl 2,15; Jon 3,5-7) i zostaje potwierdzony w Nowym Testamencie. Sam Pan, przed rozpoczęciem swojej publicznej działalności, pościł przez czterdzieści dni (Łk 4,1-2) i udzielił wskazań dotyczących praktykowania postu (Mt 6,16-18). Ogólnie rzecz biorąc, w Nowym Testamencie post jest wskazywany jako środek wstrzemięźliwości, pokajania i duchowego wzrastania (Mk 1,6; Dz 13,2; 14,23; Rz 14,21). Już od czasów apostolskich Cerkiew głosiła ogromne znaczenie postu, wyznaczyła środę i piątek jako dni postne (*Didache* 8,1), jak również ustanowiła post przed Paschą (Ireneusz z Lyonu, zob. Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna* 5,24; PG 20, 497B-508AB). Oczywiście, w praktyce cerkiewnej ukształtowało się różnorodne podejście nie tylko w stosunku do długości postu poprzedzającego Paschę (Dionizy Aleksandryjski, *Epistula canonica ad Basilidem*, *PG* 10,1278), ale też pozostałych okresów postu, które rozwijały się pod wpływem różnych czynników, zwłaszcza liturgicznych i monastycznych, między innymi w celu właściwego przygotowania do wielkich świąt. Nierozerwalny związek między postem a kultem wskazuje na miarę i cel postu, ujawniając jego duchowy charakter, dlatego też wszyscy wierni są wzywani do odpowiedzi, każdy według swych sił i możliwości: „Bacz, by ktoś nie sprowadził cię z drogi tej nauki (…). Jeśli możesz w całości nieść jarzmo Pana, będziesz doskonały; jeśli nie możesz, czyń, co możesz. Co do pożywienia, weź na siebie tyle, ile zdołasz" (*Didache* 6,1-3).

3. Prawdziwy post, jako zmaganie duchowe, związany jest z nieustanną modlitwą i szczerym pokajaniem. „Pokajanie bez postu jest pozbawione wartości" (Bazyli Wielki, *O poście* 1,3; *PG* 31,168A), tak samo jak post bez dobrych uczynków jest martwy; zwłaszcza w naszych czasach, kiedy nierówny i niesprawiedliwy podział dóbr pozbawia nawet całe narody chleba powszedniego. „Bracia, poszcząc ciałem, pościmy też duchowo: rozerwijmy wszelkie łańcuchy nieprawości, zerwijmy więzy naszych silnych namiętności, porwijmy każdą niesprawiedliwą umowę, dajmy chleba głodnym i wprowadźmy do domów ubogich bezdomnych" (stichera wieczerni środy I tygodnia Wielkiego Postu; zob. Iz 58,6-7). Post nie sprowadza się do zwykłej, formalnej wstrzemięźliwości od określonych pokarmów. „Prawdziwy post polega na wyzbyciu się zła, na wstrzemięźliwości języka, na zapanowaniu nad gniewem, na oddaleniu żądz, oszczerstw, kłamstw, krzywoprzysięstwa. Powstrzymywanie się od tego wszystkiego jest prawdziwym postem. Dzięki temu post jest dziełem pięknym" (św. Bazyli Wielki, *O poście* 2,7; *PG* 31,196D). Powstrzymywanie się w czasie postu od określonych pokarmów i sam w sobie umiar, nie tylko pod względem rodzaju, ale też ilości spożywanych pokarmów, stanowią namacalny element duchowego zmagania. „Post jest wstrzemięźliwością od jedzenia, zgodnie ze znaczeniem słowa; jednakże jedzenie nie czyni nas mniej czy bardziej poprawnymi. Słowo 'post' ma głębsze znaczenie, gdyż jedzenie jest symbolem życia, natomiast brak jedzenia oznacza śmierć. Tak więc potrzebujemy postu, aby umrzeć dla świata; by otrzymując pokarm boży, rozpocząć życie dla Boga (Klemens Aleksandryjski, *Ekloga*, *PG* 9,704D--705A). W ten sposób prawdziwy post odnosi się do całości życia wierzących w Chrystusa, a jego zwieńczenie następuje w ich uczestnictwie w Bożym kulcie, a w szczególny sposób w sakramencie Boskiej Eucharystii.

4. Czterdziestodniowy post Pana stał się wzorem postu dla wiernych, uaktywniającym ich udział w posłuszeństwie Pana, abyśmy „zachowując go mogli tyle skorzystać z posłuszeństwa, ile utraciliśmy przez nieposłuszeństwo" (św. Grzegorz Teolog, Mowa 45, *Na święto Paschy*, 28; *PG* 36,661C). Chrystocentryczne rozumienie duchowego charakteru postu, zwłaszcza Wielkiej Czterdziestnicy, kanon całej tradycji patrystycznej, w charakterystyczny sposób zrekapitulował św. Grzegorz Palamas: „Jeśli będziesz wypełniać post w ten sposób, to nie tylko staniesz się uczestnikiem cierpienia i śmierci Pana, ale też będziesz

*Uczestnicy Międzyprawosławnej Komisji Przygotowawczej, luty 2011 roku, pierwszy z lewej siedzi władyka Jeremiasz, za nim stoi o. Andrzej Kuźma*



współuczestnikiem Zmartwychwstania i będziesz współkrólować z Chrystusem do nieskończoności wieków; ponieważ przez taki post, stając się jednym z Nim, przez śmierć podobną do Jego śmierci, będziesz uczestniczyć i w zmartwychwstaniu, i staniesz się w Nim dziedzicem życia (św. Grzegorz Palamas, *Homilia 13, V Niedzieli Wielkiego Postu*, *PG* 151,161AB).

5. Zgodnie z prawosławną tradycją, miarą duchowej doskonałości jest „miara pełni Chrystusowej" (Ef 4,13) i każdy, kto pragnie ją osiągnąć, powinien analogicznie do niej zmagać się i wzrastać. Właśnie dlatego asceza i zmaganie duchowe nie mają końca w obecnym życiu, podobnie jak doskonałość doskonałych. Wszyscy są wezwani, aby starać się wypełniać – według swoich sił – wymogi wysokiej prawosławnej miary, aby osiągnąć przebóstwienie według łaski. A wypełniający wszystkie powinności nigdy się nie wynoszą, ale wyznają, że: „Słudzy jesteśmy nieużyteczni, uczyniliśmy, co powinniśmy uczynić" (Łk 17,10). Zgodnie z prawosławną koncepcją życia duchowego, wszyscy mają obowiązek, bez zaniechania dobrego zmagania postu, z samokrytycyzmem i poczuciem uniżenia swego stanu pokładać – za swe przeoczenia – ufność w miłosierdziu Bożym, jako że prawosławne życie duchowe jest nieosiągalne bez duchowego zmagania postu.

6. Cerkiew prawosławna, będąc czule kochającą matką, zdefiniowała to co służy zbawieniu i ustanowiła święty okres postów jako daną przez Boga „ochronę" nowego życia wiernych w Chrystusie przeciwko wszelkim pułapkom nieprzyjaciela. W ślad za Świętymi Ojcami zachowuje, tak jak wcześniej, święte apostolskie postanowienia, kanony soborowe i święte tradycje, zawsze proponuje święte posty jako najlepszą ascetyczną ścieżkę duchowego doskonalenia się i zbawienia wiernych oraz głosi konieczność przestrzegania przez nich w ciągu roku Pańskiego wszystkich ustanowionych postów, czyli Wielkiego Postu, środy i piątku, potwierdzonych przez święte kanony, jak również postów przed Narodzeniem Chrystusa, świętami św. Apostołów, Zaśnięcia Bogarodzicy oraz jednodniowych postów – Podwyższenia Krzyża Pańskiego, w wigilię Objawienia Pańskiego i Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela oraz wszystkich postów ustanowionych za każdym razem ze względów duszpasterskich lub dobrowolnie podejmowanych przez wiernych.

7. Jednocześnie wszakże, ze względu na roztropność duszpasterską, Cerkiew określiła również granice pełnej miłości do ludzi ekonomii w zakresie instytucji postu. Dlatego też w przypadkach choroby fizycznej, niekwestionowanej konieczności czy też trudnych czasów, przewidziała odpowiednie zastosowanie zasady cerkiewnej ekonomii zgodnie z odpowiedzialnym rozeznaniem i duszpasterską pieczą biskupów Cerkwi lokalnych.

8. Faktem jest, że dzisiaj liczni wierni nie przestrzegają wszystkich przepisów dotyczących postu, czy to przez brak czasu, czy to ze względu na okoliczności życiowe, jakiekolwiek by one nie były. Jednakże wszystkie te przypadki rozluźnienia świętych przepisów dotyczących postu, bez względu na to, czy noszą one charakter ogólny czy też osobisty, powinny być traktowane przez Cerkiew z duszpasterską odpowiedzialnością, ponieważ Bóg „nie chce śmierci grzesznika, ale jego nawrócenia, by żył" (Ez 33,11), ale nie oznacza to lekceważenia znaczenia postu. Dlatego też pozostawia się prawosławnym Cerkwiom lokalnym pod rozwagę zdefiniowanie zakresu stosowania pełnej miłości do ludzi ekonomii i wyrozumiałości, aby zmniejszyć ewentualny „ciężar" świętych postów dla tych, którzy mają trudności z przestrzeganiem obowiązujących przepisów dotyczących postu, czy to z przyczyn osobistych (choroba, służba wojskowa, warunki pracy itp.), czy też z przyczyn ogólnych (szczególne warunki klimatyczne, panujące w niektórych krajach, czy też specyfika społeczno-ekonomiczna w niektórych krajach, jak np. niemożność znalezienia postnych produktów). Wszystko to zaś w wyżej wspomnianych ramach oraz aby święta instytucja w żaden sposób nie została umniejszona. Ta pełna miłości do ludzi łaskawość powinna być praktykowana przez Cerkiew ze wszelką oszczędnością i przede wszystkim z dużą wyrozumiałością w stosunku do tych postów, wobec których nie zawsze i nie we wszystkich przypadkach istnieje jednakowa cerkiewna tradycja i praktyka. „Dobrze jest pościć codziennie, ale ten, który nie je, niech nie osądza tego, który je. W takich sprawach nie należy ustanawiać prawa ani też podchodzić z gwałtownością, nie należy przymuszać powierzonego tobie stada, lecz przekonywać delikatnie słowem" (św. Jan Damasceński, *O świętych postach* 3, *PG* 95,68B).

9. W ten sposób wszyscy wierni Cerkwi powinni przestrzegać świętych postów i zachowywać wstrzemięźliwość od pokarmów od północy, aby systematycznie przystępować do św. Eucharystii, która jest wyjątkowym wyrazem eklezjalnej istoty, powinni też przywyknąć do poszczenia na znak pokajania, dla wypełnienia duchowej obietnicy, osiągnięcia jakiegoś świętego celu, w czasie pokus, w połączeniu z ich prośbami do Boga, przed Chrztem (dla przystępujących do Chrztu w wieku dorosłym), przed święceniami, w przypadkach epitymii, podczas pielgrzymowania oraz w innych podobnych okolicznościach.

Chambésy-Genewa, 15 X 2015 roku

Opublikowano zgodnie z decyzją Synaksy Zwierzchników Cerkwi Prawosławnych.

Chambésy-Genewa, 21-28 stycznia 2016 roku

tłum. **o. Andrzej Kuźma, Jerzy Betlejko, Jarosław Charkiewicz**





# Łączy nas chrzest

**Odśpiewaniem Bogarodzicy i modlitwą trzech duchownych – katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego – rozpoczął się X Zjazd Gnieźnieński. Nawiązując do idei zjazdu sprzed tysiąca lat, kiedy to do Gniezna przybył cesarz Otton III, współczesne, organizowane od 1997 roku, stały się platformą spotkania chrześcijan różnych wyznań i dyskusji nad ważnymi problemami współczesnego świata. Przez trzy dni (11-13 marca) około pięciuset uczestników spotykało się na sesjach plenarnych, uczestniczyło w różnorakich tematycznie panelach i warsztatach, gromadziło się w czasie wspólnej modlitwy. W otwierającej zjazd sesji uczestniczyli prezydent Andrzej Duda, metropolita Sawa i arcybiskup Jeremiasz, hierarchowie i duchowni Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Wśród zagranicznych uczestników byli prawosławni duchowni z Białorusi i Ukrainy oraz spora grupa świeckich z Rosji.**

Jednym z głównych, omawianych w różnych aspektach, tematów zjazdu był kryzys Europy. Witając gości prymas Polski, arcybiskup **Wojciech Polak**, stwierdził: „Zakorzenienie w chrzcie świętym stanowi także zasadniczy, choć może często już zapomniany, element fundamentu europejskiej tożsamości" i wskazał, że brak duchowej jedności Europy wynika głównie z kryzysu chrześcijańskiej samoświadomości.

– Trzeba nam, chrześcijanom – mówił prymas – cierpliwie powracać do tego źródła i przywracać w dialogu z innymi tradycjami i kulturami tę fundamentalną więź Europy i chrześcijaństwa. Nawiązując do zawartego w haśle zjazdu postulatu odnowy Europy, arcybiskup wyjaśnił, że „nie mówimy o konstrukcji nowych projektów politycznych, ekonomicznych czy społecznych. (...) Jako chrześcijanie musimy odważnie powracać do źródła, które daje świeżość i korzeni, bez których nie ma owoców".

Ze słowami gospodarza zjazdu współbrzmiało wystąpienie arcybiskupa **Jeremiasza**, prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, który powiedział: „Dziesiąty Zjazd Gnieźnieński jest poświęcony tematowi „Europa nowych początków. Wyzwalająca moc chrześcijaństwa". Temat ten będzie rozpatrywany w kontekście chrztu Polski z różnych punktów widzenia.

Dla chrześcijan chrzest jest przede wszystkim odnową, początkiem nowego życia, początkiem życia w Chrystusie. Jest aktem, który daruje człowiekowi wolność od grzechu, przywraca mu jego pierwotne miejsce w Wszechświecie stworzonym przez Boga, miejsce władcy w sensie opiekuna, troszczącego się o kontynuację dzieła Bożego stworzenia.

Chrzest ogarnia zatem wszystkie wymiary życia człowieka indywidualne i społeczne. Nie jest dziełem przypadku, że narody współczesnej Europy w niezwykle krótkim czasie, jak na miarę historii, dokonały ogromnego postępu w zakresie moralności, kultury, nauki, polityki. Było to możliwe dzięki oświeceniu dusz i umysłów łaską Ducha Świętego.

Niepokój budzi fakt, że akurat ta rola chrztu w dziejach narodów Europy teraz ulega zapomnieniu lub wręcz negacji. Stan ducha znacznej części narodów Europy można opisać pełnymi bólu słowami proroków Starego Testamentu, którzy przestrzegali Izrael przed konsekwencjami odstępstwa od Boga, pychy, zarozumiałości, pysznienia się bogactwem, kłamliwości, niesprawiedliwości wobec biednych i migrantów, krzywoprzysięstwa (por. Jerem. 2,7; 5, 2. 31;6,13; 7,4-6; 8,11; 9,4).

Niepokojąca jest też skłonność wielu kręgów chrześcijańskich do utożsamiania wolności darowanej przez Chrystusa z wolnością polityczną i ekonomiczną. W tej, świeckiej, wolności można dostrzec elementy wolności Chrystusowej, ale trzeba pamiętać przede wszystkim o tym, że byłaby ona niemożliwa bez daru Ducha Świętego w życiu indywidualnym człowieka. Dziś nawet możemy obserwować przypadki, gdy wolności w sferze polityki i gospodarki towarzyszy zniewolenie duchowe człowieka, prowadzące, w ostatecznym rozrachunku, do destrukcji nie tylko życia indywidualnego ale także do niszczenia fundamentów wolności w życiu politycznym i gospodarczym.

Stan współczesnego świata coraz ostrzej stawia pytania pod adresem chrześcijan. Wręcz zmusza do pytania o źródła obecnej sytuacji. Dlatego organizatorom Zjazdów Gnieźnieńskich należą się szczególne podziękowania za wrażliwość wobec tych pytań i za próbę odpowiedzi, wypracowaną z udziałem przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, różnych religii i światopoglądów.

Tak zaplanowany Zjazd świadczy, że darowana w chrzcie wolność Dzieci Bożych jest rzeczywistością, określającą życie codzienne wielu ludzi.

Życzę organizatorom pomyślnego przebiegu Zjazdu. Uczestnikom zaś życzę poznania możliwości zwiastowania Ewangelii i wspólnej pracy nad tworzeniem takiego kształtu życia społecznego, który cechuje pragnienie wzajemnego zrozumienia, współpracy i w którym dominującym pojęciem, określającym dzień powszedni, jest miłość".

Po wystąpieniu hierarchów głos zabrał prezydent **Andrzej Duda**, który objął zjazd honorowym patronatem. Nawiązując do spotkania cesarza Ottona III z Bolesławem Chrobrym prezydent podkreślił, że przez chrzest Mieszka I Polska została włączona w krąg cywilizacji łacińskiej. Odnosząc się do aktualnych problemów postawił pytanie, gdzie dzisiaj jest Europa? I wskazał, że doktryna europejska jest oparta na chrześcijańskiej nauce społecznej i nauczaniu papieży. Dużo uwagi prezydent poświęcił problemom

wychowania polskiej młodzieży, dla której wzorem winni być „żołnierze wyklęci", a w szczególności postać walczącej w oddziale Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki" Danuty Siedzikówny „Inki".

Po wystąpieniu prezydenta trzej biskupi – prawosławny Jeremiasz, luterański **Marcin Hintz** i katolicki **Grzegorz Ryś** – odpowiadali na pytanie: Co zrobiliśmy z naszym chrztem, z czego możemy mieć satysfakcję, a czego powinniśmy się wstydzić? Biskup Grzegorz Ryś, mówiąc że chrześcijaństwo nie jest miarą ludzi, którzy są bez grzechu, zwracał uwagę na znaczenie tego, co wierzący z tym grzechem robią. „W Polsce ludzie wiedzą, co to jest sakrament pokuty i pojednania „ – stwierdził hierarcha. Z kolei biskup Hintz wskazał, że Europa potrzebuje ciągłego kontrolowania współczesnych wyzwań z chrześcijańskimi wartościami, które legły u jej fundamentów. „Dziś w Polsce – stwierdził biskup – najważniejszym, stojącym przed ludźmi wierzącymi wyzwaniem jest pomoc potrzebującym". „Z polskim chrześcijaństwem, choć mogłoby być lepiej – jest zupełnie dobrze" – stwierdził arcybiskup Jeremiasz.

Władyka zwrócił uwagę na pozytywne znaczenie tradycyjnej ludowej pobożności. Wskazał na współbrzmiącą z prawosławną tradycją praktykę postów czy modlitwy przed i po posiłku. Pytany o negatywne przejawy polskiego chrześcijaństwa wskazał na obecne w jego historii „przejawy nietolerancji" – i mówię to jako prawosławny – zaznaczył.

Po zakończeniu pierwszej, inauguracyjnej części prezydent Andrzej Duda spotkał się z uczestniczącymi w zjeździe hierarchami i duchownymi Kościoła katolickiego i Kościołów należących do PRE. Poproszony o zabranie głosu metropolita **Sawa**, nawiązując do chrztu naszych przodków podczas misji św.św. Cyryla i Metodego, który miał miejsce przed oficjalnym chrztem Mieszka I, zachęcił prezydenta do umacniania wielowyznaniowego wymiaru chrześcijaństwa, które jest wspólnym bogactwem Polski.



*Od prawej władyka Jeremiasz, metropolita Sawa, nuncjusz papieski w Polsce Celestino Migliore, prezydent Andrzej Duda, prymas Wojciech Polak*

W zjeździe uczestniczyli także przedstawiciele wspólnoty żydowskiej – prof. **Stanisław Krajewski**, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów oraz muzułmańskiej – **Andrzej Sozamowicz**, współprzewodniczący Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów.

Na zjeździe dyskutowano na wiele tematów. Mówiono o kulturze, ekonomii, także o polityce. Trudno jej było uniknąć przy omawianiu kwestii napływających do Europy uchodźców czy też polsko-ukraińsko-rosyjskich stosunkach.

O stanie tych stosunków, o możliwym ukraińsko-polsko-rosyjskim pojednaniu i o roli w tym procesie Kościołów mówiono na dwóch sesjach. Najpierw dyskutowano o wolności społeczeństw po upadku ZSRR. Wprowadzeniem był referat prof. **Bohdana Cywińskiego**, w którym prelegent zwrócił uwagę, że wiele się mówi o wolności człowieka, o wolności narodu, o wolności wiary i sprawiedliwości społecznej, ale nikt nie mówi o prawdzie. „Prawdy w naszym społeczeństwie i w społeczeństwach Europy jest coraz mniej, jest za to przekonanie, że prawda jest nieskuteczna, że jej nie ma, w związku z tym nie ufamy sobie nawzajem. Ta nasza niewiara jest niezwykle dramatyczna i tak samo jest na Wschodzie. Na czym zatem mamy budować więzi społeczne?" – pytał profesor, gdy grozi nam „dążący do wszechwładzy rynek, na którym można wszystko sprzedać i wszystko można kupić, który chce zawładnąć nami i naszą godnością". Według profesora konsumpcjonizm to nie jedyne zagrożenie. „Dawny wróg, imperium rosyjskie jest bardzo blisko nas wszystkich i nie wiadomo, jak będzie, kiedy trzeba będzie się mu przeciwstawić". Zdaniem profesora, nasza wolność zewnętrzna jest zagrożona i wszystko zależeć będzie od naszej wolności wewnętrznej, określającej nasze postawy.

Uczestniczący w dyskusji dr **Andrij Baumeister** z Kijowskiego Uniwersytetu Szewczenki obecną sytuację na Ukrainie określił jako „na rozdrożu". Ukraińcy – stwierdził – otrzymali wolność niemal za darmo, nie byli do niej przygotowani, nie wykształcili elit. Winą za obecny stan Ukrainy obarczył także Cerkiew prawosławną, która „jest w kryzysie".

Już po zakończeniu panelu, zapytałem doktora, dlaczego ukraińska elita toleruje, obrażające uczucia prawosławnych, postępowania kolejnych rządów w kwestii zwrotu Sofijskiego Soboru w Kijowie, w którym bolszewicy urządzili muzeum i do dziś nie jest sprawowana Liturgia. W odpowiedzi usłyszałem, że na Ukrainie „mamy kilka prawosławnych Cerkwi i nie wiadomo, której zwracać". Zapytałem: Czyżby pan i panu podobni ukraińscy intelektualiści nie wiedzieli, komu sobór zabrano? Najwyraźniej zaskoczony tym pytaniem doktor rozłożył ręce w geście bezradności.

**Siergiej Czapnin**, były redaktor Żurnała Moskowskoj Patriarchii, stwierdził, że dla większości Rosjan „wyznacznikiem jest nadal doświadczenie Związku Radzieckiego", a formułę życia religijnego w dzisiejszej Rosji określił jako „konglomerat poradzieckiej religii obywatelskiej".

Oddzielną sesję poświęcono problemowi polsko-ukraińskiego pojednania. W swoim referacie zwierzchnik katolickiego Kościoła obrządku bizantyjsko-ukraińskiego na Ukrainie, arcybiskup **Światosław Szewczuk**, przypomniał inicjatywy służące pojednaniu między Ukraińcami i Polakami. Przypominając podpisany przez greckokatolickich i rzymskokatolickich biskupów list pasterski, arcybiskup wyraził ubolewanie, że zawarte w nim wezwanie do pojednania nie przebiło się do powszechnej świadomości.

Choć w zjeździe nie uczestniczyli hierarchowie ani duchowni rosyjskiej Cerkwi, wiele uwagi poświęcono ukraińsko-rosyjskim stosunkom. Zdaniem arcybiskupa, dialog ukraińsko-rosyjski wstrzymuje kwestionowanie przez władze rosyjskie prawa do istnienia narodu ukraińskiego i jego odrębnej, własnej kultury. Zarówno przedstawiciele władz państwowych, jak i cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego kwestionują sam fakt istnienia niezależnego państwa ukraińskiego. – Taka postawa sprawia, że dialog staje się niemożliwy – przyznał arcybiskup. „Czy w takich okolicznościach można mówić o rosyjsko-ukraińskim pojednaniu?" – postawił pytanie. – Jakkolwiek absurdalnie by to brzmiało, uważam, że tak, nawet podczas obecnych, z cynizmem prowadzonych, działań wojennych. Zdaniem hierarchy pojednanie będzie możliwe, gdy w Rosji dokona się pozbawiona nacjonalizmu „rewolucja godności".

Proeuropejskie nastawienie Ukraińców stanowi wyzwanie dla nowej rosyjskiej ideologii i nie jest skierowane przeciw rosyjskiej kulturze, narodowi czy Cerkwi. Hierarcha podkreślił, że ze strony Rosji potrzebna jest świadomość wyrządzenia krzywd narodom ościennym, a to w obecnej sytuacji wydaje się mało prawdopodobne. W przekazie rosyjskim dominuje przekonanie, że Rosja nigdy nie była agresorem i prowadziła jedynie „wojny wyzwoleńcze", łącznie z obecnymi działaniami na Krymie i w Donbasie. – Najpierw musi dojść do powstrzymania agresji zbrojnej, do normalizacji stosunków między państwami, a tylko wtedy do pojednania między ludźmi – zaakcentował. To Kościoły, zdaniem zwierzchnika unitów na Ukrainie – powinny być liderami sprawiedliwego pokoju i autentycznego porozumienia. – Tak długo, jak któraś ze stron polsko-ukraińsko-rosyjskiego dialogu całą odpowiedzialność będzie przerzucać na drugą stronę lub negować jej podmiotowość, znalezienie porozumienia będzie niemożliwe – konkludował arcybiskup.

Ważnym wydarzeniem było nabożeństwo w katedrze gnieźnieńskiej na zakończenie pierwszego dnia zjazdu. Miało ono dziękczynno-pokutny, za 1050 lat wiary chrześcijańskiej w Polsce, charakter. Biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej Grzegorz Ryś podkreślił w kazaniu, że dla nas wydarzeniem paschalnym jest chrzest, a to daje poczucie wspólnoty. Podkreślił, że wielokrotnie w naszym myśleniu i działaniu chrzest nie staje się na tyle ważny, byśmy mogli korygować nasze postawy w stosunku do ludzi, z którymi jesteśmy poróżnieni. Mówimy – ochrzczony, ale nie z tej partii, ale Ukrainiec, ale Rosjanin. To, że jest z innego narodu jest ważniejsze niż to, że jest ochrzczony. To jest bałwochwalstwo – stwierdził.

Zdaniem biskupa Rysia, „powinniśmy dziś też dziękować Bogu za wymianę listów między biskupami polskimi i niemieckimi, wspólne orędzia biskupów polskich i ukraińskich, rosyjskich, za wszystkie te momenty, kiedy chrzest w naszym życiu był wydarzeniem paschalnym". I wówczas nie jest ważne, czy nam jest bliżej do Mieszka I i Wojciecha czy do Cyryla i Metodego. Ważne jest to, jak jest nam blisko do Chrystusa.

**Eugeniusz Czykwin**
fot. **orthodox.pl**

## Ormianin w Opocznie

Niemcy pozostawili w Opocznie dwa bomboskłady, dużo amunicji różnego kalibru, bomby lotnicze, granaty, miny, sprzęt artyleryjski, pojazdy mechaniczne i uzbrojenie strzeleckie.

Po 17 stycznia 1945 roku zrzucali na spadochronach dywersantów, którzy próbowali niszczyć mosty oraz wysadzić w powietrze bomboskłady. Pozostała w Opocznie grupa radzieckich żołnierzy chroniła te niebezpieczne materiały. Wśród tych żołnierzy (Rosjan i Ukraińców) był Ormianin o dużych, czarnych jak smoła, wąsach. Miał około pięćdziesięciu lat. Mój ojciec, **Konstanty Teofilowicz Koperkiewicz**, w latach 1903-1907 służył w armii rosyjskiej jako artylerzysta Twierdzy Sewastopol. Po wojsku pracował na rosyjskich kolejach w Żmirynce, Kijowie, Moskwie (na Dworcu Białoruskim) oraz Archangielsku, gdzie w 1917 roku dotarła do niego wiadomość że zdetronizowano cara **Mikołaja II**. Ludzie z tego powodu rozpaczali.

Rewolucja niosła zdziczenie i mordy. Mieszkańcy Archangielska zaczęli rozglądać się za nową ojczyzną. Ojciec wybrał Polskę. Skierowano go do PKP w Kamieniu Koszyrskim na Wołyńskim Polesiu, gdzie mieszkaliśmy do stycznia 1940 roku. Przeszliśmy na stronę niemiecką, gdyż groziła nam deportacja na Syberię.

Służąc na kolei ojciec spotykał wspomnianych żołnierzy radzieckich, pilnujących niebezpiecznych materiałów wojennych. Często z nimi rozmawiał.

Uwagę ojca zwrócił Ormianin w mundurze żołnierza radzieckiego. Powiedział ojcu, że mieszkał w Armenii. Oderwano go stamtąd od rodziny i wcielono do Armii Czerwonej. Teraz oczekiwał na powrót do domu.

**Włodzimierz Koperkiewicz**

# Jak patriarszy egzarcha z unią walczył

420 lat temu w Brześciu Litewskim miały miejsce dwa cerkiewne sobory. Na jednym część prawosławnych biskupów wraz z biskupami łacińskimi (występowali jako legaci papiescy) ogłosiła zawarcie Unii Kościołów. Unici zobowiązali się przyjąć dogmaty Kościoła rzymskokatolickiego i uznać papieża za głowę Kościoła. Pozwolono im zachować bizantyński ryt liturgiczny i juliański kalendarz. Sobór prawosławny, któremu przewodniczył egzarcha patriarszy Konstantynopola Nicefor Kantakuzen potwierdził wierność prawosławiu, a biskupów apostatów pozbawił stanowisk i godności biskupich. W społeczności prawosławnej nastąpił, trwający do dziś, tragiczny podział. Święty Nicefor jest postacią zbyt mało znaną w Cerkwi, jak na rangę jego misji realizowanej w naszej Cerkwi. Bezpodstawnie oskarżony przez władze Rzeczypospolitej o szpiegostwo na rzecz Turcji, zmarł, uwięziony w twierdzy w Malborku.
Naszą wiedzę o św. Niceforze i Cerkwi w tamtym gorącym okresie wzbogaci tekst archimandryty supraskiego monasteru o. Andrzeja (Borkowskiego), który opublikujemy w trzech odcinkach.

W drugiej połowie XVI wieku otoczenie patriarchy ekumenicznego było zaniepokojone sytuacją prawosławia w Rzeczypospolitej. Królestwo Polskie rozszerzyło swe granice na wschód, wchłaniając większą część Ukrainy, zamieszkanej niemal w całości przez ludność prawosławną. Ponadto prawosławni żyli w Galicji i na Litwie, które zostały formalnie połączone z Rzecząpospolitą w 1569 roku. Król Rzeczypospolitej (od 1587 roku) Zygmunt III należał do rzymskokatolickiej gałęzi dynastii Wazów. Jego matka (Jagiellonka) była gorliwą rzymską katoliczką, a sam Zygmunt stracił szanse na objęcie tronu szwedzkiego na skutek przywiązania do rzymskiego katolicyzmu. Niebawem podjął działania wymierzone przeciwko prawosławiu, kreując politykę wyznaniową pod wyraźnym wpływem jezuitów – legata papieskiego Antonio Possewina i nadwornego kaznodziei Piotra Skargi.

Przygotowując likwidację prawosławia poprzez przyjęcie dogmatów Kościoła rzymskokatolickiego i podporządkowanie Cerkwi papieżowi Zygmunt III polecił jezuitom nasilenie propagandy wśród prawosławnych obywateli państwa. Jezuici pozyskali do swoich planów metropolitę kijowskiego Michała (Rohozę) i biskupa włodzimiersko-brzeskiego Hipacego (Pocieja). Król zdołał nakłonić ich do zwołania synodu hierarchii prawosławnej w Brześciu Litewskim w 1595 roku w sprawie przejścia pod obdiencję papieża Rzymu. Z chwilą przegłosowania niewielką liczbą głosów (obecnych było zaledwie kilku biskupów) uchwały o przyjęciu zwierzchności papieskiej, papież Klemens VIII 23 grudnia 1595 roku obwieścił ustanowienie w łonie Kościoła łacińskiego rytu bizantyńskiego z myślą o diecezjach prawosławnych w Rzeczypospolitej. Aby ostatecznie zatwierdzić nowy stan rzeczy, zwołano kolejny synod w Brześciu w październiku 1596 roku.

Wybitny archont Cerkwi prawosławnej w Polsce książę Konstanty Ostrogski wraz z innymi mecenasami zwrócili się z prośbą do zwierzchników starożytnych Cerkwi Wschodu o zażegnanie niebezpieczeństwa likwidacji prawosławia w Rzeczypospolitej. (...)

W listopadzie 1592 roku patriarchowie Wschodu uznali za niezbędne wysłanie do Rzeczypospolitej egzarchy z ramienia patriarchatu ekumenicznego, aby ten roztoczył opiekę nad metropolią kijowską. To niezwykle trudne zadanie powierzono Niceforowi Kantakuzowi.

Otrzymał on szerokie pełnomocnictwa, stając się najwyższym rangą duchownym w hierarchii kościelnej, najstarszym wśród nauczycieli i protosykellosem tronu ekumenicznego, uzyskał nieograniczone prawo interweniowania w sprawy metropolii, wchodzącej w skład patriarchatu konstantynopolitańskiego. Ponadto otrzymał prawo protokatedry, czyli przewodniczenia zebraniom synodalnym, gdziekolwiek by się znajdował, pierwszeństwo wśród wszystkich metropolitów, arcybiskupów i biskupów, także autonomicznych arcybiskupów Ochrydy, Cypru i Peczu. Jako najwyższy zwierzchnik wszystkich nauczycieli Wschodu mógł sprawować kontrolę, zwoływać sądy kościelne i doradzać w sprawach wiary i w innych kwestiach kościelnych, wydawać osądy i zalecenia wynikające z dogmatów i obyczajów Cerkwi.

Mógł karać duchownych, pozbawiać ich stanowisk oraz wybierać następców w miejsce usuniętych apostatów. (...)

Nicefor Parasches-Kantakuzen, znany z przydomków „Mądry Nauczyciel" i „Przeświatły" urodził się w Tesalii około 1537 roku. Jego ojciec był znanym handlowcem, matka siostrą wpływowego i wszechmocnego arystokraty Michała Kantakuzena.



*Ikona św. Nicefora*



W 1557 roku Nicefor przyjął śluby zakonne, po czym wyjechał na studia do Padwy. W 1572 roku został egzarchą patriarszym w Wenecji, równocześnie pełnił obowiązki zarządcy tronu patriarszego. Do Konstantynopola przybył około 1580 roku, gdy po śmierci patriarchy Metrofana III na tron patriarszy powrócił Jeremiasz II Tranos.

Poza tym, że posiadał staranne wykształcenie teologiczne, filozoficzne i medyczne, oczarowywał rzesze wiernych pięknym głosem do tego stopnia, iż uznano go za najlepszego psaltesa Wschodu. Będąc dobrym dyplomatą, Nicefor przewyższał przeciwników. Kantakuzen nie miał w zwyczaju uginać się przed nikim. Znamy go jako arcydiakona, wielkiego protosyngla i zastępcę patriarchy Jeremiasza.

Pod koniec 1595 roku Nicefor wyruszył do Rzeczypospolitej. Podczas przekraczania granicy został zatrzymany i uwięziony na zamku w Chocimiu, gdzie był przetrzymywany, jak sam stwierdził, przez sześć miesięcy. Prawdopodobnie został aresztowany z powodu listu gończego wydanego przez władze mołdawskie bądź też na mocy uchwały królewskiej, zakazującej klerowi greckiemu wjazdu do Rzeczypospolitej. Uchwałę wydał król Zygmunt III 28 lipca 1595 roku w związku z planami narzucenia unii prawosławnym obywatelom państwa. Ponadto Zamoyski, pozostający w konflikcie z Ostrogskim, mógł wiedzieć o celu podróży egzarchy, udającego się do Ostrogskiego. Niceforowi udało się zbiec z więzienia w Chocimiu. Później usprawiedliwiał swój czyn, powołując się na apostoła Pawła, który za sprawą próśb ze strony wiernych salwował się ucieczką, opuszczony w koszu z murów Damaszku.

W maju lub czerwcu 1596 roku Nicefor przebywał już w Konstantynowie na Wołyniu. Zaopatrzonego w wystawione przez patriarchat ekumeniczny listy uwierzytelniające egzarchę Nicefora książę podejmował ze wszystkimi honorami.

Prawdopodobnie został wtedy wykładowcą Akademii Ostrogskiej. Próby kanclerza Jana Zamoyskiego zatrudnienia Nicefora na stanowisku wykładowcy w Akademii Zamojskiej zostały odrzucone, co było jednym ze źródeł niełaski, w jaką popadł u kanclerza, a w konsekwencji późniejszego uwięzienia i śmierci.

Po przybyciu do Ostroga Nicefor natychmiast zajął się kwestią apostazji wśród części hierarchów. W kręgach władz państwowych jego działalność wzbudziła niepokój.

Obowiązywał wówczas królewski zakaz wjazdu przedstawicieli patriarchatu konstantynopolskiego na teren państwa. W związku z tym zażądano, aby Nicefor stawił się przed majestatem królewskim. Pierwszy królewski nakaz z żądaniem wydania Nicefora wysłano do księcia Konstantego Ostrogskiego prawdopodobnie w sierpniu 1596 roku, ponieważ 10 września książę wyjaśniał w piśmie do króla, że egzarcha nie może stawić się przed sądem ze względu na zły stan zdrowia.

Kilka dni później, 13 września, Nicefor napisał do metropolity kijowskiego Michała list, apelując, aby ten odrzucił strach i wyznaczył miejsce spotkania. Wyraził niepokój patriarchy ekumenicznego Jeremiasza o stan Cerkwi w Rzeczypospolitej. (...)

Nicefor przy wsparciu księcia Ostrogskiego postanowił przewodniczyć synodowi w Brześciu, który odbywał się równocześnie z synodem zwołanym przez biskupów apostatów. Taki niespodziewany obrót sprawy

## Do Malborka

Archimandryta skitu św. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w Odrynkach o. Gabriel zainicjował niezwykle ważne przedsięwzięcie, pobłogosławione przez patriarchę konstantynopolitańskiego Bartłomieja i metropolitę Cerkwi w Polsce Sawę, odwiedzenia miejsca, w którym zginął św. Nicefor, czyli twierdzy w Malborku.

Do Malborka jest organizowana pielgrzymka. Autokar z pątnikami wyruszy ze skitu w Odrynkach 3 maja o godzinie 22, zatrzymując się w Białymstoku i nad ranem 4 maja pielgrzymi dotrą na miejsce. Tam odsłużony zostanie molebień, koncert hymnów paschalnych zostanie wykonany przez Męski Kameralny Chór im. Bogdana Onisimowicza pod kierunkiem Marcina Abijskiego.

Do Malborka pielgrzymi dotrą z ikoną św. Nicefora i tam zostanie ona umieszczona wraz z tablicą informującą o postaci świętego w językach polskim, rosyjskim, angielskim i greckim.

Pielgrzymi zwiedzą także muzeum obozu koncentracyjnego w Stutthofie, gdzie umieszczą ikonę Zmartwychwstania Pańskiego.

Noclegi i odpoczynek przewidziano w Krynicy Morskiej.

Zapisy na pielgrzymkę przyjmuje Barbara Sidoruk w siedzibie Bractwie św Mikołaja przy ul. św. Mikołaja w Białymstoku we wtorki i czwartki w godz 16-18. Tel. 85 744 55 11.

*O. Andrzej Bierezowiec*

wywołał zamieszanie w obozie zwolenników unii. Po stronie prawosławnych znajdowała się większa część kleru i wiernych. Patriarchat ekumeniczny reprezentowali dwaj egzarchowie: z ramienia Konstantynopola protosynkellos arcydiakon Nicefor Parasches-Kantakuzen, Aleksandrii – archimandryta Cyryl Lukarys, a także metropolita belgradzki Łukasz oraz dwaj przełożeni ze Świętej Góry Atos – Makary z monasteru Simonopetra w zastępstwie biskupa wenackiego Paisjusza i Mateusz z monasteru św. Pantelejmona, w zastępstwie biskupa mukackiego Amfilochiusza.

Cerkiew w Rzeczypospolitej reprezentowało dwóch biskupów – lwowski Gedeon (Bałaban), przemyski i samborski Michał (Kopysteński) oraz dziesięciu archimandrytów: kijowsko-pieczerski, supraski, piński, dermański, dubieński, drohobuski, ławryszewski, peresopnicki, stepański i smoleński, szesnastu protoprezbiterów, klerycy, mnisi i liczni wierni, wśród których znajdował się książę Ostrogski w otoczeniu szlachty, a także około dwustu przedstawicieli bractw.

Po stronie zwolenników unii znaleźli się pozostali hierarchowie: metropolita kijowski Michał (Rahoza), biskupi włodzimierski i brzeski Hipacy (Pociej), łucki i ostrogski Cyryl (Terlecki), połocki Grzegorz (Zahorski), piński i turowski Jonasz (Hohoł), chełmski i bełski Dionizy (Zbirujski) oraz trzech przełożonych monasterów. Najważniejszym czynnikiem, który przyczynił się do realizacji postanowień synodu unijnego, było zdecydowane poparcie króla Zygmunta III Wazy oraz Kościoła rzymskokatolickiego, reprezentowanego przez delegatów papieża – arcybiskupa lwowskiego Jana Solikowskiego, biskupa łuckiego Bernarda Maciejowskiego i chełmskiego Stanisława Gomolińskiego, którym asystowali czterej jezuici – Piotr Skarga, Justyn Rab, Marcin Laterna i Kasper Nahaj.

Ciąg dalszy w następnym numerze

**o. Andrzej (Borkowski)**

fot. **Jarosław Charkiewicz**

# Pięćdziesiąt lat służby Bogu i Cerkwi



– Rozumiejąc ważność i znaczenie służby kapłańskiej na świecie zebraliśmy się tutaj, aby podziękować Bogu za to, że posyła On ludzi pragnących służyć Chrystusowi i świętej Cerkwi prawosławnej – zwrócił się metropolita Sawa do jubilata, podczas liturgii sprawowanej 28 lutego, w niedzielę o Synu Marnotrwanym, w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Nabożeństwo, sprawowane w obecności kolegów kapłanów oraz arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba i biskupa supraskiego Grzegorza, było wyrazem wdzięczności za półwiecze służby kapłańskiej o. mitrata Andrzeja Bierezowca.

Ojciec **Andrzej** urodził się 22 sierpnia 1937 r. w Łopuchówce, w gminie Narew. Na jego wybór drogi kapłańskiej, jak dziś sam wspomina, miały wpływ bliskość cerkwi w Tyniewiczach Wielkich i wychowanie religijne w domu rodzinnym. Miłość do Boga i Cerkwi zaszczepili w nim rodzice oraz dziadek.

Naukę w Seminarium Duchownym w Warszawie o. Andrzej rozpoczął w 1952 roku. Razem z nim w jednej klasie uczył się także **Michał Hrycuniak**, dziś metropolita Cerkwi w Polsce. Z metropolitą kontynuował także dalszą edukację na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Święceń kapłańskich o. Andrzej nie przyjmuje od razu. Jeszcze zanim poślubił matuszkę **Marię Karpiuk**, pracował w białoruskich instytucjach kultury, m.in. w oddziałach BTSK w Hajnówce i Białymstoku.

20 lutego 1966 roku metropolita **Stefan** udziela mu święceń diakońskich, a tydzień później kapłańskich.

Doceniając pięćdziesięcioletni trud duszpasterskiej pracy metropolita Sawa mówił o nim jako o wzorze dla młodego pokolenia. – Zostałeś kapłanem na ziemiach północnych naszego kraju, w Braniewie i Górowie Iławeckim, gdzie organizowałeś życie cerkiewne dla naszych braci i sióstr, którzy znaleźli się tam wbrew swojej woli. Cerkiew była jedynym miejscem, gdzie mogli się spotykać, żyjąc w rozproszeniu. I dzięki pracy młodych kapłanów zachowała się tam do dziś wiara prawosławna.

W parafiach w diasporze o. Andrzej spędził dziesięć lat. Wspomina je dziś jako swego rodzaju egzamin. W parafii Przemienienia Pańskiego w Braniewie niósł posługę przez trzy lata. Trudne warunki, nie tylko materialne, udało się pokonać dzięki pomocy dobrych i

**ciąg dalszy na str. 40**





# Jubileusz bractwa

20 lutego oddział Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Warszawie obchodził jubileusz 10-lecia istnienia. Z tej okazji została zorganizowana konferencja z udziałem metropolity Sawy, profesora Aleksandra Naumowa, duchownych i przedstawicieli kół terenowych bractwa. Poprzedziła ją Liturgia, po zakończeniu której odprawiono molebien. Nabożeństwom przewodniczył opiekun duchowy oddziału Bractwa o. Andrzej Baczyński, któremu asystowali o.o. Łukasz Ławreszuk, hieromnich Paweł Karczewski, Michał Kaczor i hierodiakon Piotr Dawidziuk. Śpiewał chór żeński im. świętej Lidii z parafii świętego Jana Klimaka na warszawskiej Woli, który inaugurując konferencję wykonał kilka utworów. Spotkanie prowadził o. Paweł Karczewski.

Metropolita **Sawa** mówił o znaczeniu działalności bractw w historii Cerkwi oraz ich roli w dzisiejszych czasach. Z okazji jubileuszu uhonorował w imieniu soboru biskupów orderami Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny zasłużonych działaczy – **Jana Sorokosza** (II stopnia), **Jana Bołtromiuka** i **Andrzeja Pawlaka** (III stopnia).

Przewodniczący zarządu centralnego **Bazyli Piwnik** podziękował najbardziej zaangażowanym bratczykom. Historię warszawskiego koła przestawił jego przewodniczący Jan Bołtromiuk.

**Aleksander Naumow**, znany slawista, literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Ca Foscari w Wenecji, przybliżył temat „Rola dziedzictwa kulturowego św.św. Cyryla i Metodego w uwarunkowaniach współczesnej Europy".

Zgromadzeni usłyszeli referat wykładowcy warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, o. dr. **Doroteusza Sawickiego** „Cerkwie w dawnej Warszawie". Obu wykładom towarzyszyła bogata projekcja zdjęć.

Odbyła się premiera polskiej wersji filmu „Przypowieści" (*Pritczi*). Film został zrealizowany przez Bractwo Świętych Cyryla i Metodego oraz ekipę filmową redakcji prawosławnego serwisu internetowego Cerkiew.pl. Film jest już drugą wspólną produkcją tych organizacji. Nagrania lektora – podobnie jak w przypadku pierwszego filmu „Opiekun Morza Śródziemnego" – dokonano w Studiu Filmowym Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.





Ważnym akcentem była wystawa przedstawiająca cerkwie dawnej Warszawy. Na osiemdziesięciu planszach pokazane zostały zdjęcia świątyń zburzonych bądź przejętych przez inne Kościoły. Pokazano też zdjęcia mozaik ze zburzonego soboru świętego Aleksandra Newskiego. Większość zachowanych mozaik znajduje się obecnie w cerkwi Opieki Matki Bożej w Baranowiczach na Białorusi, dokąd zostały przewiezione w czasie burzenia świątyni.

Wystawę przygotowali członkowie bractwa. Z pewnością dla wielu stała się ona nie tylko przedmiotem doznań artystycznych, ale i głębokiej zadumy – dlaczego w kraju chrześcijańskim doszło do burzenia świątyń? Wystawie towarzyszyło jubileuszowe wydanie „Gazetki Bractwa", w której przedstawione zostały zburzone świątynie i mozaiki.

**Jan Bołtromiuk**

oraz **orthodox.pl**

fot. **Daniel Grygiewicz**

# Przeglądowi mniej

W tym roku, mimo naszych usilnych zabiegów, otrzymaliśmy mniejsze o 20 tysięcy złotych dofinansowanie do „Samych o Sobie" jako dodatku traktującego o sprawach mniejszości narodowych – bo tylko o wsparcie SOS-u możemy zabiegać ze strony budżetu państwa.

„Pisma wyznaniowe, a takim jesteście, nie służą podtrzymywaniu tożsamości narodowej" – usłyszeliśmy od urzędników.

Innym pismom mniejszościowym zwiększono poziom dofinansowania lub utrzymano na ubiegłorocznym poziomie, choć ich sprzedawany nakład, a więc i oddziaływanie, są kilkakrotnie mniejsze od Przeglądu.

Dlatego tak bardzo cenimy Waszą stałą deklarację podtrzymywania wydawania naszego pisma.

# 1%

## Dar dla Przeglądu Prawosławnego

71 351 złotych w 2013 roku, 61 166 złotych w 2014 roku i 57 902 złotych w 2015 roku – takie kwoty wpłacaliście Drodzy Czytelnicy przez trzy kolejne lata na rzecz Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego.

Z całego serca dziękujemy Wam za ten hojny dar, który pozwala pokryć wydatki, związane z zakupem papieru na druk Przeglądu w ciągu całego roku.

To wielkie szczęście, że istnieje możliwość pozyskania funduszy z tego źródła w czasach, gdy kultura, zwłaszcza mniejszości religijnej czy narodowej, nie ma dużych szans na byt finansowo samodzielny.

Wasz 1% ma podwójne znaczenie: finansowe i moralne. W ten sposób „głosujecie" za dalszym trwaniem Przeglądu Prawosławnego. *Spasi Hospodi!*

# Żył Florynką

## Wspomnienie o Michale Romaniaku

Michał Romaniak z Michałowa na Dolnym Śląsku to człowiek wielkiego serca, człowiek instytucja, wielki autorytet, inicjator życia kulturalnego i religijnego, pedagog, psalmista, łemkowski patriota, odszedł 8 grudnia 2015 roku. Do niewielkiej, położonej w lasach wsi przyciągnął ludzi ze świata.

W lipcu 1947 roku nikt z wysiedlonych nie myślał, że Michałów stanie się tak popularny. Poniemiecka wieś Michaelsdorf miała być tylko miejscem przetrwania, bo serce przecież na zawsze pozostało w górach, we Florynce. Jednak wieś „na czużyni", czyli obczyźnie, z czasem stała się jego drugim domem, do którego przeniósł we wspomnieniach rodzinną Florynkę. Potrafił świetnie łączyć te dwa światy.



*Romaniakowie wraz z Gojdyczami. Mały Michał, pierwszy z lewej w objęciach matki, za nimi stoi ojciec, Wasyl Romaniak. Florynka, lata 40. XX wieku. Obok rodzina Smalec. Dziewczynka z białym kwiatkiem na głowie to Anna Romaniak. Lipiny, początek lat 50. XX wieku*

Urodził się 24 marca 1937 roku. Rodzice, **Wasyl** i **Anastazja** z **Gojdyczów**, byli dobrze prosperującymi gospodarzami, związanymi z cerkwią. Dziadek **Jan Gojdycz**, a także ojciec, **Wasyl Romaniak** byli *cerkiewnikami*. Od najmłodszych lat, jak podkreślał, interesował się historią, geografią i przyrodą Florynki. Pasąc krowy z najwyższego wzgórza – Kyczery – utrwalił sobie w pamięci każdą *chyżę* Florynki i jej mieszkańców. Ta pamięć okaże się pomocna po latach, kiedy będzie skrupulatnie robił statystyki i tabelki wypędzonych Łemków, a na ścianach stodoły wuja **Dymitra Gojdycza**, która przez lata będzie pełniła rolę wiejskiej świetlicy, namaluje z fotograficzną dokładnością pozostawione zagrody.

> W czerwcu 1947 roku dziesięciolatek nie mógł zrozumieć,

dlaczego ich wypędzają na „jakiś zachód". Dlaczego trzeba zostawić swoją chyżę, szkołę, cerkiew, obsadzone pola. 26 czerwca, jak pisze we wspomnieniach, zwołano wszystkich mieszkańców na podwórze plebanii i odczytano „wyrok". Do południa dnia następnego wszyscy mieli opuścić wieś. Ojciec przygotował dwa wozy, parę skrzyń, bo wcześniej widział, jak przez Florynkę wypędzano mieszkańców Stawiszy, Śnietnicy i Brunar. Rodzice ze starszą siostrą **Marią** całą noc pakowali, co się dało, a najmłodszy **Michał** przyświecał latarnią. *Wszyscy uklękliśmy i płacząc szeptaliśmy Otcze nasz. Spojrzałem tylko na szkołę i na naszą nowo postawioną cerkiewkę i zdawało mi się, że trzyramienne krzyże nam się kłaniają. Za chwilę byliśmy na drodze i dołączyliśmy do kolumny, do taboru*. Przed wieczorem dotarli na stację w Grybowie.





*Michał Romaniak z koleżanką z pracy w szkole w Żelaznym Moście, druga połowa lat 50. XX wieku. Niżej z lewej rodzina Romaniaków, Michałów około 1967 roku i Michał Romaniak z uczniami przed szkołą w Jaroszówce, połowa lat 60. XX wieku*

Na wyjazd trzeba było czekać parę dni. Mieszkańców Florynki podzielono na cztery transporty. Dwa pierwsze skierowano w zielonogórskie, do Lipin i Torzymia. Czwarty rozładowano w Przemkowie. Oni wyruszyli w trzecim, 1 lipca.

Po czterech dniach jazdy i postojów, by nakarmić i napoić bydło, pociąg minął Legnicę, Miłkowice i został skierowany do Żagania. Najwidoczniej w tamtym rejonie nie było już wolnych gospodarstw do zasiedlenia, gdyż w nocy transport wrócił do Miłkowic, a 5 lipca rano przewieziono ich do Lubina. Tam kazano się rozładowywać. Po paru godzinach przyjechali ciężarówkami urzędnicy i zabrali gospodarzy, by wybrali sobie wolne miejsca do zamieszkania. **Wasyl Romaniak**, a wraz z nim trzydzieści dwie inne rodziny, zdecydował się na oddalony o 21 kilometrów Michałów. Późnym wieczorem dotarł z najbliższymi i dobytkiem na podwórko pana Króla. Głodni i spragnieni na siedząco przedrzemali do rana. O ósmej rano przywieziono ich na podwórko domu oznaczonego numerem 15.

Michałów to nietypowa wieś. Przed wojną stało tu 68 domów, dwie leśniczówki i cegielnia. Wieś właściwa i pięć kolonii. Podczas wojny zniszczono osiem domów. Dawni mieszkańcy wyjechali, zostały dwie rodziny autochtonów. W 1946 roku osiedlono tu dwadzieścia cztery rodziny polskie. W czerwcu 1947 roku w ramach Akcji Wisła przywieziono dwadzieścia jeden rodzin z Żabcza i Poturzyna na Chełmszczyźnie. Osiedli w sześciu domach na jednej z kolonii, którą nazwano „Ukrainą". Trzydzieści trzy rodziny z Florynki, w sumie sto sześćdziesiąt pięć osób, zamieszkały w czternastu domach. Tych mniej zniszczonych, ale również bez okien i drzwi. Nikt wtedy nie myślał o remontach, przekonany, że wkrótce wróci do siebie.

Tak też było z cerkwią. Kiedy na oczach Michała Romaniaka latem 1947 roku organizowała się najstarsza parafia na Dolnym Śląsku, nie myślał, że wrosną tu korzeniami. Tymczasem proboszcz z Florynki, o. **Stefan Biegun**, odnalazł po sześciu tygodniach swoich parafian i zaczął starania o otwarcie placówki duszpasterskiej pod wezwaniem, jak we Florynce, św. Archanioła Michała. Swój pokój na ten cel odstąpili **Jan** i **Eufrozyna Dubecowie**.

Michał Romaniak pisze, że pewnej soboty, kiedy słońce chowało się za lasem, jego dziadek, starszy *cerkiewnik* **Jan Gojdycz**, jakimś żelazem zaczął uderzać w gilzy armatnie, które służyły za dzwon. Dokładnej daty nikt nie zapamiętał, ale na pewno było to we wrześniu 1947 roku. Wcześniej ludzie zadbali o wystrój domowej cerkwi przynosząc papierowe ikony. Jego ojciec, **Wasyl**, razem z **Szymonem Łuczkowcem** wykonali prowizoryczny ikonostas. Ktoś podarował kawałek białego płótna na *prestoł*. Dziewczęta z dębowych liści uplotły wianki i ustroiły ikony. Ktoś na bocznej konstrukcji stodoły zawiesił trzy wielkie gilzy. Ich dźwięk przywoływał na pierwszą w historii Michałowa wieczernię. Wtedy przyszli prawie wszyscy – wysiedleni z Florynki oraz z Chełmszczyzny. *Ja, dziesięcioletni chłopiec, nie rozumiałem, dlaczego wszyscy płaczą, dlaczego obcierają łzy, ciągną nosami, kiedy trzeba odśpiewać – Hospodi Pomiłuj*.






*Michal Romaniak w jury konkursu z historii watr na XXV Łemkowskiej Watrze na Obczyźnie, Michałów, rok 2005*

Szybko Michałów stał się dobrze znany wśród wysiedlonych Łemków. Z daleka furmankami, na rowerach i pieszo ludzie szli do cerkwi. W jednym pokoju nie sposób było wszystkich pomieścić i trzeba było wyjąć ścianę do drugiego pokoju Dubeców, w którym urządzono część ołtarzową z nowym ikonostasem, ołtarzem i chorągwiami.

### Wszystko skupiało się w Michałowie Centrum,

jak Łemkowie nazwali tę część wsi. Miała ona jakąś dobrą energię i sprzyjała spotkaniom, bo trzydzieści parę lat później zaczęto tu organizować ogniska, które przerodziły się w Łemkowską Watrę na Obczyźnie, przyciągającą kilka tysięcy uczestników i artystów.

Michał Romaniak po ukończeniu liceum został nauczycielem w szkole podstawowej w Żelaznym Moście, a potem Bukownie, gdzie uczył też łemkowskie dzieci języka ukraińskiego.

– Cały czas żył Florynką, chciał o niej opowiadać – mówi **Jan Dziadyk**, przyjaciel od czasów dzieciństwa. Podtrzymywaniu łemkowskości sprzyjało zacięcie społeczno-kulturalne. W 1955 roku utworzył amatorski teatr. We wsi i okolicy wystawiali po łemkowsku sztukę „Prosperita".

Rodzina Romaniaków Łemkom z Michałowie stawiana była za wzór. Wzorem była też dla krewnych z zagranicy. „Mówi się, że mądrości nie można się nauczyć, tylko nabyć ją z doświadczeniem" – napisał o nim przybyły wraz z żoną Marią na uroczystości pogrzebowe brat cioteczny z Australii, **Roman Goydych**, syn wuja Teodora, w 1942 roku wywiezionego na roboty do Rzeszy, skąd wyjechał do Australii.

Na placu koło szkoły w Jaroszówce, którą Michał Romaniak kierował, a której tylko pięć procent uczniów było Polakami, odtworzył rodzinną wieś w miniaturze, w czym pomagał mu jego ojciec. Chyże, cerkwie i dwie góry wzbudzały ciekawość dzieci. Obok posadził kwiaty.

W 1959 roku założył rodzinę. **Anna Smalec** urodziła się również we Florynce. Jej rodzina drugim transportem trafiła do Lipin, gdzie Michał miał kuzynów. Poznali się w 1957 roku, kiedy przyjechał z grupą kolędników. Szesnastoletnia Hańcia wpadła mu w oko. 30 sierpnia 1959 roku w domowej cerkwi w Lipinach ślubu udzielał im o. **Mikołaj Proniński**. Urodziły się dzieci – **Jerzy**, **Lilia** i **Piotr**, którym wszczepił patriotycznego ducha. Romaniakowie stworzyli ciepły, gościnny dom. Dochowali się też czworga wnucząt i dwóch prawnuczek.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu Michał Romaniak ukończył matematykę z fizyką i przeniósł się do liceum w Chojnowie.

Latem 1979 roku w Michałowie zorganizowano pierwsze ognisko, które potem stało się Watrą. Na jej scenę trochę przypadkiem trafił w 1984 roku, kiedy wysiadło nagłośnienie, bo ktoś przeciął kable od mikrofonu. Organizatorom zależało, żeby zaplanowany ostatni w programie pokaz dawnych sprzętów rolniczych jednak się odbył. Wtedy swoim wysokim głosem zaczął opowiadać o gładzeniu lnu i innych czynnościach gospodarskich. Znał się na tym dobrze, po rodzicach odziedziczył jedenaście hektarów, które uprawiał wraz z żoną. W następnym roku został zaproszony do komitetu organizacyjnego, a w tamtych czasach, bez dotacji i zespołów, opracowanie programu wymagało niemałego trudu. Z czasem został również starostą Watry.

Wziął sobie do serca słowa *tety* (po łemkowsku cioci) Jefroski, czyli **Eufrozyny Dubec**, że pięknie by było, gdyby w Michałowie, tak jak w Zyndranowej, Rozdzielu i Krynicy, wzięto się za budowę cerkwi. Na wykonawcę dzieła wyznaczyła Michała. To od *tety* Jefroski nauczył się diakowania, czyli bycia psalmistą. Został też dyrygentem cerkiewnego chóru. Niedługo trzeba było czekać, w lipcu 1986 roku po niedzielnej liturgii ówczesny proboszcz **Jan Pietruczyk** poprosił ludzi, by zostali i podjęli decyzję w sprawie budowy. Zawiązał się komitet. Michał Romaniak został zastępcą kierownika budowy. Cerkiew,

### pierwsza na Dolnym Śląsku,

miała być w stylu zachodniołemkowskim, trójdzielna, ale murowana. Naszkicował projekt i dał go **Bolesławowi Rutkowskiemu** z Lubina, autorowi projektów kilku kościołów. Mimo wielkiej ofiarności niewielkiej garstki parafian brakowało pieniędzy. Projektant wykazał się dobrą wolą i przyjął za swoją pracę o wiele, wiele niższą kwotę, co bardzo podniosło garstkę marzących o własnej świątyni na duchu. Podobnej życzliwości zaznawali w trakcie budowy.

W sierpniu 1989 roku cerkiew z ikonostasem, ogrodzona, gotowa była do konsekracji. Dzieła dokonano zaledwie w dwa lata i trzy miesiące, bo wyświęcenie placu odbyło się w maju 1987 roku. Mało kto wierzył, że wybudowano ją za tak niewiele. Złożyły się na nią składki w parafiach, dary osób z Polski i zagranicy, zbiórki kolędników, kolekty podczas watr, koncertów, a także darowizny materiałów budowlanych, najważniejszym jednak kapitałem była społeczna praca fachowców, a także wolontariuszy – kobiet, mężczyzn i dzieci na placu budowy.

6 sierpnia 1989 roku, dzień konsekracji, był największym świętem w życiu Michała Romaniaka. To on witał przybyłego na uroczystość władykę **Jeremiasza**. Po Liturgii parafianie dziękowali Romaniakowi za to, że dzieło budowy zakończyło się sukcesem. *Najcenniejszym dla mnie prezentem była pomoc przy budowie cerkwi. To nic nadzwyczajnego, bo każdy powinien robić to, do czego został powołany. To ja wam dziękuję, drodzy parafianie* – napisał w kalendarzu cerkiewnym, wydanym w Sanoku w 1992 roku.





*Z władyką Adamem trzy pokolenia Romaniaków na starym cmenatrzu we Florynce po uroczystości poświęcenia krzyży, 11 lipca 2009 roku*
*Niżej pożegnanie z Michałowem, panichida przed kapliczką św. Łazarza, 10 grudnia 2015 roku*

Pewnego razu miał sen. Przyśnił mu się święty Łazarz. Postanowił na swojej posesji postawić przydrożną kapliczkę ku czci świętego. Twierdził, że Łemkowie podobni są do Łazarza – miało ich nie być, a podnieśli się. Kapliczkę z ikoną poświęcono 6 lipca 1997 roku, w pięćdziesiątą rocznicę przybycia do Michałowa. Konsekracji dokonał arcybiskup przemyski i nowosądecki **Adam**, który w tamtych dniach dzielił ich los. Kilka lat był też sąsiadem Romaniaków. Na polu znalazł duży głaz, który ustawił tuż obok kapliczki, a na nim umieścił tabliczkę z napisem po łemkowsku *07.07 1947 – 50 lit tu zme pryichaly – 07.07 1997*.



*A chto ichat, abo ide,*
*Pidnosyt hołowu*
*I z zadumom sia pryzerat*
*Na cerkowciu nowu.*

*Dechto nawet i zapłacze –*
*Je tomu pryczyna,*
*Bo na chwylku sia mu zdaje,*
*Że tu Lemkowyna…*

Rymował od serca. Strofy o Florynce i wysiedleniu publikował na łamach kalendarzy i wydawnictw cerkiewnych.

W 1986 roku przeszedł na emeryturę. Pomiędzy działalnością społeczno-kulturalną zajmował się wraz z żoną wytwarzaniem zdrowej żywności. Własne sery, śmietanę, jaja i warzywa sprzedawał na targu w Chojnowie. Nie tyle dla zysku, ile po to, by mieć kontakt z ludźmi, z kolegami z pracy, z uczniami. Chętnie kupowali od pana profesora, który w białej koszuli, na stole nakrytym białym obrusem, wykładał swe produkty.

### Do Florynki wracał wielokrotnie.

Pierwszy raz pojechał zaraz po szkole średniej. Nie żywił urazy do rodziny, która zamieszkała w ich domu. Z **Janem** i **Marią Stecami** składali sobie życzenia świąteczne. Ostatnie nadeszły już po śmierci pana Michała. 11 lipca 2009 roku na starym cmentarzu we Florynce chlebem i solą, w otoczeniu własnej rodziny i przybyłych na uroczystość poświęcenia krzyży, witał arcybiskupa **Adama**. Na kolejne rocznice i święta, kiedy nie mógł przyjechać, obowiązkowo wysyłał synów. Mimo że z organizacji watr wycofał się, zostając Honorowym Starostą Watry, pozostał do końca aktywny na niwie cerkiewnej. W 2014 roku zaangażował się w organizację 25 rocznicy konsekracji cerkwi. Udostępnił zdjęcia z budowy i wyświęcenia cerkwi, które – powiększone – złożyły się na wystawę. Przygotował też imiona nieżyjących 102 ofiarodawców na budowę cerkwi, za których modlono się następnego dnia w trakcie liturgii odprawionej przez arcybiskupa Jeremiasza w asyście duchownych, w tym proboszcza o. **Jerzego Malisza**.

– Podczas ostatniej Watry nic nie wskazywało, że tak szybko odejdzie – mówi Jan Dziadyk. – Porozmawialiśmy żartując, bo Michał mimo pozornej powagi był duszą towarzystwa, starostą na trzydziestu czterech weselach.

Zmarł w swoim domu w Michałowie, na rękach żony. W końcu sierpnia zdiagnozowano u niego chorobę nowotworową. W październiku i listopadzie w jednej z warszawskich klinik przeszedł trzy operacje. Choroba i powikłania po nich bardzo osłabiły organizm.

Pochowano go 10 grudnia, w czwartek. Uroczystości, w asyście trzynastu duchownych i ponad czterystu żałobników, odbyły się w cerkwi w Michałowie. Zanim spoczął na cmentarzu w odległych o pięć kilometrów Trzebnicach, obok rodziców oraz dawnych mieszkańców Florynki, kondukt zatrzymał się przed kapliczką świętego Łazarza, o którą dbał tak jak o cerkiew. Zawsze w niej palił światło.

– Drogi Michale, pozostawiłeś po sobie smutek i wielką pustkę, której już nikt nigdy nie wypełni. Michałów już nie będzie taki jak był – nad grobem przyjaciela powiedział Jan Dziadyk.

*Człowiek mądrości, wspólnoty, wielkiej siły i odwagi… Zmienił nasze życie, a móc spotkać go było dla nas wielkim przywilejem i honorem* – napisali **Maria** i **Roman Goydychowie**.

Michał Romaniak za swą działalność zawodową, społeczno-kulturalną i cerkiewną był wielokrotnie nagradzany, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury oraz Orderem św. Marii Magdaleny III stopnia.

*Pane Mychale, Wicznaja Wam Pamiat!*

**Anna Rydzanicz**
fot. **archiwum rodziny Romaniaków** i **Jan Dziadyk**

# Na milenijną rocznicę




**Jeszcze jednym znakomitym książkowym wydaniem uradowali nas w minionym roku białoruscy autorzy Władimir Lichodiedow i Władimir Pieftijew.**

Jak pamiętamy, w 2015 roku uroczyście obchodzono na Białorusi, Ukrainie i w Rosji 1000-lecie śmierci świętego równego apostołom kniazia Włodzimierza – Chrzciciela Rusi. W związku z tą rocznicą zorganizowano wiele cerkiewnych, państwowych i społecznych przedsięwzięć – odsłonięto pomniki, położono kamienie węgielne i wyświęcono cerkwie św. Włodzimierza, zorganizowano naukowe konferencje, wydano publikacje. Jedną z nich jest album „Święty Równy Apostołom kniaź Włodzimierz”, przygotowany przez Lichodiedowa i Pieftijewa.

Pokazali oni pochodzące z własnych zasobów stare widokówki i fotografie prawosławnych świątyń pod wezwaniem św. Włodzimierza, jego pomników, a także miast, prospektów, ulic i innych miejsc i instytucji noszących jego imię. Rys historyczny skupiony jest na życiu i *podwigu* Chrzciciela Rusi, opowiada też o losie jego *moszczy* i różnych formach okazywania czci.

Pięknie opracowany graficznie album może być uznany za jedno z najlepszych wydawnictw, związanych z 1000-leciem śmierci św. Włodzimierza. Jednocześnie stanowi kontynuację serii książek, które ukazały się w ramach naukowo-oświatowego projektu „W poszukiwaniu utraconego”, realizowanego przez autorów wspólnie z gazetą „Sb. Białoruś dzisiaj” i wydawnictwem „Gwiazda”.

Imię historyka, filokartysty i kolekcjonera pocztówek Władimira Lichodiedowa jest dzisiaj szeroko znane zarówno na Białorusi, jak i poza jej granicami dzięki w pierwszym rzędzie jego licznym publikacjom i wspaniałym książkom. W serii „Poszukiwanie utraconego” wydał następujące albumy: „Św. Aleksander Newski”, „1812 rok”, „Mińsk. Podróż w czasie”, „Tadeusz Kościuszko na starych pocztówkach i w grafice”, „Synagogi”, …Ojczyzny”, „Białoruś w obiektywie niemieckiego żołnierza 1915 – 1918”, „Adam Mickiewicz” i inne. Książki Lichodiedowa były prezentowane w Bibliotece Kongresu USA, na wystawach książek we Frankfurcie, Warszawie, Wilnie i innych miastach świata. Zorganizował on także szereg wystaw pocztówek i fotografii, opowiadających o Białorusi przełomu XIX i XX wieku.


*Sobór św. Włodzimierza w Sewastopolu, pocztówka z początku XX w.*

Władimir Lichodiedow, niestrudzony entuzjasta – zamierza utworzyć w Mińsku Muzeum Papiernictwa i Sztuki Drukarskiej, w którym planuje zrekonstruować stare warsztaty drukarskie, w których można będzie nawet powtórzyć, np. wydawnictwa Skaryny czy Iwana Fiodorowa, drukować stare grawiury i akwaforty. Historyk podjął się, przy wykorzystaniu technologii z XVI wieku, ponownego wydrukowania Biblii Skaryny. W tym celu zgłębił sztukę drukarską, zapoznał się z dokumentami z opisem technologii produkcji papieru i procesu druku. Na podstawie grawiur z czasów Skaryny został wykonany warsztat drukarski, także matryce i formy z tekstem Biblii. Księgę wydrukowano na wykonanym ręcznie, według startej technologii czerpania, lnianym papierze. W zrekonstruowanym warsztacie zostało wydrukowanych siedem egzemplarzy Biblii Skaryny.

Ciekawe, że na świecie zrekonstruowano zaledwie kilka takich unikalnych działających starych warsztatów drukarskich. Jakość wydrukowanej w nim księgi wysoko ocenili białoruscy specjaliści, a także eksperci z Sankt Petersburga i Moskwy.

Księga praktycznie nie różni się od oryginału. Należy podkreślić, że przy dzisiejszym poziomie technologii nietrudno jest wykonać reprint bądź faksymile, ale ponowne wydanie książki w starej technologii jest niezwykle rzadkie.

Lichodiedow marzy o tym, by w przyszłości wydrukować także inne księgi, które ukazały się w białoruskich drukarniach w XVI-XVII wieku. Pomysł już wzbudził zainteresowanie w Rosji, Polsce i Niemczech. Polska strona na przykład jest zainteresowana ponownym wydrukowaniem Zabłudowskiej Ewangelii.

Nie przypadkiem Włodzimierz Lichodiedow w 2006 roku został uhonorowany nagrodą „Za duchowe odrodzenie”.

Jego towarzysz i kolega, Władimir Pieftijew, bardziej znany wśród ludzi interesu, jest także pełnym pasji krajoznawcą, kolekcjonerem, mecenasem sztuki, który niemało sił i czasu poświęca rodzimej historii i kontynuuje najlepsze tradycje przedstawicieli elit biznesu, takich jak przemysłowiec Postnikow, kupcy – kolekcjonerzy: Sorokin, Tretiakow, Szczukin, Wachromiejew (pradziadek metropolity Filareta) i inni.

Ich nazwiska znane są nie dlatego, że byli bogatymi ludźmi – to wszystko rozwiało się jak dym – a dlatego, że wnieśli zauważalny wkład w ochronę i pomnożenie kulturowych, nieprzemijających wartości.

Także imię Pieftijewa pozostanie w białoruskiej historii nie z powodu jego biznesowych osiągnięć, a dlatego, że zyski z handlu przeznacza na służbę kulturze, a więc – społeczeństwu, narodowi. I czym więcej dokona na tej niwie, tym trwalsza o nim będzie pamięć.

Lichodiedow i Pieftijew od dawna są twórczym tandemem. I tak np. z okazji 200 rocznicy wojny 1812 roku wspólnie przygotowali i wydali album „Chronologia Wojny Ojczyźnianej 1812 roku na starych pocztówkach i w grafice”, zorganizowali tematyczną wystawę, niedaleko od Wilejki ponownie wznieśli pomnik poległych w wojnie 1812 roku. Łączą ich wspólne zainteresowania, pasje i co najważniejsze – niezmienna fascynacja twórczością. Pozostaje tylko pogratulować niestrudzonym autorom i życzyć powodzenia w ich szlachetnej działalności

**O. Gordiej Szczegłow**
tłum. **(am)**

**O. Gordiej Szczegłow** jest profesorem Mińskiej Duchownej Akademii





# Jak to z chrztem Rusi było

Część I

Pierwszy raz nazwę Ruś w źródłach pisanych spotykamy w zupełnie nieoczekiwanym miejscu, z dala od jej granic – nad Renem. Jak donosi jedna z kronik, w 837 roku, a więc przed przyjściem **Ruryka** (pierwszego z rodu Rurykowiczów, panującego na Rusi do XVI stulecia) do Nowogrodu, na dworze cesarza Franków **Ludwika Pobożnego** pojawiają się posłowie silnego ruskiego państwa. Tłumaczą, że wracają do siebie z Bizancjum przez ziemie Franków, ponieważ krótszą drogę, przez wybrzeże Morza Czarnego, odcięły im dzikie plemiona. Cesarz Ludwik słucha ich uważnie i w obawie, że są szpiegami, każe aresztować.

Dwadzieścia pięć lat później spotykamy Ruś pod murami Konstantynopola, największego miasta Europy, większego niż wszystkie pozostałe razem wzięte. W 860 roku Konstantynopol zostaje oblężony przez lud Rossów, jak nazywają go Grecy, albo Rusów, jak określają ich łacinnicy. Wyprawa została doskonale zaplanowana, cesarza nie ma bowiem w stolicy, przebywa na południu imperium. Jak przyznaje naoczny świadek tego ataku, św. patriarcha **Focjusz**, jeden z najmądrzejszych i najbardziej wykształconych ludzi w całej historii Bizancjum, Grecy są zaszokowani nagłym pojawieniem się tak zuchwałego ludu, którego nigdy wcześniej poważnie nie traktowali. Rozpoczynają się rozmowy o okupie. W międzyczasie wraca cesarz, razem z patriarchą i mieszkańcami modlą się w cerkwi Bogarodzicy w Blachernach, gdzie od V wieku przechowywane są Jej szaty. Nagle, nieoczekiwanie dla wszystkich, ruska flota, obładowana bogactwem, postanawia wracać. Gdy przekracza Bosfor, rozpętuje się burza, część statków tonie. Dla Bizantyńczyków to cud, wstawiennictwo Matki Bożej. Także Rusowie traktują to wydarzenie w kategorii boskiej interwencji.

Wkrótce ich poselstwo ponownie pojawia się w Konstantynopolu, żądając od bizantyńskiego cesarza i patriarchy chrztu. Stało się to w 862-863 roku. W 866 patriarcha Focjusz informuje już pozostałych patriarchów, że barbarzyński i okrutny lud Rossów przyjął chrzest, a wysłany na Ruś i dobrze tam przyjęty biskup sprawuje swoją posługę.

W ten sposób ponad sto lat przed chrztem **Włodzimierza**, przynajmniej z punktu widzenia Greków, Rossowie, z własnej woli, zostali ochrzczeni. Tu rzecz ciekawa. Upowszechniania chrześcijaństwa Grecy nie uważali za ważne i korzystne dla siebie zadanie. Wiarę chrześcijańską traktowali jak wielki skarb, dar Boży. Przyjmując ją stali się nowym Izraelem, narodem wybranym. I ten nowy Izrael wcale nie spieszył się z dzieleniem tym statusem z barbarzyńcami, którzy jeszcze wczoraj zajmowali się grabieżą czy zabójstwami. Właśnie dlatego Rusowie musieli żądać chrztu, co było swego rodzaju ultimatum, które cesarz bizantyński postanowił spełnić.

Wspomniany przez Focjusza a wysłany przez Konstantynopol biskup odnosił pewne sukcesy na polu chrystianizacji, ale nie okazały się one długotrwałe. W każdym bądź razie ruskie kroniki na ten temat milczą.

Powstaje paradoksalna sytuacja – z punktu widzenia Greków Rusowie już od IX wieku są ochrzczeni, Ruś zaś uważa, że chrzest przyjęła za Włodzimierza, poprzedni okres uważając za pogański.

Wkrótce **Askold** i **Dir**, dwaj kniaziowie, którzy kierowali wyprawą na Bizancjum, zostają zabici przez kniazia **Olega**. Oleg, który przyszedł do Kijowa z północy, był stuprocentowym poganinem, nie okazywał chrześcijaństwu żadnej sympatii. Co więcej, dokonał udanej wyprawy na Konstantynopol, osiągając to, co nie udało się Askoldowi i Dirowi. Zmusił imperium do zawarcia pokoju na bardzo korzystnych dla siebie warunkach.



*Zwycięstwo Światosława nad Grekami*
Miniatura z Kodeksu Radziwiłłowskiego

Cesarstwo bizantyńskie zobowiązało się do wsparcia finansowego Rusi, do udzielania jej, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, subwencji. Nie zadowolił się bowiem jednorazową – ogromną, równą dochodom ruskiego państwa niemal za pół wieku – daniną, a zmusił Bizantyńczyków do corocznych wypłat tzw. układów, czyli specjalnych opłat dla wszystkich staroruskich miast. W ten sposób kniaź finansowo wsparł nie tylko stolicę, ale i ośrodki regionalne, co przyczyniło się w ciągu kilkudziesięciu lat do likwidacji międzyplemiennych różnic, zapewniając dobrobyt całemu państwu.

Źródłem dobrobytu Rusi był także międzynarodowy handel. Dobrze rozwinięty system ruskich rzek stanowił dużo bezpieczniejsze połączenie niż południowe szlaki, przebiegające przez ziemie, na których raz po raz dochodziło do wojen. A Oleg wymógł na Konstantynopolu rzecz niebywałą – bezcłowy handel. Ożywione kontakty między Rusią i Bizancjum, częste wizyty kupców i towarzyszących im wojów, bez których handel wówczas był niemożliwy, sprawiły, że już przy kniaziu Olegu i jego następcy, kniaziu **Igorze**, w Kijowie pojawiło się bardzo wielu chrześcijan.

Chociaż zarówno Oleg jak i Igor byli poganami, podczas zawarcia traktatu pokojowego między Rusią i Bizancjum w 944 roku część ruskiego wojska składa przysięgę według pogańskich wierzeń, część już według tradycji chrześcijańskiej. Tę chrześcijańską, ochrzczoną Ruś tworzą ludzie, którzy długie lata spędzili w Konstantynopolu. Co więcej, w bizantyńskiej armii powstaje elitarny ruski korpus, składający się z ruskich chrześcijan. To właśnie do tej warstwy należą pierwsi ruscy męczennicy, Waredzy **Teodor** i **Jan**, których męczeńska śmierć w niemałym stopniu wpłynęła na ostateczną decyzję Włodzimierza.

Po śmierci kniazia Igora władzę przejmuje wdowa, kniagini **Olga**, którą bojarzy nazywają *mudrejszej wsiech czełowiec*. Choć swoje rządy zaczyna od okrutnej kaźni na zabójcy swego męża, to kilka lat później, najprawdopodobniej w 957 roku, przybywa do Konstantynopola i niespodziewanie dla wszystkich przyjmuje tam chrzest. Nie jest to dla Bizantyńczyków tak radosne wydarzenie, jak nam by się mogło wydawać – traktują to jako kolejną formę duchowej daniny. W każdym razie bizantyńskie źródła nie wspominają o tym chrzcie ani słowa. Ta podróż była jedyną w średniowiecznej historii wizytą kobiety-głowy państwa. Olga nawet wymusiła zmianę nadwornego ceremoniału – ponieważ *trapezy* (posiłki) w tym czasie odbywały się oddzielnie dla kobiet, oddzielnie dla mężczyzn, dla niej należało obmyślić osobną etykietę. I uzyskała przedłużenie dotychczasowych umów. Ale jej relacje z cesarzem **Konstantynem Porfirogenetą**, który od tej pory musi z nią rozmawiać jak równy z równą, nie były najlepsze.

W każdym bądź razie kolejnym biskupem, który został skierowany do Rusów, był niemiecki mnich z Moguncji. Doszło do tego w bardzo zagadkowych okolicznościach.

W 957 roku w niemieckiej nadwornej kronice napotykamy zapis, że na dwór cesarza **Ottona** przybyli posłowie królowej Rugów (Rugami nazywano Rusów) Heleny (takie imię na chrzcie otrzymała św. Olga), która przyjęła chrzest w Konstantynopolu, z prośbą o przysłanie im biskupa i duchownego. Dalej ten sam kronikarz odnotowuje, że król Otton naznaczył na biskupa mnicha, który wkrótce zmarł, po czym na jego miejsce oddelegował mnicha z Trewiru, **Adalberta**. I biskup Adalbert ze świtą wyruszył na Ruś.

W 962 roku w tej samej kronice czytamy: „Wrócił z Rusi mnich Adalbert, nie osiągnąwszy tego, do czego został posłany i ledwo uszedłszy z życiem".

Jak należy rozumieć ten zapis? Najprawdopodobniej, choć Olga żyła, o najważniejszych kwestiach decydował już pełnoletni syn **Światosław**, który Adalberta, delikatnie mówiąc, wyprosił. Według innej wersji, niemiecki biskup nie spodobał się samej Oldze, która go odesłała i powróciła do greckiej tradycji, w której przyjęła chrzest. Nie ma w tym nic dziwnego, Kościół wtedy nie był jeszcze podzielony.

Ten niemiecki epizod nie jest przypadkowy, dowodzi, że już w tamtych





czasach Ruś jest traktowana przez Niemcy jako jeden z obiecujących obszarów misyjnych. W tym przypadku inicjatywa nie pochodziła jednak od Niemców, którzy byli raczej zaprzątnięci chrystianizacją Polski i Czech. Olga dokłada wszelkich starań, by chrzest przyjął także jej syn Światosław.

Światosław był klasycznym Wikingiem, rycerzem „bez skazy i lęku", jednym z największych w historii Rusi dowódców wojskowych, który w ciągu kilku lat zwyciężył dwa silne państwa, Chazarię i Bułgarię, chciał zdobyć Konstantynopol, co więcej, planował przeniesienie stolicy nad Dunaj i utworzenie ogromnego państwa od Bałkanów po Morze Kaspijskie i Kaukaz z jednej strony, po morza północne z drugiej. Był człowiekiem, który żył wojną, który ponad wszystko stawiał honor i sławę, uważał, że *miertwyje srama nie imut* (tzn. że jeśli człowiek ginie w walce, jego honor nie zostaje splamiony).

Otóż Światosław nie przyjmuje chrześcijaństwa, obawiając się, że „drużyna zacznie śmiać się z tego".

Bo kim byli członkowie drużyn książęcych w X czy XI wieku?

Ruś nie była narodem, ruski naród powstał później, na bazie ruskiego państwa, przedtem Rusią nazywano określoną wojskowo-polityczną siłę, wokół której skonsolidowały się nie tylko słowiańskie, ale także fińskie plemiona. Ruś to było takie samo pojęcie jak na przykład Rzym.

Tę ponadkonfesyjną społeczność łączyły wspólne cele. Jakie? Jeden z nich jest dobrze widoczny przy powoływaniu Rurykowicza: „Przychodźcie więc rządzić i władać nami". Ruś to struktura rządząca, której dodatkowym celem było zdobywanie sławy i wzbogacenie się. A jednym ze sposobów zdobywania i zachowania zarówno władzy, jak bogactwa i sławy, była siła wojskowa.

A tu nagle pojawia się chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo, które zabrania zabijać, nawet w polityczno-wojskowych celach. Chrześcijaństwo, które głosi nie tylko pokój i miłość, ale także miłość do wrogów. Było to całkowicie niezrozumiałe i niepojęte dla ludzi, którzy żyli wojną, kłaniali się

*Drużyna księcia Igora (chrześcijanie i poganie)*
Miniatura z Kodeksu Radziwiłłowskiego

przynoszącym im zwycięstwo bogom, składali w ofierze wrogów i nie tylko.

Chrześcijanie traktowani byli jako ludzie słabi, a to z powodu zdania „nadstaw drugi policzek". Poganie, ale także muzułmanie, zapominali, że chrześcijanie mają miłować swoich wrogów i wybaczać swoim wrogom, to znaczy tym, którzy ich osobiście znieważają. Ale osobista pokora w najmniejszym stopniu nie przeszkadza, by walczyć ze złem, z wrogami, z tymi, którzy podnoszą rękę na to co drogie i bliskie („większej miłości nie ma, jak kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich").

Najtrudniejszy do zrozumienia dla pogan był zakaz zabójstwa, które mogło przynieść tyle bogactwa i chwały. Ciekawe, że w języku rosyjskim słowo Bóg i bogactwo mają ten sam rdzeń, w ten sposób pogańska świadomość przetrwała w języku, a i długie wieki panowała w umysłach.

Latem 969 roku Światosław, tuż przed swoim ostatnim wyjazdem nad Dunaj, dzieli ruską ziemię między swoich synów. Starszemu **Jaropełkowi** przypada Kijów, Olegowi ziemia Drewlańska, a Włodzimierzowi, wtedy jeszcze dziecku, Nowogród.

Trzy lata później Światosław ginie, a jego synowie rozpoczynają samodzielne rządy. Jaropełk okazał się przyjacielem chrześcijan, być może nawet ukrytym chrześcijaninem. Niemcy traktują go w każdym razie jak człowieka z kręgu chrześcijaństwa, rozważają możliwość wydania za niego swoich córek.

Wkrótce rozpoczyna się konflikt między Jaropełkiem a średnim bratem Olegiem, Oleg ginie. Wtedy Włodzimierz wraz ze swoim wujem **Dobrynią** wyrusza, by pomścić brata. Zdobywa Kijów, na jego oczach zostaje zabity Jaropełk. Włodzimierz zostaje kniaziem.

I niemal od razu rozpoczyna reformę pogaństwa.

**Paweł Kuzienkow**

tłum. i opr. **Ałła Matreńczyk**

Paweł Kuzienkow jest historykiem, wykładowcą Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego i Moskiewskiej Akademii Teologicznej




# Nie ma zgody na Bałkanach

– Macedonia ma pięciu sąsiadów i pięć z nimi problemów – wyjaśnia Dimitri, ochrydzki taksówkarz. Dimitri był nauczycielem historii, ale pracę stracił. Teraz jako władający angielskim przewodnik oprowadza i wozi turystów po swoim mieście. Problem ma Macedonia z Grecją. Greków oburza nazwa państwa. Macedonia to starożytna grecka kraina – z tą prawdą usiłują przedrzeć się Grecy od ćwierć wieku do świadomości świata, do ONZ. Ukradziono nam nazwę – mówią. Ukradziono greckie dziedzictwo narodowe, tradycję, trwającą trzy tysiąclecia.




*Skopje – nad rzeką Wardar*

Lądujemy w porcie lotniczym stolicy Macedonii, w Skopje. Wita nas ogromy napis: Port Aleksandra Wielkiego, w domyśle Macedońskiego. Jedziemy główną autostradą kraju. Nosi imię Aleksandra Macedońskiego. Idziemy po starym mieście Skopje, podniesionym z gruzów po wielkim trzęsieniu ziemi w 1963 roku. Tam gdzie otwiera się panorama na serce miasta, rzekę Wardar, średniowieczną twierdzę, stoi potężny monument, zwieńczony rzeźbą Aleksandra Macedońskiego na koniu. Grecy rzeźbę nazywają „jeźdźcem na koniu". Kilkaset metrów dalej kolejny monument. Przedstawia Filipa II, ojca Aleksandra Wielkiego. Znajdującą się na uboczu greckiego świata Macedonię, krainę otaczającą Saloniki, wywindował Filip II do roli dominującej nad całą Grecją, oprócz Sparty. A jego syn uczynił Grecję najpotężniejszym ówczesnym państwem w świecie, podbijając Imperium Perskie i docierając do Indii. Fakt, na krótko, ale wiekopomnie. Działo się to w czwartym wieku przed Chrystusem. Malutki kraj, wciśnięty między Grecję na południu, Bułgarię na wschodzie, Serbię i Kosowo na północy i Albanię na zachodzie, o powierzchni ze dwanaście razy mniejszej od Polski, z dwoma milionami mieszkańców, z którego w ciągu ostatnich dziesięciu lat wyjechało około 600 tysięcy ludzi, pręży muskuły i niczym dziecko wciskane w dorosłość, szuka dziedzictwa i korzeni. Próbuje je odnaleźć w starożytnej Macedonii. – Jesteście Słowianami – rzucają oburzeni Grecy w stronę swoich północnych sąsiadów, a starożytni Macedończycy rozmawiali po grecku, zanim nie najechały ich, wtedy uważane za barbarzyńskie, ludy słowiańskie. Więc Grecy bojkotują nawet produkty, wytwarzane u swoich sąsiadów, które mają w swej nazwie „macedoński". Także utrudniają Macedonii starania o członkowstwo w Unii Europejskiej i NATO. Na forum ONZ przyjęto oficjalną nazwę kraju, która po angielsku brzmi Former Yugoslav Republic of Macedonia (FYROM), czyli Była Jugosłowiańska Republika Macedonii. To owoc kompromisu wobec protestów Greków.

Co z pozostałymi sąsiadami? Wielu Bułgarów twierdzi, że w Macedonii żyje bułgarski naród. A już Ochryda to oczywiście stare bułgarskie miasto.

Kosowo zaś to problem muzułmańskiego ekstremizmu, stojącego u wrót Macedonii. A wespół z Albanią to jak miecz, który zawisł nad Macedonią, grożąc utworzeniem Wielkiej Albanii, czyli wchłonięciem zachodniej części państwa do Albanii. Kiedy jedzie się ze Skopje do Ochrydy, czyli przemierza zachodnią część państwa, mija się wiele wsi i miasteczek. Bywa, że w jednej miejscowości strzelają w górę minarety trzech meczetów i żadnej cerkwi nie dostrzeżesz, jakby muzułmanie znaczyli – to nasza ziemia. Dowiadujesz się też, ze wiele z nich powstało lub zostało odremontowanych za pieniądze Arabii Saudyjskiej. I że Arabia Saudyjska finansuje działalność niepaństwowych organizacji w Macedonii. Te wypłacają muzułmankom pieniądze, równowartość miesięcznych poborów, za noszenie tradycyjnego stroju arabskiego – długich spódnic, chust, za rodzenie dzieci i wychowywanie ich w muzułmańskim duchu. W ten sposób Arabia Saudyjska upowszechnia wśród macedońskich muzułmanów swoją, w ocenie wielu, skrajną wersję islamu. Przemierzam ziemię, na której w pierwszej dekadzie po uzyskaniu niepodległości było spokojnie. Ale już w 2000 roku macedońscy Albańczycy zaczęli domagać się poszerzenia swoich praw, by w lutym 2001 roku zorganizować powstanie. Albańskie oddziały, jako Narodowa Armia Wyzwolenia, zajęły sporą połać kraju i zaatakowały siły rządowe.

– Nie mamy problemu z naszymi





*Skopje – panorama*

Albańczykami – słyszę w Macedonii. – Z nimi nauczyliśmy się żyć w pokoju. Ale przez naszą granicę przenikają muzułmańscy ekstremiści z Kosowa. To uzbrojone struktury, siejące niepokój, podżegające nienawiść, podobnie jak w Serbii. A my zamiast wejść w sojusz z Serbami, rozwiązując wspólny problem, zerwaliśmy z Serbią związki. Do tego doszły napięcia z Serbami na linii cerkiewnej.

13 sierpnia 2001 roku, po albańskim konflikcie, podpisano porozumienie ochrydzkie. Spotkany taksówkarz-historyk mówi: – Przyjęliśmy warunki, jakie dyktowały nam Stany Zjednoczone. Znacznie poszerzyliśmy prawa albańskiej mniejszości. Teraz Albańczycy, tu niemal pokrywający się z muzułmanami, stanowią co najmniej 25 proc. mieszkańców Macedonii. Ale muzułmanki rodzą częściej.

Wiezie nas inny taksówkarz. W jego wychudzonej twarzy wydatne pozostały tylko oczy i nos. Jest Albańczykiem. W domu rozmawia po albańsku. Ma 63 lata i szesnaścioro wnuków. Muzułmanie bardziej trzymają się wsi i miasteczek, chrześcijanie miast. Wszystkie miasta świata nie sprzyjają dużym rodzinom. Za siedemdziesiąt lat, mówią oficjalne prognozy, Albańczyków będzie więcej niż Macedończyków.

– Będzie drugie Kosowo? – pytamy **Dimitria** z Ochrydy. – Chyba nie będzie – odpowiada, bo młodzi Albańczycy, tak samo jak i prawosławni Macedończycy, wyjadą do zachodnioeuropejskich krajów do pracy. Syn i córka Dimitria studiują na uniwersytecie medycznym w Bitoli i już wiedzą, że będą pracować na Zachodzie. Bezrobocie w Macedonii sięgnęło 35 procent i należy do najwyższych w Europie.

Jaki problem ma Macedonia ze swoim północnym sąsiadem Serbią, z którą przez niemal pół powojennego wieku, do 1991 roku, pozostawała w jednym federacyjnym państwie – Federacyjnej Republice Jugosławii, utworzonej w 1944 roku, z którą ani wiara jej nie dzieliła, a i język w niewielkim stopniu? Niestety, wiara podzieliła. Stało się to na przełomie lat 50. i 60. Ale to głębszy problem.

Patrząc na Macedonię wielkości polskiego województwa, myślę – świat zwariował. Po co mu tak niedojrzałe i słabe państwowe twory? Po co rozbite lustro Jugosławii, która po drugiej wojnie spajała, z ekonomicznym sukcesem, większość narodów Bałkanów. Po co drobić Bałkany na samodzielne państwa, które w sumie mają tyle ludności co pół Polski – Serbia 9 milionów, Macedonia – 2, Albania – 3,5, Słowenia – 2, Chorwacja – 4, Bośnia i Hercegowina – 3,5. Jugosłowiańską federację tworzyło niegdyś sześć republik. Wszystkie się rozeszły we wzajemnych urazach, nieraz omywając wzajemnie ręce we krwi.



*Pomniki w centrum to znak stolicy Macedonii*

Wjeżdżamy do Skopje. Niebo drapią minarety. Dużo ich. Kolorowy handel wziął we władnie ulicę. – To dzielnica albańsko-muzułmańska – wyjaśnia o. **Ivica** z Macedonii, którego poznałam na konferencjach Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów. – A tu ulokowała się amerykańska ambasada – dodaje, wskazując na duży kompleks budynków o piaskowym kolorze w muzułmańskiej dzielnicy, za wysokim ogrodzeniem, przypominającym więzienne. Budynki ambasady wbiły się na kilka pięter w głąb ziemi – uzupełnia o. Ivica – i nikt nie wie, do czego służą i przestrzeń ilu państw kontrolują.

Przeciw takiej lokalizacji amerykańskiej placówki protestowali archeolodzy. Bronili się przed jej posadowieniem na miejscu starożytnej twierdzy, przeciw niszczeniu zabytkowej struktury miasta. Nikt ich nie słuchał.

Lata 90. rodziły na Bałkanach nowe państwa. W 1991 roku, z rządzonej przez **Josifa Broz-Tito** jugosłowiańskiej federacji wyszły Słowenia i Chorwacja, za nimi Bośnia i Hercegowina oraz Macedonia. To zachwiało równowagę na Bałkanach. Utworzyło punkty zapalne: Kosowo, Wojewodinę, Bośnię i Hercegowinę, grecką Trację, północno-zachodnie rejony Macedonii. Stworzyło także próżnię, która domagała się nowego układu sił. Mocarstwa otrzymały w prezencie nowy obszar, na którym zaznaczały swoją obecność, najsilniej Stany Zjednoczone. Bałkany stały się dla USA łącznikiem między regionami o dużym znaczeniu strategicznym. Pokój w Dayton i Paryżu, zawarty w 1995 roku, stał się największym osiągnięciem dyplomacji amerykańskiej na Bałkanach. Oznaczał, że bez USA i jego europejskich sojuszników na Bałkanach nie będą podejmowane


*Ochryda. Twierdza cara Samuela*

żadne strategiczne decyzje, włącznie z tą dotyczącą bombardowania Serbii, jakie miało miejsce między 24 marca a 3 czerwca 1999 roku, kiedy samoloty NATO, bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ, bombardowały Belgrad i inne serbskie miasta. Po nalotach zmuszono Belgrad do podpisania warunków pokoju, podyktowanych przez USA i jego sojuszników. Stałą obecność Stanów Zjednoczonych na Bałkanach i ich przywództwo w regionie zapewniały kolejne porozumienia – w 1996 roku w Genewie, 1998 roku tak zwany Plan Działania dla Europy Południowo-Wschodniej, ogłoszony przez prezydenta USA **Bila Clintona**, także podpisana w Tiranie w 2003 roku Karta Adriatycka. Ostatnią sygnowali sekretarz stanu USA **Colin Powell** i ministrowie spraw zagranicznych Albanii, Chorwacji i Macedonii. Karta mówi o wprowadzaniu demokratycznego porządku, gospodarki rynkowej, wojskowych standardów NATO, przyspieszeniu integracji euroatlantyckiej.

Nowy porządek na Bałkanach rozbudził nacjonalizmy i konflikty religijne, nawet między braćmi w wierze, jak między prawosławnymi Serbami i Macedończykami, czy między Grekami i Macedończykami. Jakby komuś zależało na podtrzymywaniu ognisk napięć i wojen. Nowy porządek wymiata z tych państw najzdolniejszych, najlepiej wykształconych, młodych i osadza ich w zachodnioeuropejskiej rzeczywistości, bo na Bałkanach dramatycznie brakuje pracy. Zachód za darmo otrzymuje ludzi wykształconych. W ten sposób biedny staje się coraz biedniejszy… Nowy porządek zniszczył przemysł, zbudowany w okresie federacyjnej Jugosławii. W Skopje mijamy smutne fabryki, czekające tylko na ruinę. – W stolicy mieliśmy dziesięć dużych fabryk – słyszę. – Żadna dziś nie pracuje. Produkowaliśmy autobusy. Teraz kupujemy je od Chińczyków. W śródmieściu Skopje za czasów Jugosławii wzniesiono centrum handlowe, rozmachem przewyższające współcześnie lokowane tak zwane galerie. Jego sklepy były napełniane towarami produkowanymi w Jugosławii. Dziś handluje się tu niemal wyłącznie sprowadzanymi zza granicy. Taką odpowiedź przyniósł wolny rynek. Fabryki w Ochrydzie zatrudniały po kilka tysięcy osób, teraz małe inicjatywy proponują pracę zwykle nie więcej niż dziesięciu osobom. Ale Ochrydę ratują turyści, przywożąc do niej pieniądze przez pół roku, bo tyle trwa tu sezon. A co z miejscowościami, które wypadły ze wszelkich szlaków turystycznych i uwagi władz? Osuwają się w niebyt, tak jak i macedońska wieś, oprócz rejonów zamieszkałych przez muzułmanów. Żyzne doliny, pieczołowicie niegdyś chronione i uprawiane, zajmują miejskie osiedla, drogi, stacje benzynowe albo chwasty i chaszcze. Kiedyś domy i zagrody, by oszczędzić pola uprawne, lokowano na kamienistych zboczach.

Macedończycy oceniają, że mają 2-3 proc. ludzi bogatych, a klasa średnia rozpłynęła się razem z Jugosławią. Średnie zarobki to 400 euro. Ktoś komentuje: – Żeby przeżyć, trzeba wydać średnio 600 euro.

Deputowana parlamentu Łotwy powiedziała mi dwa lata temu: – Za czasów sowieckich bogata Pribałtyka była oknem na Zachód, w Unii Europejskiej stała się prowincją Zachodu, jego pariasem. Ta uwaga pasuje do bałkańskich państewek. Zwykle zwraca się uwagę na ich aspekt ekonomiczny i obronny. O kulturowym milczy. Tymczasem trzeba zapytać – ile dzieł światowej literatury, ile znaczących prac naukowych zostanie przełożonych na język na przykład macedoński? I jeśli taki przekład się pojawi – czy znajdzie się w małym kraju wydawca, który zainwestuje pieniądze na druk i sprzedając znikomą ilość egzemplarzy, zbankrutuje. Bo mały kraj to mało odbiorców. W ten sposób małe kraje spycha się do prowincjonalnego obiegu naukowo-kulturowego. Język angielski nas uratuje – ktoś odpowie. Doświadczenie wskazuje na to, że język ten jest powszechnie znany w krajach nieanglojęzycznych na poziomie np. zakwaterowania się w hotelu i zapytania o drogę, ale nie poważnego dyskursu kulturowego czy naukowego. Taką uwagą podzielił się ze mną niegdyś prof. socjologii **Walter Żelazny**. Jego spostrzeżenie jedynie potwierdzam, słuchając elit słowiańskiego świata, dla których rosyjski jest najłatwiejszym do opanowania językiem, w angielskim zwykle wymieniają zwroty grzecznościowe. Na Bałkanach, podobnie jak w Polsce, zaniechano po tak zwanych demokratycznych przemianach nauki rosyjskiego. Razem z wpływami Rosji wyparto na Bałkanach i język rosyjski. Powszechnie zaczęto uczyć angielskiego. Teraz o drogę na Bałkanach trzeba pytać po angielsku lub w języku miejscowym. To wszystko sprzyja etnofiletyzmom. Zamyka możliwość porozumiewania się ponad egoistycznymi interesami małych narodów, które z uporem szukają tego, co je dzieli. Cztery lata temu przewodniczka po chorwackim Dubrowniku, mieście-muzeum, wybuchła oburzeniem, gdy powiedziałam o języku serbo-chorwackim. – Nie ma takiego języka – stwierdziła z naciskiem. – Jest język chorwacki i jest język serbski. – Czym się różnią? – spytałam. – Alfabetem – odpowiedziała. Matka przewodniczki jest Chorwatką, ojciec Rosjaninem. Ona czuje się Chorwatką. Ktoś wyhodował w niej groźny wirus etnofiletyzmu.

– Kto ci wyjął oko? – znów usłyszałam w Macedonii znaną na Bałkanach mądrość.

– Brat.

– A, to dlatego tak głęboko!

Piszę o *homo balkanicus* – termin utworzono na kreślenie mieszkańców Bałkanów jako ofiar historii, tak tu gęstej, że trudnej do udźwignięcia – ponieważ i my tutaj w środkowej Europie też zostaliśmy zarażeni wirusem etnofiletyzmu. Oddala on nie tylko Polaków od innych słowiańskich narodów, ale także Ukraińców od Białorusinów. A każdy proces urzędowej ukrainizacji i białorutenizacji – wiem, że wielu wybuchnie tu oburzeniem – niszczy poczucie duchowej i kulturowej bliskości między naszymi narodami. Im dalej będzie posunięty proces sztucznej białorutenizacji, na co zdecydował się ostatnio prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenka**, tym bardziej kraj będzie zamykać się w prowincjonalnym etnofiletyzmie, odrywać się od światowych osiągnięć w nauce.

Jedność można niszczyć dalej. Ze zdumieniem słuchałam w Macedonii, kiedy **Pantalejmon**, literaturoznawca ze Skopje, mówił z jakiego plemienia pochodzi jego żona i osadzał ludzi według ich plemiennego pochodzenia. Można więc jeszcze zejść na poziom plemienny i szukać między sobą różnic. Potem może i walczyć ze sobą.

Bałkany przypominają teraz zlepek małych księstw, powstałych bez własnej woli, nad którymi hulają interesy światowej geopolityki. Mnich, który podwozi nas samochodem, mówi: - Kiedy rozpadała się Jugosławia, ludzie głosowali za samodzielną Macedonią. Ale nikt chyba nie oczekiwał, że będzie ona taka – bez jakiegokolwiek związku z Serbią i innymi republikami jugosłowiańskiej federacji, samotna i bezbronna. Władze prowadzą nacjonalistyczną politykę. Przekonują, że nie jesteśmy Słowianami, tylko potomkami starożytnych Macedończyków, Aleksandra Wielkiego, Justyniana Wielkiego, bo się urodził koło Skopje. To się nazywa polityka historyczna – kończy.

– To się nazywa schizofrenia historyczna – wtrącam.

– O tak – potakuje mnich. – Ta choroba wyrosła na glebie naszej politycznej głupoty.

I rozpaczliwego poszukiwania narodowej tożsamości, wpisywania się do wielkiej historii, zazwyczaj cudzej.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**



# Dwie Cerkwie

Otrzymuję książkę „Krótka historia ochrydzkiej archidiecezji", autorstwa Jana (Vraniškovskiego), arcybiskupa ochrydzkiego i metropolity Skopje, czyli Cerkwi przez świat prawosławny uznawanej za kanoniczną, pozostającej w jurysdykcji patriarchatu serbskiego. Napisana jest po macedońsku i angielsku. Czytam. Jawi się obraz niezwykle skomplikowanej historii Cerkwi na ziemiach objętych teraz państwem Macedonia – nowym, małym, które szuka tożsamości i buduje własną historię, także cerkiewną. Tymi ziemiami władali w przeszłości cesarze rzymscy, wschodniorzymscy, Bułgarzy, Łacinnicy, Serbowie, Turcy Osmańscy przez pięć wieków, poczynając od końca XIV. Po drugiej wojnie światowej powstała federacja sześciu jugosłowiańskich republik, w tym macedońskiej. W 1991 roku, po rozpadzie Jugosławii, republika macedońska tworzy samodzielny byt państwowy. Tę niezależność ma wspierać samodzielny byt prawosławnej Cerkwi. Tak to widzą władze państwowe. Dlatego popierają strukturę, która nazywa się Macedońska Cerkiew Prawosławna (MCP), a której nie uznaje żadna Cerkiew lokalna. I ona skupia niemal wszystkich prawosławnych Macedończyków. Niewielką wspólnotę, uznawaną przez lokalne Cerkwie, tworzy prawosławne arcybiskupstwo ochrydzkie. Jego metropolitą jest Jan, autor wspomnianej książki.


*Kosa Tumba koło Bitoli. Tu mieszka arcybiskup ochrydzki, metropolita Skopje Jan*

Władyka **Jan** w swojej książce wyjaśnia, komu zależało na oderwaniu prawosławnej wspólnoty Macedonii od macierzystej serbskiej Cerkwi. Proces zaczął się w końcu lat 50. XX wieku. Wtedy republika Macedonii wchodziła w skład federacyjnego państwa Jugosławii. Władze Jugosławii miały dwa cele wobec Cerkwi, oba polityczne. Degradować znaczenie serbskiej Cerkwi poprzez jej rozbijanie, tym samym osłabianie, i kontrolować poprzez Cerkiew swoją diasporę na Zachodzie. Wszędzie komuniści rozbijali Cerkiew – stwierdza władyka. Dlaczego mieliby ją wspierać w Jugosławii? W 1958 roku odbył się w Ochrydzie cerkiewny i narodowy



*Arcybiskup Jan*
*Kosa Tumba, w budynku po prawej mieści się cerkiewka*

sobór, w którym wzięło udział 220 delegatów duchownych i świeckich i ogłosił autonomiczną Macedońską Cerkiew Prawosławną. Arcybiskup Jan radę i jej postanowienia nazywa absolutnie nielegalnymi. Decyzję podejmowano pod dużym naciskiem władz Jugosławii. Potem postawiono krok dalej. W 1966 zwierzchnik (autonomicznej) MCP arcybiskup **Dosyteusz II** poprosił patriarchę serbskiej Cerkwi o nadanie autokefalii. Patriarcha odmówił. Wtedy MCP ogłasza w 1967 roku autokefalię jednostronnie, korzystając cały czas ze wsparcia władz państwowych. Tę decyzję serbska Cerkiew uznała za nieważną a MCP, według słów władyki Jana, nazwała schizmatycką religijną organizacją, przedtem prosząc swoich południowych sąsiadów o odrzucenie autokefalii.

**Josif Broz-Tito** nagradza metropolitę Dosyteusza medalem. Dosyteusz, przy którym doszło do rozłamu, odchodzi w 1981 roku, ale sytuacja w MCP nie zmienia się.

Macedonia 8 września 1991 roku otrzymuje niezależność. Jej władze państwowe w dalszym ciągu popierają autokefalię Cerkwi.

Do rozmów między Macedońską Cerkwią Prawosławną i Cerkwią serbską, przy pośrednictwie arcybiskupa Aten **Chrystodolusa**, doszło w 1998 roku. Rozmowy trwały do 2002 roku. I zdawało się, że zostały uwieńczone sukcesem. 5 maja podpisano porozumienie: MCP uzyska status Cerkwi autonomicznej i nazwę Arcybiskupstwo Ochrydzkie. Niestety, trzech władyków MCP wycofało swoje podpisy. Uczyniło to pod presją władz. Powstała nowa sytuacja. Hierarchowie serbskiej Cerkwi uznali, że najlepszym rozwiązaniem będzie zaproponowanie, by w Macedonii biskupi, duchowni, mnisi i wierni indywidualnie opowiedzieli się, w jakiej chcą pozostawać cerkiewnej strukturze. Niech każdy sam decyduje o dołączeniu się do kanonicznej serbskiej Cerkwi prawosławnej czy pozostaniu poza wspólnotą kanonicznego prawosławia. Arcybiskup Jan uczynił właśnie ten krok. Przyłączył



się do serbskiej Cerkwi. W styczniu 2004 roku został aresztowany „za podżeganie do narodowej i religijnej nienawiści i nietolerancji". Osadzono go w więzieniu w Skopje. Siedział z ludźmi, którzy dopuścili się ciężkich przestępstw. Zwolniony w 2007 roku, trafiał tam jeszcze kilkakrotnie.

Jedziemy do Bitoli, miasta, które w starożytności nazywało się Heraklion, by potem nazwę wziąć od słowiańskiej *obitieli*, choć znane też było pod grecką jako Monastiri. Znajduje się w odległości niepełna stu kilometrów od Ochrydy, na dawnej trasie Via Egnatia. Tu mamy szukać arcybiskupa Jana. Ale nie dziewięćdziesięciotysięcznej Bitoli, tylko we wsi niedaleko miasta, w górach. Wieś nazywa się Kosa Tumba i wiedzie do niej ostro wznosząca się kręta, kamienista i wąska droga. Jest niedziela 28 lutego, godzina 7.30. W małej cerkiewce zaczyna się *utrenija*, potem Liturgia. Służy arcybiskup Jan. Cerkiew zapełniła się wiernymi, wśród nich są mniszki z monasteru *Woskresieńskiego* z Sankt Petersburga. Po Liturgii wierni pozdrawiają władykę Jana. Okazuje się, że trafiliśmy na jubileusz pięćdziesięciolecia urodzin hierarchy.

Matuszka z Petersburga już w małej salce spotkań – bo tu wszystko jest małe – czyta list adresowany do władyki: „Kiedy w pełnym odrzuceniu tego co ziemskie, staliście się obrońcą prawdy Bożej, Waszym udziałem stały się poważne doświadczenia. Trzeba było Wam przeżyć osobistą Golgotę, zamknięcie w więzieniu. Wasze listy pisane z więzienia stały się dla nas nowym apostolskim przesłaniem i wyrazem prawdziwej chrześcijańskiej wolności. Z radością wspominamy nasze wspólne modlitwy. Dzisiaj w *Woskresieńskiej Obitieli* Sankt Petersburga nasza mnisza rodzina zanosi gorące modlitwy do Boga o posłanie Wam sił duchownych i cielesnych i przełamanie *raskołu* w waszej Cerkwi".

Mniszka wręcza jubilatowi bukiet kwiatów.

Metropolita Jan, ostatni raz zwolniony z więzienia w lutym 2015 roku, po licznych interwencjach, wyszedł



*Władyka Dawid, obok monasterski dom, w przybudówce z prawej cerkiew*
*U dołu w monasterskich pracowniach – tkackiej, po prawej mozaika, nad którą pracuje siostra Porfiria*

stamtąd tak wycieńczony, że wymagał wielomiesięcznego leczenia. To zaofiarowała klinika w Sankt Petersburgu. Władyką Janem opiekowały się w mieście nad Newą mniszki z monasteru Zmartwychwstania Pańskiego.

Po pozdrowieniach, władyka Jan zaprasza **Eugeniusza Czykwina** i mnie do swojego stołu.





– Z otrzymaniem przez Cerkiew w Macedonii autonomii nie byłoby żadnego problemu – wyjaśnia – tyle że *raskolniki* z uporem odmawiają jej przyjęcia. Chcą autokefalii. A autokefalii, ze względu na grzech *raskołu*, nie może im dać ani Cerkiew serbska, ani patriarcha Konstantynopola.

– Co na to władze polityczne? – pytamy.

– Teraz mamy wielki kryzys polityczny w państwie. Ale władze popierają *raskolników*. Ich nie interesuje kanoniczna Cerkiew. To duży problem. U nas i na Ukrainie.

– A ludzie? Jakie jest ich zdanie?

– Ludzie u nas są bardzo dobrzy, religijni, ale nie *wocerkowleni*. Oni nie wiedzą, nie mają świadomości, czym jest jedność Cerkwi. *Raskoł* trwa już tu długo, pół wieku. Ludzie chodzą do swoich cerkwi i większość z nich przyzwyczaiła się do takiej sytuacji.

– Trzeba więc liczyć na mądrość hierarchów.

– Cztery lata trwały rozmowy między macedońską i serbską Cerkwią. W 2002 roku *archijereje* obu Cerkwi podpisali porozumienie. Macedońscy zgodzili się na powrót do autonomii. To likwidowałoby *raskoł*. Ale kiedy państwowe władze dowiedziały się o efektach rozmów, zastopowały proces. Kilku macedońskich biskupów wycofało swe podpisy.

Władyka Jan urodził się w Bitoli. Studiował budownictwo w Skopje, ale będąc na ostatnim roku rozpoczął studia teologiczne w Belgradzie. Doktorat z teologii obronił w Salonikach.

– Po chirotonii powiedziałem, że moim podstawowym zadaniem w życiu będzie doprowadzenie do jedności Cerkwi. I za to mogę oddać życie – mówi nam. – Gdy rozmowy trwały, ciągle była nadzieja na jedność. Ale kiedy wiadomo było, że jedności nie będzie, przystąpiłem do patriarszej serbskiej Cerkwi. Tym, którzy to uczynili razem ze mną, serbski patriarcha dał w 2005 roku autonomię. Teraz mamy czterech biskupów w autonomicznej Cerkwi. Kiedy wróciłem z Rosji, gdzie byłem na leczeniu przez





trzy miesiące, odczułem, że w kraju zrobiło się spokojniej.

Odchodzą parafianie, odjeżdżają goście – żadnych władz, prości ludzie. Władyka zaprasza siostry z Petersburga i nas, by pokazać swoje plany, bo budowli tu jeszcze niewiele – małe i ciasne. Wszystko uczepiło się skalistej góry i spogląda na kotlinę. Tylko plac spory, jak na górskie warunki.

– Tu stała cerkiew, tylko co wzniesiona – pokazuje. – Przyjechali ludzie, posłani przez władze i zburzyli cerkiew. Było to w roku 2004. To było straszne. Dlaczego? Bo nie posadowiono jej według planu zagospodarowania przestrzennego. Ale żaden budynek we wsi nie miał takiego planu. A tylko cerkiew zburzono. Chcemy tu zbudować monasterski kompleks. W jego środku stanie cerkiew. Ziemię kupiliśmy prywatnie, za osobiste pieniądze. Nasza Cerkiew nie ma bowiem osobowości prawnej. Władze jej nie zarejestrowały. Nie można więc otworzyć konta. Kiedy budujemy bez konta, władze mówią: – To pranie brudnych pieniędzy. I za to wsadzają do więzienia. Założyliśmy, że stanie tu duży monaster. A jak będzie? Nie wiem. Boża wola.

– Nie boją się ludzie Boga, wjeżdżając buldożerem w cerkiew? – pytam.

– Ludzie mówią, że takie czyny bezkarne nie pozostają. Całe miasto mówiło, nie wymieniając nazwiska „o prokuratorze, który wsadził arcybiskupa do więzienia" i wkrótce zmarł w swojej kancelarii na zawał serca.

Odwiedzamy jeszcze pod Skopje biskupa ochrydzkiego arcybiskupstwa, **Dawida**. W Skopje dla niego miejsca nie ma. Jedziemy do małej wsi pod stolicą. Mur, wrota otwierają mniszki, bo tu jednocześnie monaster i siedziba biskupa. To wspólnota, której tak jak i Cerkwi, państwo nie rejestruje. Im też zburzono cerkiew. Modlą się teraz w malutkiej i ubogiej. Jest częścią monasterskiego domu, jak przybudówka do niego, z zewnątrz niewidoczna. Nie razi władz. Jak za tureckiego panowania. Projekt domu wykonała ihumenia monasteru, architekt z wykształcenia. Mniszki piszą ikony, tkają tkaniny na *obłaczenije*, wyszywają szaty liturgiczne. Wśród nich jest siostra **Porfiria**. Pochodzi z Warszawy. Studiowała etnologię. Sześć lat temu trafiła do Macedonii i tu pozostała. Przyjęła prawosławie i postrzyżyny. Nie zastaliśmy jej, gdyż akurat wyjechała do Grecji, gdzie wykonuje mozaiki do cerkwi. Siostry utrzymują się same.

Władyka częstuje nas ciecierzycą i białym serem, polanym ziołowym sosem. Smakuje jak każda monasterska skromna potrawa – wyśmienicie. Mówi: – Jako prawosławny człowiek jestem optymistą. Wierzę, że w końcu wszyscy Macedończycy znajdą się w kanonicznej Cerkwi. Niestety, u nas sprawa jedności Cerkwi nie pokrywa się z politycznymi interesami. Ocenia Macedończyków: – Naród nasz jest bardzo dobry, prosty, serdeczny. Ale brakuje mu teologicznej edukacji. Była zaniedbana w czasach komunizmu, a i po rozpadzie Jugosławii nie zrobiono wiele w tej dziedzinie. Nie pozwolono w mediach na jawną publiczną debatę między przedstawicielami obu Cerkwi w Macedonii. Co nam przeszkadza? To że w ogóle na Bałkanach istnieje jakaś herezja bezwzględnego łączenia wiary z narodem. Jeśli Macedończyk powie, że nie jest prawosławny, odpowiedzą mu: – Ty nie Macedończyk. Pewien Irlandczyk trafił na Świętą Górę Atos. Tam przyjął prawosławie. Wracał przez Serbię pociągiem. – Przyjąłem prawosławie – mówi w przedziale. – A, to jesteś Serbem – na to miejscowy. Spostrzeżenia władyki jakby potwierdzał profesor filozofii **Kirył**, doskonale znający dorobek polskich filozofów i estetyków – **Tatarkiewicza**, **Łukaszewicza**, **Bocheńskiego**: – Religia zeszła u nas do sfery ludowego obyczaju – ochrzcić w cerkwi dziecko, pogrzebać zmarłego, pójść trzy razy w roku do cerkwi – na Pachę, Boże Narodzenie i *Sławę*. U nas mało kto zna prace św. Mikołaja Velimirovicia, choć był on w okresie międzywojennym biskupem Ochrydy i Bitoli i uczył w słynnym wtedy teologicznym seminarium w Bitoli wraz z takimi gigantami ducha, jak św. Jan Szanghajski i św. Justin Popović.

Rozmawiamy z przedstawicielami MCP. Ojciec **Ivica**, którego chyba wszyscy w Skopje znają, prawdziwy misjonarz, człowiek wielkiej energii i serca mówi: – Biskupi, którzy są w ochrydzkim arcybiskupstwie, powinni wrócić na łono macedońskiej Cerkwi i później wspólnie szukać wyjścia z sytuacji. I dodaje: – Dla nas serbska Cerkiew nie może być Cerkwią-Matką, bo Serbowie nas nie chrzcili, ona może być matką tylko w sensie administracyjnym, ale nie misyjnym. Nam nie wystarczyło mądrości, żeby po drugiej wojnie to wszystko uregulować. Teraz mamy straszną biedę. I w tej biedzie często zapominamy, że ludziom trzeba iść za Chrystusem, a to czy Cerkiew jest autonomiczna, czy autokefaliczna wiernych nie interesuje. Duchownik powiedział mi: – Ivica, będziesz pracować w tym miejscu, w którym się urodziłeś. A kiedy sprawa samodzielności Cerkwi zostanie rozwiązana, to nie twój problem, bo ty nie masz ani władzy, ani głosu.



Katedralna cerkiew św. Klimenta Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej w Skopje, obok jej wnętrze







O. Ivica i uczestnicy prowadzonej przez niego grupy

Taki stan, to izolacja Macedońskiej Prawosławnej Cerkwi. Mnich **Gabriel** z tejże Cerkwi, który przyleciał akurat z Australii, gdzie służy, narzeka że OrthPhoto zamieszcza na swojej stronie zdjęcia ze wszystkich prawosławnych Cerkwi, tylko pomija z macedońskimi duchownymi. Parafianin o. Ivicy, **Trajče**, mówi: – Nasi pielgrzymi pojechali do relikwii św. Bazylego Ostrogskiego do Czarnogóry. Serbski duchowny powiedział, że ci, którzy należą do macedońskiej Cerkwi, nie mogą przyjąć *pryczaszczenija*. To nas bolało. Dlaczego ma cierpieć zwykły wierny? O. Ivica: – Brakuje nam bardzo kontaktów z prawosławnymi Rumunami, Grekami czy Palestyńczykami.

O. **Jerzy Tofiluk**, profesor, rektor prawosławnego duchownego seminarium w Warszawie, który też był z nami w Macedonii: – Rozmawiamy, ale służyć razem nie możemy. Przyjechałbym do was z młodzieżą, macie mnóstwo wspaniałych monasterów i zabytków, ale nasza młodzież nie może przyjąć w waszych cerkwiach świętych sakramentów. I dodaje: – Cerkiew powinna być jedna, jeśli mamy żyć w jedności i przyjaźni. Nie mogą do niej wchodzić narodowe interesy, tym bardziej osobiste. Bo to jest etnofiletyzm. I on się staje źródłem problemu. My też mamy w Polsce trudną sytuację. Przyjeżdżają do nas do pracy ludzie z Ukrainy, jedni z kanonicznej, inni z niekanonicznej Cerkwi. Przychodzą do cerkwi. Czy mamy zachowywać się wobec nich tak jak serbski batiuszka w Ostrogu? O. Jerzy kończy: – Nie zapominajmy, że Cerkiew to nie ludzka organizacja, tylko Bogoczłowieczy organizm. Organizacja nie prowadzi do zbawienia.

Metropolita Macedońskiej Cerkwi Prawosławnej **Stefan** przedstawia historię Cerkwi na ziemiach współczesnej Macedonii. Jest długa i skomplikowana. Zaczyna od czasów apostolskich. To apostoł Paweł przyszedł z Dobrą Nowiną na te ziemie. Mówi o ochrydzkim arcybiskupstwie, które niosło misję na wszystkie strony świata, a w czasach cara **Samuela** urosło na przełomie tysiącleci do rangi patriarchatu, o sąsiednich patriarchatach – tyrnowskim i w serbskiej Peczce.

O czasach współczesnych: – W 1967 roku ogłoszono autokefalię macedońskiej Cerkwi. Uważam, że był to najlepszy krok. Czy dla prawosławnej Cerkwi uznanie jeszcze jednej autokefalicznej Cerkwi byłoby stratą? Sąsiadujemy z albańską Cerkwią. Ona ma

autokefalię, chociaż jest mniejsza od naszej. Przecież liczba prawosławnych w danej Cerkwi nie jest dogmatem.

Metropolita odwołuje się do sumienia prawosławnych. – Mamy nadzieję, że nasza macedońska Golgota się skończy – mówi. – W latach 90. serbski patriarcha **Pavle** powiedział, że sprawa jest prosta. Do jej rozwiązania brakuje tylko miłości. My tej miłości szukamy. Mam nadzieję że znajdziemy, bo jeśli jedna część Chrystusowego Ciała choruje, to cierpi cały organizm. Czujemy się odrzuceni. Na wspólnych modlitwach zbieramy się z protestantami, a nie możemy z prawosławnymi z innych Cerkwi.

Metropolita broni macedońskiej tożsamości. Nie godzi się na to, by Bułgarzy czy Serbowie mówili, że Macedończycy stanowią część ich narodu.

Mnich z arcybiskupstwa ochrydzkiego uważa, że biskupi macedońskiej Cerkwi rozumieją sytuację i wiedzą, co powinni robić, ale nie mają na to zgody państwa. Macedońska Cerkiew pozostaje pod wpływem polityków. Nie jest samodzielna, choć nazywa siebie autokefaliczną. Uważa też, że macedońskość jako narodowość jest problematyczna. – O ile wiem, wszyscy nazywali siebie na tej ziemi w XIX wieku Bułgarami. Kiedy Bułgaria została wyzwolona, Macedonia pozostawała jeszcze pod tureckim panowaniem. Po wszystkich wojnach bałkańskich stanowiła część Serbii. Dopiero po drugiej wojnie stała się jugosłowiańską republiką.

– Dziś w mediach pojawiają się i takie głosy, że jedyną drogą do wolności jest unia kościelna z Rzymem, bo papież uzna niezależność Macedończyków. Zaś w prawosławnej rodzinie Macedończycy mają same problemy – Bułgarzy nie dają im historii i języka, Serbowie wolnej Cerkwi, Grecy imienia.

Bałkański kocioł. Tylko kto podkłada pod nim ogień, kto hoduje etnofiletyzmy, tak rozsadzające jedność Cerkwi? Komu tak bardzo zależy na rozdrobnieniu Bałkanów i nawet z braci w Chrystusie uczynieniu wrogów?

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**



# Przed Giottem

Do cerkwi w Nerezi jedzie się ze Skopje ze dwudziestu minut krętą górską drogą, która nieustannie odsłania piękną, rozległą panoramę stolicy Macedonii, wypełniającej całą kotlinę. Ale to cerkiew św. Pantalejmona w Nerezi odsłoni nam prawdziwe piękno sprzed 850 lat.

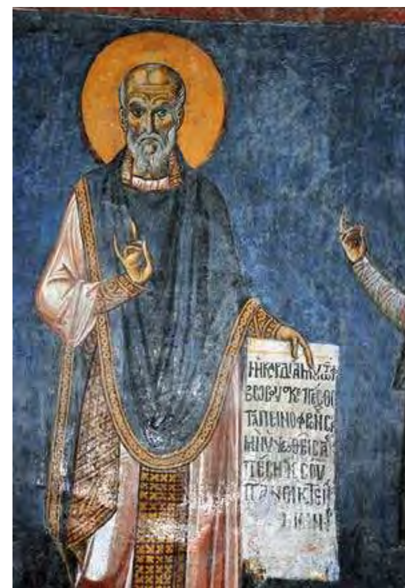
Jest pięciokopułowa, o zwartej bryle, mimo niedużych rozmiarów sprawia wrażenie monumentalnej. Została zbudowana w 1164 roku przez cesarskiego namiestnika Aleksego z dynastii Komnenów. Ucierpiała z powodu trzęsienia ziemi w 1555 roku. Runęła wtedy kopuła. Freski na ścianach zachowały się. Te w kopule pochodzą z XVI wieku.

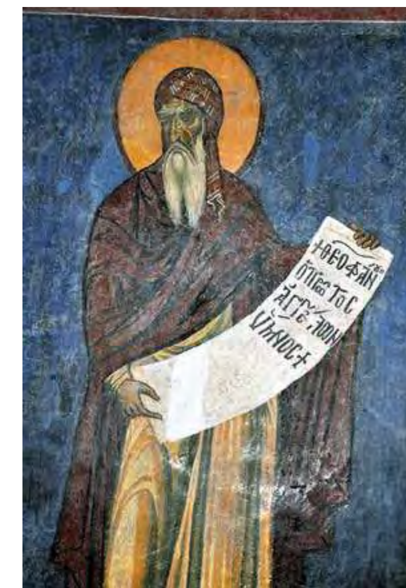
Szczęśliwie się stało, że tej cerkwi Turcy nigdy nie podpalili, tylko ją grabili. Dlatego zachowały się wspaniałe freski, wśród nich, zaliczany do światowej klasy malarstwa „Lament nad Ciałem Chrystusa" (pokazujemy go na okadce), nietypowy dla bizantyńskiej ikonografii. Przedstawia ekspresję emocji i uczuć Bogarodzicy, płaczącej nad ciałem Chrystusa, składanego do grobu. A takie przedstawienie uważano w Cesarstwie Wschodniorzymskim nawet za niestosowne. Niemniej autorowi udało się doskonale wyrazić tę ekspresję. Poza tym pojawia się, niestosowana w bizantyńskiej sztuce, perspektywa, także silny iluzjonizm, żywa gestykulacja, łagodne przejścia zastępują wyraziste kontury. To wszystko jest jakby zapowiedzią włoskiego renesansu. Włoski malarz i architekt Giotto (1266-1337), którym zachwycają się krytycy sztuki i malarze prawie każdej epoki, tworzył podobne kompozycje prawie 150 lat później. O Giotcie włoski malarz i teoretyk malarstwa Cennino Cennini pisał: „Sztukę malarstwa zamienił z greckiej na łacińską i uczynił ją nowoczesną; jego dzieło było doskonalsze niż jakiekolwiek i gdziekolwiek indziej".

Freski w cerkwi św. Pantalejmona stworzyło dwóch mistrzów i trzech ich pomocników z Konstantynopola. Po trzęsieniu ziemi w 1555 roku nie znający wartości prac mnich, kazał freski zamalować. Może w ten sposób je ocalił? W 1926 roku odkrył je pod kolejną warstwą rosyjski bizantolog M. Okuniew. Zostały odsłonięte.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**









# Wokół rodzinnego obrządku



**Grzegorz Jacek Pelica, autor książki „Rodzinny obrządek wschodni", i Chór Kameralny Sacrum byli 25 lutego bohaterami spotkania w Wojewódzkiej Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie.**

Prof. **Emil Horoch** z Instytutu Historii UMCS zaprezentował sylwetkę autora.

– Doktor Grzegorz Jacek Pelica doskonalił swoje umiejętności na studiach doktoranckich w Instytucie Historii UMCS. Ich owocem było obroniona w 2006 roku praca „Kościół prawosławny w województwie lubelskim (1918-1939)", której byłem promotorem, wydana drukiem w 2007 i w 2009 roku. Podstawową zaletą tej dysertacji i publikacji była kwerenda archiwalna w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, diecezjalnych archiwach Kościoła prawosławnego i rzymskokatolickiego. Dalsza droga naukowa doktora Pelicy to m.in. praca poświęcona prawosławnemu duszpasterstwu więziennemu na Lubelszczyźnie, publikacja o Bałachowcach oraz szkice podręcznikowe dla studentów. Warto też nadmienić, że jest on jednym z autorów haseł Polskiego Słownika Bibliograficznego i Encyklopedii Katolickiej KUL, kilkuset artykułów naukowych i kilku tysięcy popularnonaukowych, recenzji i wykładowcą. Współpracuje z redakcjami czasopism naukowych, w tym Kościoła prawosławnego. Został m.in. odznaczony przez Święty Sobór PAKP Orderem Świętej Równej Apostołom Mari Magdaleny, Medalem Księcia Konstantego Ostrogskiego, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Mater Verbi.

Dzisiaj promujemy kolejną książkę, owoc kilkunastoletniej kwerendy archiwalnej. Jest to właściwie, moim zdaniem, a po przeczytaniu państwo się zapewne ze mną zgodzą, historia Kościoła prawosławnego w Polsce od czasów piastowskich po wiek XXI. Przy okazji, kiedy dyskutowałem z autorem nad jej konstrukcją, zasugerowałem, żeby uwzględnił relacje prawosławia z islamem. Cieszę się, że ta uwaga została w książce zrealizowana. Jest to ważne, zwłaszcza w kontekście dzisiejszych wydarzeń w Europie.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Znam się z doktorem Grzegorzem ponad 25 lat. Wiem, że jest człowiekiem życzliwym dla ludzi, otwartym, z czego wynika jego zaangażowanie ekumeniczne, wzorowym mężem, dziadkiem i sąsiadem. Jest również nauczycielem, który niesie przysłowiowy kaganek oświaty w lud łęczyński. Wreszcie jest również zaangażowany społecznie, był m.in. przez dwie kadencje radnym rady miejskiej w Łęcznej i wieloletnim krwiodawcą.

Kolejna uwaga. Często dzisiaj w publikacjach historycznych dominuje prezentyzm, czyli przenoszenie dzisiejszej wiedzy, świadomości i dzisiejszych miar w przeszłość, co zwykle ją wypacza i owocuje wyniosłością wobec przodków. Twórczość naukowa doktora Pelicy jest wolna od tego.

W rozmowie ze mną autor powiedział, że jest to książka jego życia. Mam inne zdanie. Znając ciebie, jeszcze wzbogacisz świat kolejną książką. I chyba nie chcesz pozbawić mnie kolejnej recenzji i kolejnej promocji w prześwietnych murach Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie – zakończył laudację prof. Horoch.

W pierwszej części spotkania zaprezentował się Kameralny Chór Sacrum, który powstał w 2007 roku. Wykonuje on głównie muzykę cerkiewną, propagując tradycję wywodzącą się z Cerkwi oraz muzycznej kultury Wschodu. Chór zaczynał działalność w Białej



Podlaskiej, po dłuższej przerwie polem jego działalności artystycznej stał się Lublin. Tworzą go głównie absolwenci oraz studenci muzykologii i edukacji artystycznej.

Repertuar chóru wzbogacony został – na potrzeby licznych koncertów – o pieśni oraz hymny w języku łacińskim i niemieckim. Sacrum był gościem różnych festiwali oraz przeglądów, m.in. Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej czy międzynarodowego festiwalu kolęd wschodniosłowiańskich (Grand Prix 2009). Dyrygentem chóru jest **Angelika Iwaniuk**.

– Z czego wynika pańskie zainteresowanie obrządkiem wschodnim? – zapytała po promocji **Małgorzata Turek** (doktorantka KUL, dziennikarka Katolickiej Agencji Informacyjnej).

– Podczas studiów historycznych na UMCS „odkryłem", że prawosławie nie jest reliktem rosyjskiego zaboru. Spuścizna kulturowa nielicznych dzisiaj autochtonów historycznej Chełmszczyzny sięga kilku wieków wstecz. W archiwach napotkałem nietknięte ręką historyka dokumenty (metry bieżące teczek), świadczące o bogatej przeszłości przodków młodzieży, którą dane mi było uczyć.

*Od lewej chór Sacrum*
*U dołu prof. Emil Horoch i Grzegorz Jacek Pelica*
*Z prawej na spotkaniu w bibliotece*

Kolejne pytania dotyczyły m.in. procesu powstawania dzieła.

– Kwerenda archiwalna – odpowiadał autor – trwała ponad dwanaście lat, natomiast samo pisanie zajęło prawie trzy lata. Miałem ją w planach od dawna, ale przyznam, że jego realizacja wydawała mi się niemożliwa. Dlatego we wstępie zaznaczyłem, że powstała ona „z Bożą pomocą". I nie ma w tym cienia przesady – modlitwa wielu bliskich osób (także najbliższej rodziny), otucha, wsparcie i sugestie grona przyjaciół, z ks. **Grzegorzem Sosną** i prof. Emilem Horochem, sprawiły, że powstała praca bliska moim pragnieniom. Myślę, że czytelnik też się nie zawiedzie, wszak mój dawny promotor, prof. Horoch, mawiał: – Nie pisz książki, której sam nie chciałbyś przeczytać i pamiętaj, że z faktami się nie dyskutuje, lecz je interpretuje.

– Praca spotkała się z życzliwym przyjęciem obydwu lubelskich arcybiskupów. Wpisuje się w „kubański" dialog patriarchy Cyryla i papieża Franciszka. Jakie „smaczki" wskaże pan czytelnikom książki? – spytała dziennikarka Radia Lublin.

– Osobom, które mocno przeżywały 150-lecie powstania styczniowego, polecam dzieje tzw. powstańczego obozu dratowskiego, przemilczanego w regionalnej historiografii. Warto przyjrzeć się posłudze kapelanów obrządku wschodniego. Zachęcam do prześledzenia zmian w obyczajowości religijnej, ciekawe okażą się zapewne opisy cudów, związanych z objawieniem Matki Bożej w Kuliku koło Chełma czy kultem św. Onufrego na Podlasiu.

Na pytanie jednego z przyjaciół o trudności przy pisaniu, autor odpowiedział: – Było ich wiele, ale – prawdopodobnie dzięki moim rodzicom – mam w sobie coś, co sprawia, że trudności prowokują mnie do zwiększonego wysiłku, motywują do działania i dojrzalszych przemyśleń. Nie ma nic bez Bożego przyzwolenia.

**Kazimierz Pelica**
**Małgorzata Turek**
współpraca **Grzegorz J. Pelica**
fot. **archiwum biblioteki**





# Piękno i sacrum

**W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie odbyło się kolejne spotkanie, poświęcone czwartemu z serii przewodników turystycznych „Sanktuaria województwa lubelskiego".**

Prof. **Andrzej Gil**, autor m.in. „Prawosławnej eparchii chełmskiej do 1596 roku", pogratulował pomysłu i fachowej realizacji serii przewodników: – Każdy z nas ma doświadczenie zetknięcia się z sacrum, z tym co niepojęte i niewyobrażalne, a jednocześnie bliskie – mówił. – Odkąd pojawił się człowiek, towarzyszyły mu miejsca święte, sanktuaria. Potem nastąpiła ich trywializacja, ale też popularyzacja i medialna dostępność. Turystyka religijna jest immanentną cechą ludzkiej ciekawości. Umożliwia zetknięcie się z tym, co święte i zaspokaja naszą ciekawość poznawczą. Szukanie śladów świętości ma miejsce od początków chrześcijaństwa. Ludzie z Galii, Hiszpanii szukali śladów tego, w co uwierzyli, szukali pamiątek, jak choćby cesarzowa św. Helena.

Promocję wzbogaciła prezentacja multimedialna serii „Przewodniki po Polsce", w której **Anna Radziszewska** zapoznała z planami wydawnictwa JUT oraz ze sposobem korzystania z przewodników.

– Pomysł pojawił się po uruchomieniu w 2012 roku strony internetowej sanktuariapolski.info, z podziałem kraju na diecezje. Obecnie jest to strona przewodnikipoPolsce.pl. oraz sklep internetowy i facebook. Opracowaliśmy cztery przewodniki po sanktuariach województw lubelskiego, podlaskiego, śląskiego i Podkarpacia. Dwa są w przygotowaniu (sanktuaria Małopolski i Miłosierdzia Bożego – GJP).

Przewodniki po Polsce to jedna z inicjatyw Katolickiego Wydawnictwa JUT, które istnieje od 2009 roku, a swoją nazwę wzięło od słów „Jezu, ufam Tobie". W każdym przewodniku zawarto informacje, które mają pomóc pielgrzymom i turystom – kontakt telefoniczny, mailowy, strony internetowe, godziny Mszy św. w niedziele i dni powszednie, terminy odpustów i uroczystości, nazwisko kustosza.

**Grzegorz Jacek Pelica** postulował dostrzeżenie w przyszłych wydaniach i folderach turystycznych licznych, rozrzuconych po województwie, zabytków ruchomych, należących niegdyś do Kościoła prawosławnego – ikonostasu w kościele w Żulinie, ikon Matki Bożej ze Stężycy Nadwieprzańskiej koło Krasnegostawu, Kaniego, Borowicy oraz charakterystyki zabytkowych cerkwi (obecnie kościołów) w Krupem i Kaniem.

Warto zauważyć, że informator JUT nie pomija milczeniem zabytków, związanych z obrządkiem wschodnim, co niestety było przywarą wielu dotychczasowych publikacji. Przypomina, że w południowo-wschodniej Lubelszczyźnie zwiedzimy np. cerkwie w Tomaszowie, Dołhobyczowie, Hrebennem czy Szczebrzeszynie. Potencjalny turysta dowie się, że w okolicach Kodnia warto zobaczyć Jabłeczną: *XV-wieczny męski monaster. (...) Dzięki niezłomności opiekunów monasteru udało się zachować obrządek wschodni po przejściu diecezji chełmskiej na katolicyzm. Wokół klasztoru znajduje się kilka mniejszych kaplic. Wnętrze jest bogate w cenne ikony (m.in. patrona monasteru – św. Onufrego)* – s. 129).

**Grzegorz Jacek Pelica**
fot. **autor**

*Sanktuaria województwa lubelskiego*, Wyd. JUT Lublin 2015, ss. 233, il., mapy.

# Nie nasz bohater

**„Bury, Bury nasz bohater” – skandowali uczestnicy I Marszu Żołnierzy Wyklętych, którzy 27 lutego przeszedł ulicami Hajnówki. W marszu uczestniczyło około 150 osób, w zdecydowanej większości przyjezdni. Informacja o marszu ze strony internetowej prezydenta Andrzeja Dudy została usunięta, a kancelaria poinformowała, że prezydent odmówił objęcia marszu swoim patronatem. Uczestników nie wpuszczono do kościoła, w którym w intencji „żołnierzy wyklętych” miało się odbyć nabożeństwo. Decyzja prezydenta i zdystansowanie się do poczynań organizatorów marszu Kościoła rzymskokatolickiego przez prawosławnych mieszkańców Hajnówki zostały przyjęte z ulgą. Wymierzona przeciwko prawosławno-białoruskiej mniejszości prowokacja – tak marsz ocenili nie tylko prawosławni, ale też zdecydowana większość mieszkających w Hajnówce katolików, czego potwierdzeniem była ich nieobecność na „uroczystościach” – wywołała duże zainteresowanie, także ogólnopolskich mediów. Z relacji o hajnowskim marszu, co z pewnością nie było w planach organizatorów, cała Polska dowiedziała się o zbrodniach, o mordowaniu przez „żołnierzy wyklętych” niewinnych ludzi, także dzieci, kobiet i starców tylko dlatego, że należeli do innego niż ich oprawcy Kościoła. Mimo bolesnych kart z przeszłości, dziś relacje mieszkańców Podlasia oparte są na zasadach wzajemnego poszanowania i otwartości. Swój wkład w budowanie zgodnego współżycia polsko-katolickiej większości z zamieszkującymi nasz region mniejszościami mają hierarchowie, duchowni i wierni Kościoła rzymskokatolickiego i prawosławnego, przedstawiciele władz państwowych, samorządowcy i zwykli obywatele. Sprzeciw wobec burzycieli tej zgody jest naszym, ludzi dobrej woli, wspólnym obowiązkiem.**

Rocznice pacyfikacji prawosławnych wsi, dokonanych na przełomie stycznia i lutego 1946 roku przez oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego **Romualda Rajsa** ps. „Bury”, społeczność prawosławna jak co roku upamiętniła modlitwą za dusze zmarłych. Zarówno w Zaleszanach, wsi którą „Bury” spalił, mordując czternastu jej mieszkańców, jak i w Bielsku Podlaskim, przy mogile zamordowanych przez jego żołnierzy trzydziestu furmanów, modlono się także o pokój dla żyjących. Choć w tym roku od tragicznych wydarzeń (pacyfikacji wsi Zaleszany, Szpaki, Zanie, Końcowizna dokonano w dniach 27.01-2.02.1946 roku) minęło siedemdziesiąt lat, prawosławni innych, poza modlitewnymi, akcentów upamiętnienia nie planowali. Stało się inaczej. Powodem była narastająca agresja części prawicowych środowisk, otwarcie gloryfikujących sprawców „noszącej znamiona ludobójstwa” zbrodni – tak czyny żołnierzy „Burego” po przeprowadzonym śledztwie zakwalifikował prokurator Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.

Próby wytłumaczenia czy wręcz usprawiedliwienia terroru, stosownego przez oddziały zbrojnego podziemia wobec prawosławnej ludności Podlasia, były podejmowane od początku lat 90. Publicyści prawicowej prasy, przedstawiający się jako członkowie organizacji kombatanckich, jako winnych tragedii próbowali wskazać ofiary.

Ich argumenty i „dowody” ochoczo powielają młodzi aktywiści polsko-narodowych organizacji. Powodem mordowania prawosławnych miał być ich wrogi stosunek do podziemia, strzelanie do żołnierzy polskich we wrześniu 1939 roku, ostrzelanie przez mieszkańców jednej z wiosek oddziału „Burego” z broni maszynowej, a nawet prowokacja sowiecka. Wszystkie te wersje zostały zweryfikowane w trwającym trzy lata śledztwie, w którym prokurator uwzględnił istniejące dokumenty i przesłuchał 169 świadków, w tym byłych żołnierzy „Burego”. Wszystkie wersje, mające wskazać winę ofiar, zostały odrzucone. W ustaleniach końcowych śledztwa IPN stwierdzono, że przeprowadzone czynności procesowe nie dają podstaw do uznania, iż w rzeczywistości mieszkańcy pacyfikowanych wsi szczególnie sprzyjali władzy ludowej, zwłaszcza że życia pozbawiono również starców i dzieci. Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku uznała, że teza o sprzyjaniu komunistom opierała się na ogólnym i upowszechnionym wówczas stereotypie, iż osoby deklarujące swoją narodowość jako białoruską mają przekonania komunistyczne, częściej w odróżnieniu od Polaków zapisują się do PPR i pełnią służbę w organach bezpieczeństwa. Komisja stwierdziła, iż „takie rozumowanie funkcjonowało bez wątpienia u „Burego¨ i jego żołnierzy i przyczyniło się do podjęcia i wykonania zbrodniczych zamiarów”.

Tak jednoznaczne stwierdzenia, przecież nie PRL-owskiej prokuratury a cieszącego się autorytetem prawicy IPN-u, nie mają jednak znaczenia dla organizujących uroczystości na cześć żołnierzy „Burego” i innych działających po wojnie na Podlasiu „żołnierzy wyklętych”.

– Zapraszamy na marsz całe rodziny, bo taka jest idea tego święta, żeby wychowywać młode pokolenia na pewnej bazie, na pewnych wartościach, które nieśli „żołnierze wyklęci” – mówił w studio TV Hajnówka jeden z organizatorów marszu, z zawodu katecheta religii katolickiej. Swoje myśli wygłaszał wobec obecnego w studio mieszkańca wsi Zaleszany, którego bracia wraz z matką zginęli w czasie pacyfikacji wsi.

Zachęcany do usunięcia z plakatu reklamującego marsz fotografii Romualda Rajsa tłumaczył, że „Bury” osobiście dowodził tylko jedną akcją spalenia wsi, w czasie której nie zginęli ludzie. Stwierdził też, że wśród organizatorów marszu jest duży odsetek młodzieży prawosławnej, że młodzi prawosławni poszukują w historii „żołnierzy wyklętych” wzorca dla siebie. Jeśli rzeczywiście tak jest, to angażującym się w tworzenie kultu „żołnierzy wyklętych” można pogratulować skuteczności. Nauczający zasad katolickiej religii katecheta z pewnością ma duże możliwości oddziaływania na swoich uczniów. Ciekawe jednak, jak ze swoim przesłaniem o bohaterskich czynach „Burego” i jemu podobnych dociera do młodzieży prawosławnej. Jakimi argumentami przekonywana jest ta młodzież, katecheta nie wyjaśnił.

„Żołnierze wyklęci”, którzy walczyli o wolną Polskę, stawiani są za wzór młodemu pokoleniu. Godnymi naśladowania bohaterami – tak uważa część środowisk zaangażowanych w proces ich heroizacji – mają być wszyscy, w tym także ci, którzy mundur polskiego żołnierza splamili krwią niewinnych współobywateli.

Każda wojna jest tragedią, ale wojna, konflikt czy powstanie – takie określenia używane są do opisu powojennych wydarzeń – w której brat podnosi rękę na brata, jest tragedią szczególną. Także dlatego i pamięć o tych tragicznych zdarzeniach powinna być szczególna. Dla ludzi wierzących wyrazem tej pamięci jest modlitwa za dusze tych, którzy zmartwychwstaną i staną przed obliczem Sprawiedliwego Sędziego.

**Eugeniusz Czykwin**

# Żołnierze wyklęci

(...) Problem powojennego podziemia zbrojnego wymaga ostrożnej, rozumnej, wolnej od emocji analizy. Wymaga jej, jeśli z historii mamy się czegoś nauczyć. W zbiorczej nazwie „żołnierze wyklęci” mieszczą się bardzo różni ludzie i bardzo różne postawy i czyny. Czasem bohaterstwo, czasem desperacja, czasem – niestety – bandytyzm. Dramat tych ludzi trzeba próbować zrozumieć i trzeba próbować wyciągnąć z niego jakąś lekcję na przyszłość. Tymczasem zaczyna się ich bezkrytycznie wielbić i rozgrzeszać za wszystko. Po wojnie zostali w lesie z różnych motywacji. Jedni dlatego, że nie chcieli się pogodzić z nową rzeczywistością historyczną i gotowi byli przetrwać w lesie do czasu III wojny światowej, która wedle ich kalkulacji miała wybuchnąć lada chwila. Drudzy, bo nie mieli innego wyjścia. Część nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić monotonne życie poza partyzantką. Wojna demoralizuje. Każda wojna. Na wojnie życie tanieje, kult siły staje się czymś naturalnym. Utrzymanie się w lesie bez rekwizycji żywności, bez stosowania przymusu jest na dłuższą metę niemożliwe. Ludzie ukrywający się w lasach, wciąż tropieni i ścigani jak zwierzyna, zaczynają się zachowywać tak, jak im nakazują warunki. Muszą nie tylko rekwirować żywność i konie, ale i ubezpieczać się, zabijać tych, którzy w ich mniemaniu im zagrażają albo tylko stawiają opór. Zdani na siebie, po swojemu wymierzają sprawiedliwość. W czasie okupacji wykonywano wyroki śmierci na zdrajcach i konfidentach. Ale były to wyroki sądu podziemnego państwa. Teraz zdrajców typuje każdy dowódca oddziału. To on jest sędzią i katem. Ma moralne prawo?

Z kim walczą „żołnierze wyklęci”? Z „nowym okupantem”, Armią Czerwoną i NKWD? Nie, z Polakami. Tymi, którzy opowiadają się po stronie nowej, komunistycznej władzy albo tylko byli o to podejrzani. Zabijano ubeków, milicjantów, członków PPR, ale także chłopów, którzy odważyli się wziąć ziemię z reformy rolnej. Walczono z oddziałami WP i KBW. Opowiadał mi człowiek, który jako chłopak z biednej wiejskiej rodziny z poboru 1945 roku trafił do KBW, że gdy widział leżące pokotem ciała młodych chłopów pomordowanych przez „leśnych” (nie znal jeszcze nazwy „żołnierze wyklęci”), z nasypaną do ust ziemią, „aby się udławili ziemią wziętą z reformy rolnej”, nie miał wątpliwości, że walczy po dobrej stronie. Sam gen. Jaruzelski opowiadał o paradoksie lat 40., kiedy on jako oficer LWP zwalczał zbrojne podziemie, a chłopi, bojąc się „leśnych”, nie chcieli brać ziemi ze sparcelowanego majątku Jaruzelskich.

„Żołnierz wyklęty” to m.in. Józef Kuraś „Ogień”. Pamięć o nim do dziś dzieli mieszkańców Podhala. Dla jednych bohater, dla drugich bandyta i rabuś. W Zakopanem stoi jego pomnik. W Nowej Białej pomnik jego ofiar – Słowaków. Dziś Kurasia bezkrytycznie wielbi polska prawica, która nie chce pamiętać, że miał wyrok śmierci sądu polowego AK, a po wojnie epizod szefowania nowotarskiej bezpiece. Słowacy i Żydzi uważają go za ludobójcę.

„Żołnierz wyklęty” to także Rajs „Bury”, dzielny partyzant, ale i morderca Bogu ducha winnych Bia-

łorusinów. Podobnie Szendzielarz „Łupaszka", dzielny partyzant z Wileńszczyzny, mający na sumieniu wymordowanie cywilnej ludności litewskiej wsi Dubinki i z tej racji przez Litwinów uważany za ludobójcę. Dramatyczne losy, dramatycznie pogmatwane życiorysy.

Zamiast rzetelnie przedstawić historię powojennego podziemia, pokazać skomplikowane losy, tragizm nie zawsze słusznych wyborów moralnych, zamiast wyciągnąć z tej krwawej lekcji historii jakąś naukę na przyszłość, tworzy się infantylny mit romantycznych niezłomnych partyzantów, walczących wyłącznie szlachetnie tylko o słuszną sprawę, śpiewających partyzanckie piosenki przy leśnych ogniskach. Ten mit budowany jest przy czynnym udziale najwyższych władz państwowych i ogromnym zaangażowaniu państwowych mediów. Wyparł on ze świadomości społecznej nawet partyzantkę AK czy BCh. Partyzanci to już tylko „żołnierze wyklęci".

Parafrazując słynne zdanie Józefa Szujskiego, można powiedzieć, że infantylna historia jest przewodniczką infantylnej polityki.

**Jan Widacki**

(Przegląd nr 10 z 7 marca 2016)

# Pięćdziesiąt lat służby Bogu i Cerkwi



**ciąg dalszy ze str. 16**

życzliwych ludzi, których tam spotykał, choćby w mieszkaniu dzielonym razem z katolicką rodziną repatriantów z Litwy, w jednym pokoju bez wygód, bez pieca, bez podłogi. Wsparcie parafian czyniło życie łatwiejsze, gdyż dla tamtejszych wiernych kapłan był tak samo ważny jak rodzina, dzielili się z nim wszystkim, co posiadali.

W tym czasie na Warmii i Mazurach posługę kapłańską nieśli i pomagali sobie także i inni młodzi prawosławni kapłani – o.o. **Aleksander Makal**, **Grzegorz Misijuk**, **Włodzimierz Parfien**.

Powróciwszy na Białostocczyznę o. Andrzej służył w Ostrowiu Północnym, Zabłudowie, Starosielcach. Pod koniec lat osiemdziesiątych, wraz z przybyciem do Białymstoku władyki Sawy, zaangażował się w zabiegi o wznoszenie nowych świątyń prawosławnych, między innymi cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego na Słonecznym Stoku.

W 1989 roku o. Andrzej na rok wyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby nieść tam posługę kapłańską jako wikariusz w parafii św. Mikołaja na Manhattanie. Po powrocie rozpoczął pracę jako kapłan nowo powstałej parafii Świętego Ducha w Białymstoku, której wikariuszem jest do dziś.

– Wiara i miłość do Cerkwi dawała ci siłę pokonywać wszelkich trudności i dzisiaj jesteśmy razem z tobą. Z naszej klasy pozostało już tylko sześć osób, a wszystkich nas było trzynastu. Pozdrawiam cię, o. Andrzeju, także od tych, którzy odeszli już do wieczności, gdyż dziś ich dusze pozostają z nami – mówił podczas obchodów jubileuszowych kapłana metropolita Sawa.

Wspominając seminaryjne czasy, metropolita nawiązał do działalności poetyckiej, z której wówczas dał się poznać o. Andrzej. A pisać wiersze zaczął już w szkole podstawowej, za pierwszy dostał nawet uwagę, bowiem nauczycielka nie chciała uwierzyć w talent młodego ucznia. Działalność literacka pozostaje do dziś ważną częścią życia jubilata. Drukiem ukazały się m.in. „Czas i ludzie" „Cena życia", „W świetle gwiazdy betlejemskiej", „W drodze do Betlejem", „Sakrament", „Zawsze z Bogiem". Wkrótce ma ukazać się kolejna pozycja.

– Dziękujemy ci, o. Andrzeju za wszystko, co uczyniłeś Cerkwi. Życzę ci, aby Bóg dodawał ci dalszych sił, zdrowia duchowej radości, wytrwałości, a pragnienie służenia Chrystusowi i ludziom nigdy nie słabły. I niech Bóg będzie dla ciebie pomocnikiem – mówił metropolita, wręczając jubilatowi złoty krzyż z ozdobami.

W dowód głębokiego uznania za pracę na rzecz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiego ojcu mitratowi Andrzejowi order św.św. Cyryla i Metodego wręczył arcybiskup **Jakub**.

**Anna Chorąży**

fot. **Wiaczesław Perek**

■ Europa nowych początków. Wyzwalająca moc chrześcijaństwa – to temat X zjazdu gnieźnieńskiego 11-13 marca 2016 roku. Motywem przewodnim – 1050 rocznica chrztu Polski. Z rozmowy z tej okazji z abp. **Wojciechem Polakiem**, prymasem Polski, w „Rzeczpospolitej": „– Dlaczego Mieszko I nigdy nie został kanonizowany? – Przyznam, że tego nie wiem. Ale można powiedzieć, że Pan Bóg miał dla nas inną drogę, bo przecież u naszych chrześcijańskich początków błyskawicznie pojawił się św. Wojciech. – Ale nie był Polakiem... – To prawda, ale jednak był złączony z Polską i z Gnieznem. To wokół jego męczeństwa wszystko się rodziło. Fakty są takie, że nie pochowano go na Hradczanach w Pradze, gdzie był biskupem. Wypędzono go stamtąd i to dwa razy. W Polsce znalazł swoje miejsce. I tu po jego męczeńskiej śmierci zaczęła budować się metropolia gnieźnieńska i korona... – Mówi ksiądz biskup o św. Wojciechu, ale mamy też Pięciu Braci Męczenników Polski, św. Brunona... – I to pokazuje, że chrześcijaństwo w Polsce ma bardzo mocne podstawy. Choć faktycznie trudno powiedzieć, dlaczego czcimy św. Stefana lub św. Wacława, a w kanonie nie ma św. Mieczysława – jak Mieszka określał Jan Długosz".

■ Polska przystąpi do budowy trasy Via Carpatia. Będzie ona nowym połączeniem północy z południem Europy, w zamierzeniach mającym integrować systemy transportowe Litwy, Polski, Słowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Grecji. W Polsce ten korytarz ma ożywić wschodnie województwa. Projekt nie jest nowy. Zainicjował go dziesięć lat temu prezydent **Lech Kaczyński**. Nie wiadomo, ile będzie kosztować, nie wiadomo także, czy i gdzie rząd zdobędzie pieniądze na budowę.

■ „Kto zatem ma być głównym naszym sojusznikiem? Do niedawna można było sądzić, że będą to Amerykanie. Faktycznie, gdyby rządowi udało się doprowadzić, mimo oporu Niemców, do powstania w Polsce stałych baz NATO lub wprowadzić inne formy stałej obecności wojskowej USA, byłoby to wielkim sukcesem. Jednak czy jest to teraz do wyobrażenia? Coś tu nie gra. Węgry znalazły się przed laty w podobnej sytuacji co Polska. Walcząc o własną suwerenność, widząc, jak wygląda naprawdę solidarność Zachodu, potrafiły wyciągnąć wnioski i zaczęły prowadzić coś w rodzaju polityki równowagi. Uznały, że polepszenie relacji z Moskwą wzmacnia ich pozycję w stosunku do Brukseli, Berlina czy Waszyngtonu. Polska takiego wniosku wyciągnąć nie chce" – **Paweł Lisicki,** red. nacz. „Do Rzeczy".

■ W połowie lutego 2016 Unia Europejska zniosła sankcje, nakładane od 2004 roku, wobec Białorusi. Z listy osób, objętych zakazem wizowym, wykreślono 170 nazwisk. Zniesiono także sankcje gospodarcze dotyczące kilku białoruskich firm. Polska także poparła zniesienie sankcji. UE obiecuje współpracę gospodarczą z Białorusią, w tym możliwe kredyty z Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Możliwe jest członkostwo Białorusi w Światowej Organizacji Handlu (WTO) i ułatwienia wizowe.

■ Jeśli mały ruch graniczny z Polską zostanie uruchomiony bez przygotowania, nastąpi katastrofa – oświadczył przewodniczący Państwowego Komitetu Granicznego Białorusi **Leanid Malcau**. Umowa o małym ruchu granicznym między Polską i Białorusią została podpisana w 2010 roku przez szefów dyplomacji obu państw i ratyfikowana przez obie izby polskiego i białoruskiego parlamentu. Następnie podpisali ją prezydenci **Bronisław Komorowski** i **Aleksander Łukaszenka**. Do jej wejścia w życie potrzebna jest jednak wymiana not dyplomatycznych między dwoma krajami. Wprowadzenie małego ruchu granicznego z Polską i Litwą – mówi Malcau – wymaga inwestycji na sumę biliona rubli białoruskich (około 210 milionów złotych), które będą trwać minimum dwa lata. Według przewodniczącego małym ruchem granicznym z Litwą i Polską zostałyby objęte tereny na Białorusi, zamieszkane przez 1,7 miliona osób, czyli 18 proc. ludności kraju – z tego 600 tysięcy mieszkających przy granicy z Litwą i 1,1 miliona – z Polską. Po stronie Litwy i Polski mały ruch graniczny objąłby odpowiednio osiemset tysięcy i sześćset tysięcy osób. W sumie z małego ruchu granicznego z Polską i Litwą mogłoby korzystać ponad 3 mln osób. Obecnie granice Białorusi z Polską i Litwą przekracza co miesiąc około 1,2 mln osób.

■ Prof. **Jean-François Colosimo**, prawosławny Francuz, profesor Instytutu Teologii Prawosławnej św. Sergiusza w Paryżu, czołowy ekspert w sprawach chrześcijan na Bliskim Wchodzie, autor eseju „Zbędni ludzie. Przekleństwo chrześcijan Wschodu", którego polskie tłumaczenie ukaże się jesienią, w „Rzeczpospolitej" (4 marca 2016): „Papież Franciszek jest bardzo zaniepokojony sytuacją wschodnich chrześcijan. W sierpniu 2014 roku zapytano, czy jego zdaniem można przeprowadzić operację militarną w celu powstrzymania Państwa Islamskiego, zgodnie z definicją wojny sprawiedliwej. Nie chcę odpowiadać za niego, ale z dyplomatycznej wizji Stolicy Apostolskiej wynika, że jedynym, który może to uczynić, jest Putin. Papież Franciszek patrzy na Putina inaczej niż przywódcy europejscy, prawdopodobnie dlatego, że pochodzi z kontynentu, na którym życie polityczne jest brutalne. Dlatego też możliwe było porozumienie z patriarchą moskiewskim Cyrylem, do którego doszło podczas niedawnego spotkania na Kubie. To był prawdziwy polityczny układ. Patriarcha oczekiwał uciszenia aspiracji unitów na Ukrainie i papież to uczynił, w zamian za to, że militarna obecność Rosji w Syrii nie będzie służyła tylko ludności prawosławnej, ale i katolickiej. Obie strony chowają nieporozumienia w Europie Wschodniej i na Bliskim Wschodzie. I wspólnie stają w obliczu prawdziwego dzisiejszego zagrożenia, którym jest fundamentalizm islamski".

Patriarcha Kiryl z autorem wystawy Kostasem Asimisem

## GRUZJA

### Święcona woda sprzed 1300 lat

Kryształowo czystą wodę w opieczętowanym od trzynastu wieków cerkiewnym *kewwri* (duży, gliniany dzban zakopany w ziemi) odkryli gruzińscy archeolodzy. Amfora waży około jednej tony. Woda, poświęcona w VIII wieku, a może nawet wcześniej, została odnaleziona na terenie zniszczonej świątyni w Kachetii. Cerkiew pochodzi z V wieku, *kwewri* datowany jest na V- VIII wiek.

*– Mury świątyni, które osunęły się po najeździe Arabów, w naturalny sposób zakonserwowały kwewri* – podkreśla prof. **Nador Bachtadze**, kierujący pracami ekspedycji Narodowego Muzeum Gruzji.

Poświęcona woda zachowała swoje właściwości, co potwierdziły laboratoryjne analizy. Przychodzą po nią duchowni i wierni z sąsiednich cerkwi i monasterów.

## ROSJA

### Rosjanie na Atosie

Wystawę fotografii poświęconą tysiącleciu obecności rosyjskiego monastycyzmu na Atosie otwarto w patriarszym muzeum sztuki cerkiewnej w świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W uroczystości wziął udział patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kiryl**, przedstawiciel prezydenta **Aleksander Biegłow**, minister kultury **Włodzimierz Miedinski**.

Na stu osiemdziesięciu fotografiach zaprezentowano świętości, nabożeństwa i codzienny trud atoskich mnichów, przyrodę, skity, *kielje*. Ponad trzydzieści prac to reprodukcje zdjęć z końca XIX – początku XX wieku, oddających atmosferę życia rosyjskiego monasteru św. Pantelejmona.

Autorem większości współczesnych fotografii, wykonanych w latach 1984-2016 jest **Kostas Asimis** z Grecji, od wielu lat współpracujący z rosyjską wspólnotą na Atosie.

Pierwszy rosyjski monaster na Świętej Górze, założony w czasach św. kniazia Włodzimierza, nosił nazwę wspólnoty Bogarodzicy Ksiługru. Pierwsza pisemna wzmianka o nim pochodzi z lutego 1016 roku. Od tej daty przyjęto odmierzać rosyjską obecność na Atosie. W 1169 roku mnichom z Rusi został przekazany monaster św. Pantelejmona. Monaster Ksiługru ma obecnie status jego skitu. W 1757 i 1841 roku zostały założone dwa ruskie skity – św. Eliasza i św. Andrzeja.

Rozkwit ruskiego monastycyzmu na Atosie przypadł na drugą połowę XIX wieku. Na początku XX wieku na Świętej Górze modliło się i pracowało ponad cztery tysiące mnichów z Rosji. Od XVI do XIX wieku rosyjski monaster posiadał ponad sto różnych budowli, w tym pięć cerkwi, *trapiezną*, szpital, przystań.

Zgodnie z cerkiewną tradycją, na Atosie objawiła się Matka Boża, która błogosławiła i wybrała sobie to miejsce. Gdy w 422 roku Atos postanowiła odwiedzić córka imperatora **Teodozjusza Wielkiego**, **Placida**, usłyszała głos pochodzący od ikony Matki Bożej w monasterze Watopedi, który nie pozwolił jej wejść do środka. Tak narodziła się tradycja, zakazująca kobietom wstępu na Świętą Górę, potwierdzona później cesarskimi rozporządzeniami.

Początkowo na Atosie modlili się mnisi pustelnicy. W X wieku wraz z założeniem Wielkiej Ławry pojawiło się zorganizowane życie monastyczne. W IX wieku cesarz darował Świętą Górę we władanie mnichom. Wtedy ich liczba zaczęła rosnąć, a na Atos przybyli także Słowianie – Rosjanie, Serbowie, Bułgarzy.

Obecnie na Świętej Górze funkcjonuje dwadzieścia monasterów. Atos jest specyficzną, samozarządzającą się jednostką administracyjną z głównym ośrodkiem w miasteczku Kareja. Władze świeckie na półwyspie reprezentuje gubernator Atosu, który, podlegając MSZ Grecji, czuwa nad przestrzeganiem regulaminu Świętej Góry. Atos znajduje się w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego.

### Zło należy powstrzymywać w sobie

*– Grzech skaża naturę ludzkich stosunków. Są grzechy przeciwko Bogu i są grzechy przeciwko ludziom, które*



*zatruwają ludzkie stosunki i kładą się cieniem na otoczenie* – powiedział patriarcha Kiryl w kazaniu po Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów w cerkwi Chrystusa Zbawiciela. *– Dobrze znamy te grzechy: pychę, kłamstwo, gniew, zawiść, wyrachowanie, nieuczciwość* – mówił dalej hierarcha. *– Można dalej kontynuować tę listę, z której jasno wynika, że grzeszący przed Bogiem jednocześnie zadaje ranę także innemu człowiekowi. Grzech nie ma granic. Zło ze swej natury jest takie, że domaga się wciąż nowych ofiar. Oto dlaczego zło należy powstrzymywać w sobie, bo opuściwszy człowieka, zaczyna żyć samodzielnym życiem. Dobrze znamy to z relacji z przyjaciółmi, z relacji rodzinnych – jak zło przemienia, w złym znaczeniu tego słowa, te stosunki, jak cierpią ludzie, jeśli ktoś zasiał ziarna niedowierzania, złości, gniewu, wyrachowania. Ale nie tylko otaczający świat cierpi z powodu naszego grzechu – w pierwszej kolejności cierpimy sami. Każdy powinien rozumieć, że grzesząc, zatruwa swoje własne życie* – podkreślił patriarcha.

## RUMUNIA

### Modlitwa o zdrowie monarchy

Z powodu ciężkiej choroby nowotworowej były król Rumunii **Michał I** wycofał się z życia publicznego, swoje pełnomocnictwa przekazując córce **Małgorzacie**. Patriarcha rumuńskiej Cerkwi **Daniel** wydał w związku z tym specjalny komunikat, w którym nazwał króla „symboliczną postacią w historii rumuńskiego narodu i jego narodowej godności", wezwał wiernych do modlitwy, by Pan „pocieszył monarchę w cierpieniu" i „darował mu zdrowie". Patriarcha Daniel poprosił też o modlitwy za całą rodzinę królewską.

Król Michał I Hohenzollern-Zigmaringen urodził się 25 października 1921 roku. W 1927 roku objął tron po śmierci dziadka króla **Ferdynanda**. Trzy lata później, z inicjatywy grupy polityków niezadowolonych z regencji, do kraju powrócił jego ojciec **Karol II**.

W 1940 roku rząd marszałka **Iona Antonescu** odsunął od władzy Karola II, ponownie proklamując królem 19-letniego wówczas Michała.

Gdy w sierpniu 1944 roku wojska radzieckie zaczęły zbliżać się do wschodniej granicy Rumunii, Michał I wydał rozkaz aresztowania Antonescu, wyprowadził Rumunię z hitlerowskiej koalicji i wypowiedział wojnę Niemcom. Został nagrodzony radzieckim Orderem Zwycięstwa, jest jedynym żyjącym kawalerem tego odznaczenia.

W grudniu 1947 roku komuniści zmusili go do abdykacji, w razie odmowy grożąc zabiciem kilkuset studentów aresztowanych podczas protestów, a w styczniu 1948 roku do emigracji. Michał I osiadł wówczas w Szwajcarii, przyjmując szwajcarskie obywatelstwo. W 1948 roku ożenił się z księżniczką **Anną Burbon-Parma**. Małżonkowie mieli pięć córek.

Po 1989 roku Michał I kilkakrotnie próbował wrócić do kraju. W1992 roku nowy rząd zezwolił na powrót, jednak przestraszony entuzjastycznym przyjęciem monarchy (na ulice wyszło ponad milion mieszkańców Bukaresztu) zabronił wstępu do kraju na pięć lat. Dopiero w 1997 roku nowy prezydent Rumunii **Emil Constantinescu** powtórnie przyznał Michałowi I rumuńskie obywatelstwo i uprawnienia byłej głowy państwa, uznał też tytuł króla.

## SERBIA

### W rocznicę pogromów

Dwanaście lat temu kilka tysięcy albańskich nacjonalistów przy całkowitej bezradności wojskowej i cywilnej misji międzynarodowej dopuściło się pogromów Serbów w Kosowie. Z tej okazji w serbskich cerkwiach odprawiane są panichidy, a w szkołach urządzane specjalne apele, poświęcone tym tragicznym wydarzeniom.

17 i 18 marca 2014 roku w Kosowie zabito dziewiętnastu i zraniono 954 Serbów. Przeprowadzono czystki etniczne w sześciu miastach i dziesięciu wsiach, z rodzimej ziemi wypędzono ponad cztery tysiące ludzi, zniszczono i spalono 35 prawosławnych świątyń i monasterów.

Jak podkreślają przedstawiciele serbskiej Cerkwi prawosławnej, zadano także duży cios chrześcijańskiej spuściźnie. Tłum ze szczególną nienawiścią „oczyszczał" prawosławne świątynie – niszczył freski, biblioteki i księgi, zdejmował i oddawał na przetopienie cerkiewne dzwony, kradł, by później sprzedawać na czarnym rynku bezcenne ikony.

Zdaniem specjalistów zniszczono około ośmiuset serbskich domów, spalono 35 obiektów religijnych, w tym osiemnaście zabytków kultury, takich jak Cerkiew Bogarodzicy w Prizren. Ta prawosławna świątynia jest jednym z najważniejszych zabytków średniowiecznej Serbii, swój monumentalny wygląd otrzymała za króla **Milutina** (1281-1321), chociaż także wcześniej była katedrą prizrenskiego biskupa serbskiej Cerkwi.

Kilka lat po pogromie cerkiew Bogarodzicy częściowo odbudowano. W 2006 roku wpisano ją na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

## SYRIA

### Życie monastyczne trwa

Mimo trudnej sytuacji w Syrii, wspólnoty monastyczne Antiocheńskiej Cerkwi Prawosławnej, także żeński stauropigialny monaster Bogarodzicy w Sajdanaja, niosą swój *podwig*. Monaster ten jako pierwszy padł ofiarą ataków Państwa Islamskiego – w niedzielę 29 stycznia 2012 roku został ostrzelany z ciężkiej artylerii, na szczęście pocisk, który przebił ścianę, nie wybuchł. W poniedziałek pierwszego tygodnia postu duchowni i mniszki monasteru rozpoczęły czytanie kanonu św. Andrzeja z Krety. Po nabożeństwie wszyscy spotkali się na wspólnym posiłku, na który zgodnie z tradycją siostry przygotowały danie z ciecierzycy i ryżu, „amdżad-dara".

W piątek duchowni odsłużyli molebien do św. Teodora z Tryfonu z



Mniszki z Sajdanaja przed monasterem, z podopiecznymi z prowadzonego przez siebie przytułku i mniszka przygotowująca ciecierzycę z ryżem







poświęceniem koliwa. W sobotę monasterska delegacja z ihumenią **Fewronią** na czele wzięła udział w diecezjalnym spotkaniu miasta Damaszku. W Niedzielę Triumfu Prawosławia, nazywaną tutaj także „zmartwychwstaniem ikon”, siostry, duchowni i parafianie modlili się w głównej monasterskiej cerkwi. Wieczorem wychowanki monasterskiego przytułku dla sierot złożyły życzenia matuszce Fewronii z okazji Dnia Matki.

## TURCJA

### Walczyć z materialistycznym i konsumpcyjnym stylem życia

Do walki z materialistycznym i konsumpcyjnym stylem życia wezwał wiernych patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**.

*– Post i ograniczanie się w jedzeniu, powstrzymywanie się od pustych rozmów i kłamliwych myśli są początkiem prawidłowego, ograniczonego i umiarkowanego korzystania z dóbr materialnych w imię wspólnego dobra* – powiedział patriarcha w kazaniu na początek Wielkiego Postu. – *W ten sposób ograniczamy negatywny wpływ na społeczeństwo i środowisko, jaki niesie za sobą irracjonalne wykorzystanie dóbr* – podkreślił Bartłomiej, który ze względu na swój szczególny stosunek do przyrody nazwany został „zielonym patriarchą”.

Hierarcha dodał: – *Zwłaszcza w naszych czasach, gdy doświadczamy kryzysu finansowego i migracyjnego, a także wielu innych kłopotów, my, prawosławni, mamy możliwość ukształtowania w sobie prawdziwego ducha postu, łączącego ograniczenia w jedzeniu z czynami miłosierdzia i solidarności wobec najbardziej potrzebujących – tych, którzy cierpią, biednych bezdomnych, uchodźców, tych, którzy nie mają gdzie skłonić głowy i tych, których działania wojenne zmusiły do pozostawienia swoich domów i niebezpiecznego exodusu.*

### Monaster na zatopionej wyspie

Tureccy archeologowie mają zamiar zbadać zapadłą pod wodę wyspę Wardonis w akwatorium Stambułu, na której ślad natrafili dzięki starożytnym topograficznym mapom Bizancjum.

Ich zdaniem, na podwodnej wyspie zachowały się ruiny prawosławnego monasteru, zbudowanego 1200 lat wcześniej przez patriarchę Konstantynopola **Focjusza Wielkiego**, a który po potężnym trzęsieniu ziemi w 1010 roku zapadł się pod wodę.

W 2015 roku uczonym udało się sfilmować monasterskie ruiny. W zależności od wyników dalszych badań monaster być może uda się wpisać na listę światowego dziedzictwa.

## UKRAINA

### Wielkopostna modlitwa o pokój

Do specjalnej reguły modlitewnej podczas Wielkiego Postu wezwał Ukraińską Cerkiew Prawosławną jej zwierzchnik, metropolita **Onufry**.

*– Błogosławię wszystkich wiernych, by przeczytali codziennie rozdział z Ewangelii i odmówili trzydzieści trzy razy Modlitwę Jezusową. W ten sposób będziemy się modlić, by Pan zesłał pokój do naszych serc, naszych rodzin i naszego państwa* – powiedział hierarcha.

Arcypasterz wezwał chrześcijan do akcji dobroczynnych w dni Czterdziestnicy, przestrzegł przed podejmowaniem *podwigów* ponad siły. – *Celem postu nie jest zniszczenie swego ciała, jego właściwy cel to pokonanie swoich namiętności. Ciało nie powinno być wyniszczone postem, powinno być silne i zdolne do czynów i służby, które człowiek ma do spełnienia w swoim życiu* – podkreślił.



## WŁOCHY

### Raport o syryjskich uchodźcach

Wojna w Syrii pochłonęła już życie 260 tysięcy osób, zmuszając do ucieczki 12,5 mln osób, podkreśla włoskie „Caritas Italia” w specjalnym raporcie, podsumowującym skutki pięcioletniej wojny w tym kraju. Osiem milionów znalazło schronienie w innej części Syrii, 4,5 mln musiało opuścić kraj. Większość syryjskich uchodźców znajduje się obecnie w Turcji, Jordanii, Libanie i Iraku. Wielu udało się dotrzeć do Europy, wywołując wielki migracyjny kryzys na tym kontynencie.

Tymczasem w Genewie podczas rozmowy w dziennikarzami chalcedońsko-katolicki biskup Aleppo **Antonie Odo** wypowiedział się na temat prezydenta **Baszara Al Asada**. – *On nie jest aniołem, ale i nie jest diabłem* – podkreślił.

Biskup dodał, że Assad cieszy się poparciem około połowy Syryjczyków, zagłosowałoby na niego około 80 proc. syryjskich chrześcijan.

Na podst. pravoslavie.ru i patriarchia.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **patriarchia.ru, pravoslavie.ru**



ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /89/ kwiecień 2016



*Obo dyrektor muzeum Andrzej Lachowski i przewodniczący BTSK Jan Syczewski oglądają malowidło Jazepa Drazdowicza*

# Беларускі Леанарда да Вінчы

Мастак, скульптар, этнограф, археолаг, астраном, педагог, адзін з заснавальнікаў нацыянальнага гістарычнага жывапісу. Язэпа Драздовіча называлі нават беларускім Леанарда да Вінчы. 6 сакавіка 1933 г. гэты геніяльны беларус прыехаў у Беласток.

Нарадзіўся ён 14 кастрычніка 1888 г. на хутары Пунькі Дзісенскага павета Віленскай губерні ў сям"і збяднелай шляхты – арандатара. З малку абудзілася ў **Язэпа Драздовіча** любоў да роднага краю, да яго краявідаў. Цікавілі малога хлапчука і розныя рамёствы. Вучобу Язэп пачаў у Дзісенскай гімназіі, а ў 1906 г. пераехаў у Вільню, дзе паступіў у мастацкую школу вядомага расійскага жывапісца **Івана Трутнева**. Тут будучы мастак атрымаў азы прафесійнай граматы і прайшоў школу акадэмічнага малявання і майстэрства. Вялікую ролю ў станаўленні асобы Драздовіча як мастака, грамадзяніна і культурнага дзеяча адыграла Вільня

са сваёй культурай, са сваёй гістарычнай памяццю. Творчае станаўленне Язэпа адбывалася пад вялікім уплывам набіраючага ход беларускага нацыянальнага адраджэння.

У канцы 1910 года Язэп Драздовіч быў прызваны ў армію, дзе скончыў фельчарскія курсы. Пасля звальнення з войска па стане здароўя жыў у сваякоў на Дзісеншчыне ў фальварку Лявонаўка каля вёскі Германавічы, пасылаў у газету «Наша Ніва» нататкі пра жыццё сялян. Працаваў у Беларускім літаратурна-выдавецкім аддзеле пры камісарыяце асветы. У 1919-1920 гг. жыў у Мінску, працаваў мастаком-дэкаратарам у Беларускім дзяржаўным тэатры. У 1919 г. арганізаваў культурна-асветніцкае таварыства «Заранка», якое адчыняла школы, аматарскі тэатр, бібліятэку. Выкладаў маляванне ў беларускай гімназіі і жаночай прагімназіі, супрацоўнічаў з літаратурнымі выдавецтвамі як ілюстратар.

Пасля вяртання на Дзісеншчыну, якая паводле Рыжскага мірнага дагавора адышла да Польшчы, рабіў спробы арганізаваць на радзіме беларускія школы. Выкладаў маляванне ў Глыбоцкай школе, актыўна супрацоўнічаў з Таварыствам беларускай школы. Некаторы час працаваў у Радашковіцкай беларускай гімназіі імя Францыска Скарыны, працаваў у сатырычным часопісе «Маланка».

У 1927 г. заснаваў мастацкую студыю пры Віленскай беларускай гімназіі, выкладаў маляванне ў Навагрудскай беларускай гімназіі, вёў працу па зборы экспанатаў для Віленскага беларускага музея.

Пачатак 30-х гадоў быў цяжкім для мастака. Тры гады ён быў без працы. Не маючы фактычна сталага кута, Язэп Драздовіч вандруе па родных мясцінах. У гэты час стварае прыгожыя насценныя дываны. У сакавіку 1933 г. прыехаў у Беласток. Прыехаў з Вільні на запрашэнне Таварыства Беларускай Школы і ад разу пачаў працаваць над дэкарацыямі для беларускага тэатру. Пасля рабіў розныя дэкаратыўныя шыльды, маляваў дэкарацыі для беларускіх пастановак.

Гэтыя дэкарацыі былі вялікіх памераў. Закончыў сваю працу ў чэрвені палатном пад загалоўкам "Замак". Зрабіў таксама дэкарацыі на паперы з касмічнымі і морскімі пейзажамі для фатаграфічнага ательe ў Беластоку, працаваў у каменачоснай фірме. У Беластоку не атрымалася наладзіць жыцця і з'ехаў у Вільню. Дэкаратыўныя палотнішчы намаляваныя мастаком у беластоцкі перыяд ператрывалі па сённяшні дзень, спачатку ў прыватных руках, пасля ад 60-тых гадоў перахоўваліся ў сядзібе Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства. Нядаўна БГКТ перақазала працы Драздовіча ў Падляшскі Музей у Беластоку.

Памёр Язэп Драздовіч у Падсвільскай бальніцы 15 верасня 1954 г. Кола інтарэсаў Драздовіча было надзвычай шырокім: гісторыя, археалогія, этнаграфія, літаратура, астраномія. Ён запісваў фальклор і апрацоўваў для слоўнікаў народную лексіку Дзісеншчыны і Піншчыны, склаў зборнік «Песні Дзісеншчыны». Пісаў вершы, прозу, вёў дзённікі, апісаў 30 археалагічных помнікаў. Адкрыў некалькі стаянак каменнага і бронзавага вякоў, шмат каменных крыжоў, сабраў калекцыю каменных сякер. Таксама Язэп Драздовіч з'яўляецца аўтарам навукова-папулярнай брашуры па астраноміі. Але найбольш ён вядомы як мастак.

**Анна Доманъ**
фота **www.wrotapodlasia.pl**



# Bez niedźwiedzi

Na terenie Puszczy Białowieskiej można naliczyć ponad tysiąc uroczysk. Nazwy niektórych z nich trwają przez stulecia. Są też takie, które – z różnych przyczyn – dość szybko zanikają. Jednym z uroczysk, mającym szansę na długi jeszcze żywot, jest Niedźwiedziówka. Znajduje się ona pomiędzy rzekami Orlówką i Hwoźną, w oddziale 317. To teren Białowieskiego Parku Narodowego.





*„Jaś” i „Małgosia”*
*Klatka dla niedźwiedzi w uroczysku Niedźwiedziówka*

Nazwa uroczyska powstała w okresie międzywojennym i wiąże się z zapoczątkowaną w 1937 roku przez administrację Lasów Państwowych restytucją niedźwiedzi w Puszczy Białowieskiej, wytępionych przez człowieka na tym obszarze w drugiej połowie XIX wieku. W tej części Parku Narodowego, położonej z dala od najbardziej uczęszczanych szlaków turystycznych, wybudowana została zagroda dla sprowadzanych zwierząt.

Na niewielkiej haliźnie, otoczonej zewsząd gęstym lasem, ustawiono dużą, dwuprzedziałową klatkę o wymiarach 5 na 5 metrów. Opodal mieściła się stróżówka, w której stale dyżurowali strażnicy. W jednym z przedziałów klatki umieszczono cztery niedźwiedzie, sprowadzone z Białorusi Radzieckiej w listopadzie 1937 roku. Nazywały się one „Rudy”, „Grubasek”, „Białka” i „Czarna”. Wypuszczano je na wolność parami, 11 i 30 kwietnia 1938 roku. W drugim przedziale o szerokim rozstawie prętów, pozwalającym na swobodne przedostawanie się małych niedźwiadków, przebywała niedźwiedzica „Lola” z dwoma małymi niedźwiadkami, „Jasiem” i Małgosią”, które się urodziły tutaj na początku stycznia 1938 roku.

Z założenia niedźwiedzie utrzymywane były w zupełnej izolacji od ludzkiego towarzystwa. Dostęp do nich mogły mieć tylko osoby związane z hodowlą. Rano, o godzinie siódmej, sztukom trzymanym w klatce podawano zupę na mięsie wołowym z kartoflami, suchary, kości. W południe i o czwartej po południu dostawały mleko z miodem, które wlewano do wielkich mis. Menu od czasu do czasu uzupełniane było burakami i jabłkami. W hodowli urządzono także specjalne kąpielisko w postaci dużych koryt.

Niestety, wypuszczone niedźwiadki zaczęły odwiedzać wiejskie obejścia, zakradały się do chat, wyjadały jajka, chleb, wypijały mleko, zaczepiały przechodniów i pastuchów. 3 czerwca 1938 roku jedna niedźwiedzica zawędrowała aż w pobliże Nadleśnictwa Bielsk Podlaski, gdzie została zaatakowana kołami i siekierami przez chłopów z kilku wsi gminy Wierzchowice. Drugą sztukę, która również zaczęła wychodzić z lasu, Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży odesłała do Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

W tym czasie „Jaś” i „Małgosia” przebywały z matką, wychodząc i wracając do klatki pomiędzy jej prętami. Gdy jednak podrosły tak, że któregoś dnia nie mogły wcisnąć się z powrotem do klatki, zaczęły samodzielne życie na wolności, początkowo często, z czasem coraz rzadziej odwiedzając matkę.

Na początku czerwca 1938 roku do Białowieży przywieziono następną partię czterech niedźwiedziąt, które umieszczono w drugiej części klatki. Sprowadził je tutaj z Białorusi Radzieckiej dr **Jan Żabiński**, dyrektor Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. 3 lipca, gdy już pojawiła się większa ilość jagód w lesie, wypuszczono na wolność trzy sztuki. W klatce pozostał tylko 2,5-letni samiec, co do którego istniały obawy, że może atakować ludzi.

Administracja LP w Białowieży zorganizowała stałą obserwację wypuszczonych sztuk. Na jej polecenie starości powiatowi wydali sołtysom zarządzenia, polecające uświadamianie ludności, co do surowego zakazu chwytania i zabijania niedźwiedzi.

Niestety, te zalecenia nie były przestrzegane. Niedźwiadki podchodziły do wsi, wyrządzając szkody w zagrodach, a także napadały na ludzi. W rezultacie okoliczni chłopi zabili dwa misie. W lecie 1938 roku schwytano i przewieziono z powrotem do ZOO w Warszawie młodego niedźwiadka, który nie nadawał się do dzikiego życia w puszczy – odwiedzał często okoliczne wsie, domagając się pożywienia.

Zdarzały się wypadki, że zwierzęta w poszukiwaniu pożywienia podchodziły do ludzi zbierających jagody i grzyby. Szczególnie jedna niedźwiedzica była natrętna, ale po otrzymaniu butelki mleka czy kawałka chleba spokojnie wycofywała się w głąb lasu.

Dochodziło także do okaleczeń ludzi w przypadku nieotrzymania posiłku. 14 lipca 1938 roku niedźwiedź zaatakował 18-letnią **Marię Pilenicynową**, zbierającą z koleżanką jagody w lesie. Maria przeleżała miesiąc w szpitalu w Białymstoku, gdzie spotkała 6-letnią dziewczynkę **Olgę Nikiciukównę** z Perewołoki, którą niedźwiedź zaatakował tydzień wcześniej. Niestety, z powodu ran dziewczynka zmarła.

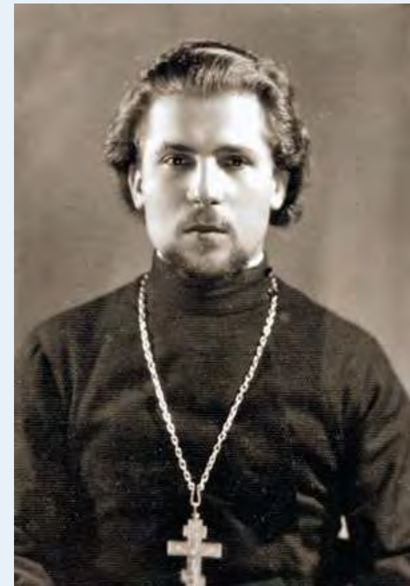
Latem 1938 roku „Lola” otrzymała nowe towarzystwo – czteroletniego samca z ZSRR. Zimą 1938/1939 roku obserwowano budowanie barłogów przez „Jasia” i „Małgosię”. W marcu 1939 roku odwiedziły one matkę, którą potem przewieziono w inny zakątek Puszczy.

Restytucję niedźwiedzi przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Po wojnie prac już nie kontynuowano.

Po placówce restytucyjnej niedźwiedzi w Białowieskim Parku Narodowym pozostały dzisiaj jedynie nieliczne ślady – betonowo-ceglana podmurówka stróżówki i resztki studni.

**Piotr Bajko**
fot. **archiwum Białowieskiego Parku Narodowego**

# Цярністая дарога вызнаўцы



Айцец Канстанцін Байко, 1945 г.

У мінулым годзе, па ініцыятыве групы вучняў беларускага ліцэя, Рада горада Бельска Падляшскага назвала іменем а. Канстанціна Байко адзін з мастоў на рацэ Белай. У гэтым месяцы, 16 сакавіка 1946 г, бацюшка быў захоплены органамі НКУС і УБ ды сілком вывезены ў СССР. Асуджаны на зняволенне, трапіў у лагеры паўночнай Варкуты. Сёлета мінае роўна 70 гадоў з часу гэтых падзей, якія ўскалыхнулі грамадствам Бельска. Гісторыя айца Канстанціна Байко, выдатнага душпастыра, педагога і лекара гэта своеасаблівы сімвал складанага лёсу Праваслаўнай Царквы на Беласточчыне ў пасляваенныя гады.

Народжаны ў Белавежы а. **Канстанцін Байко** быў абсальвентам Віленскай духоўнай семінарыі і Багаслоўскага факультэта Варшаўскага ўніверсітэта. Самастойна вывучаў медыцынскія навукі. Служыў у Варшаве, Свержах на Холмшчыне, Люшневе каля Баранавіч, Ракаве і Клецку. Адсюль, у 1944 г. пераехаў у Бельск, дзе стаяў ля вытокаў пасляваеннага беларускага школьніцтва.

Школьніцтва ў Бельску пачало арганізавацца адразу пасля вызвалення горада. У верасні 1944 г. адкрыліся дзве пачатковыя школы, з якіх адна лічылася беларускай.

Аднавіў дзейнасць Ліцэй імя Т. Касцюшкі, а з кастрычніка пачала працу Беларуская дзяржаўная гімназія. Айцец Канстанцін шмат сэрца аддаваў працы ва ўсіх гэтых школах. Старанна рыхтаўваўся да ўрокаў, пра што сведчыць захаваны сшытак з планам урокаў для Пачатковай школы нр 2 (беларускай), якой дырэктарам была матушка **Людміла Максімаўна Ермаковіч**. У сшытку амаль усе запіскі для шасці класаў ведзены на беларускай мове. На роднай мове а. Канстанцін навучаў і Закону Божага. Пры гэтым карыстаўся беларускамоўнымі падручнікамі, выдадзенымі ў міжваенны перыяд.

Захаваўся беларускі рукапіс гутаркі пад загалоўкам «Ёлка», якую а. Канстанцін гаварыў падчас школьнай ёлкі ў 1945 годзе. Тэкст паказвае, як настаўнік добра валодаў пісьмовай роднай мовай. Меў вельмі добры падыход да дзяцей. Яны беглі за ім, калі ішоў па вуліцы. І што найважнейшае, стараўся прывучыць дзяцей і моладзь любіць царкоўныя багаслужэнні. Кожную нядзелю вучні беларускай гімназіі ішлі на багаслужбу ў арганізаванай групе. Таксама і ў пачатковай школе вучні не пачыналі навучальнага году без багаслужбы.

У новых палітычных умовах вядома было, што бельскі павет будзе ізноў уваходзіць у склад Польшчы. Айцец Канстанцін разумеў, што і тутэйшае духавенства павінна быць падпарадкаванае, як да вайны, іерархіі Аўтакефальнай Царквы ў Польшчы, на чале з мітрапалітам **Дыянісіем**. Так лічылі аднак не ўсе, у тым ліку а. **Мікалай Вінцукевіч**, які ў Бельску паявіўся напачатку 1945 г. Адразу пачаў ён праводзіць актыўную акцыю за падпарадкаванне Царквы на Беласточчыне Маскоўскай Патрыярхіі.

Дванаццатага лютага 1945 г. патрыярх Алексій абʼявіў аб далучэнні прыходаў на Беласточчыне сваёй юрысдыкцыі. Услед за гэтым архіепіскап мінскі **Васілій** (**Ратміраў**) паклікаў да жыцця Беластоцкую епархіяльную праваслаўную ўправу, з цэнтрам у Бельску. Вядучай у ёй асобай быў а. Мікалай Вінцукевіч.

Царкоўнае двухуладдзе ў Бельску трывала больш году. І хаця а. Мікалай Вінцукевіч траціў паволі давер духавенства, аднак у лістападзе 1945 г. епіскап Васілій узмацніў яго пазіцыю, назначаючы Упраўляючым справамі беластоцкага епіскапства. Канцылярыя ўправы знаходзілася на плебаніі пры Прачысценскай царкве.

Адсюль выходзілі ўсё новыя рашэнні. У адным з іх, з 15 лістапада 1945 г., а. Мікалай Вінцукевіч адбіраў а. Канстанціну Байко правы служыць на Беласточчыне. Раней усім свяшчэннікам, якія не падпарадкаваліся яго ўладзе, адабраў кананічныя місіі на навучанне Закону Божага.

Незадоўга пасля гэтага ў вырашэнне справы ўключылася павятовае староства. 19 лютага 1946 г. стараста запрасіў ў сваю ўправу праваслаўнае духавенства з усяго бельскага павета і заклікаў падпарадкоўвацца іерархіі ў Польшчы ў асобах мітрапаліта Дыянісія ды епіскапа Цімафея. Пад пратаколам падпісалася ўсё духавенства, у тым ліку а. Канстанцін Байко.

На наступны дзень стараста папрасіў ва ўправу а. Мікалая Вінцукевіча, каб той перадаў прыход і благачынне а. **Анатолію Мацкевічу**. Айцец М. Вінцукевіч катэгарычна адмовіў. У спатканні ўдзельнічаў і а. Канстанцін Байко, што і стала прычынаю прыкрага здарэння ў Пачатковай школе нр 2.

Калі на наступны дзень прыйшоў тут на ўрокі, яго пераступіла група жанчын падбухтораных а. Мікалаем Вінцукевічам. Вось як апісваў гэта ў рапарце кіраўніцтву школы сам а. Канстанцін:

*W dniu 21 lutego 1946 r., idąc na czwartą lekcję do klasy III b zastąpić chorego nauczyciela Kurianowicza zauważyłem niezwykły ruch wśród dzieci na ganku szkolnym przed mieszkaniem stróża. Kiedy przypomniałem dzieciom, że już po dzwonku i że trzeba iść do klasy, ponieważ mam zastępczą lekcję w ich klasie, to zauważyłem, że przed wejściem do klasy stało kilka kobiet, a uczeń III b klasy Iwaniuk Grzegorz, otworzywszy drzwi do mieszkania stróża krzyknął „wie, idzie!” i w tym czasie rozległy się obelżywe krzyki zebranych w mieszkaniu stróża kobiet pod adresem arcypasterzy i duchowieństwa prawosławnego w Polsce i nawoływania, że w szkole nikt inny nie będzie wykładał oprócz księdza Wincukiewicza, który rzekomo jeden trzyma się prawosławia, a reszta to „unici”, którzy zaprzedali „ruskuju wieru na polskuju”. Widząc, że prowadzić lekcję jest niemożliwie, chciałem zwrócić uwagę stróża na niedopuszczalność podobnych demoralizujących młodzież wystąpień w szkole, byłem pchnięty przez jedną z kobiet w piersi i obelżywie obezwany przez kilka innych... Musiałem zaapelować do świadomości zebranych, ażeby nie robiły głupstw i nie wierzyły wywrotowej agitacji podżegaczy, która nie może, ani im, ani służącym ich przynieść korzyści, lecz tylko szkody. Większa część kobiet pohamowała się w swoich zapędach i odeszła, resztę usunął nauczyciel Wołosowicz.*

Пасля гэтага здарэння а. Канстанціну прыйшлося вучыць няцэлы месяц. Высокаадукаваны свяшчэннік, які бараніў незалежнасці Праваслаўнай Царквы ў Польшчы, быў нявыгадны заадно польскім, як і савецкім уладам.

16 сакавіка 1946 г. а. Канстанцін, пасля закончаных урокаў, пераходзіў са школы на Галавеску ў Ліцэй ім. Т. Касцюшкі. Калі набліжаўся да разбуранага маста на вул. Баторыя, падʼехала чорная машына. Выйшла з яе двое людзей, якія сілком увапхнулі а. Канстанціна ў сярэдзіну. Сведкам здарэння была шасцікласніца **Вера Гаўрылюк**. Пасля на дапросе яна расказала:

*W tragicznym dniu porwania ks. Bajki szłam ze szkoły do domu o godzinie 12 i gdy zbliżałam się do kładki, dwóch cywilnych osobników prowadziło ks. Bajkę i ponaglało, aby prędzej szedł, a ks. Bajko mijając mnie powiedział, abym poszła do gimnazjum polskiego i powiedziała, że on na lekcję nie przyjdzie. Później widziałam jak ci sami osobnicy podprowadzili go do stojącej w pobliżu taksówki koloru czarnego i wepchnęli go siłą do środka. Zauważyłam, że szofer był w ubraniu wojskowym sowieckim. W taksówce przedtem nie było nikogo, prócz szofera.*



Айцец Канстанцін Байко з настаўнікамі і вучнямі Беларускай пачатковай школы ў Бельску Падляшскім, 1945 г.

Вестка аб захопе свяшчэнніка хутка прайшла невялікі горад. Вельмі засмучаныя былі настаўнікі і вучні. Найбольш, вядома, хвалявалася сямʼя. Матушка **Ларыса** адразу склала ў Павятовае староства заяву, дабіваючыся нейкіх інфармацыяў аб лёсе мужа. Вельмі ў гэтым дапамагаў швагер а. Канстанціна **Захарый Шаховіч**, які абіваў парогі Управы бяспекі, ды нават беластоцкай турмы. Там аднак давалі яму зразумець, што шукаць швагра ў Польшчы няма сэнсу, а займацца гэтым наогул небяспечна. Ніхто не даваў ніякай надзеі.

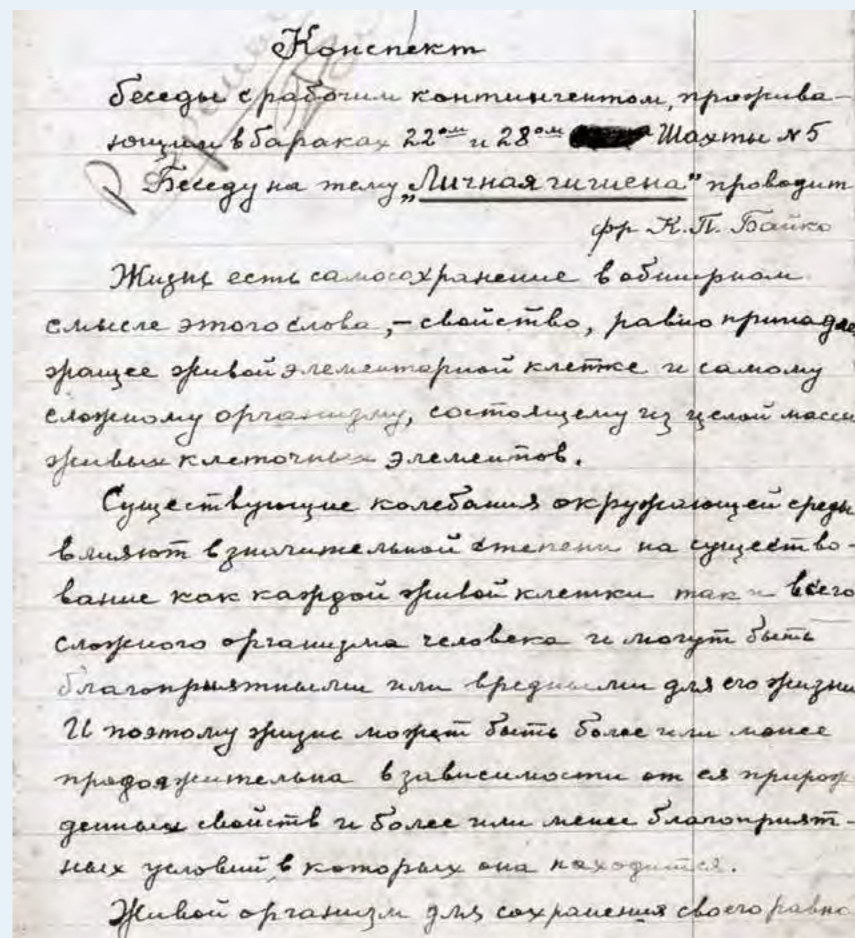
Тымчасам а. Канстанціна з Бельска перавезлі ў Гродна, а пасля Мінск. Больш палавіны году тут над ім здзекаваліся, абвінавачваючы ў супрацоўніцтве з нямецкімі акупантамі ў Клецку. Усё гэта ён катэгарычна абвяргаў, спасылаючыся на апініі самых жыхароў Клецка. Канчаткова, 26 лістапада 1946 г. Ваенны трыбунал войск МУС Бе-

ларускай ваеннай акругі, засудзіў а. Канстанціна, як савецкага грамадзяніна (!) “к каторжным работам сроком на пятнадцать лет, с поражением в правах на пять лет, с конфискацией имущества”. Айцец Канстанцін вырашыў адклікацца, пішучы скаргу:

*„(...) приговор считаю необоснованным. Был я схвачен обманчивым путем 18 марта 1946 г. в гор. Бельск Подляском, Белостокского воеводства военными советскими властями и доставлен в гор. Гродно в расспоряжение НКВД, а 21 марта 1946 г. предъявлен в Минск на арест как гражданин СССР, житель гор. Гродна., в котором я никогда не проживал и жителем не мог быть. Предъявленное следственными органами обвинение, утвержденное военным трибуналом, не имеет основания и не соответствует действительности, а именно: - Как духовное лицо комендантом гор. Клецка я никогда не был и не мог им быть, о чем подтвердят жители м. Клецка; – организация полиции и гражданских властей была делом немецких властей, но не в коем случае не могло проводить этого духовное лицо; – в арестах советских граждан, произведенных немцами в августе месяце 1941 г. не принимал никакого участия, так как в это время находился в Беловеже у своих родителей.*

Прыгавор застаўся ў сіле, свяшчэнніка чакала дарога ў Варкуту. Там, у АССР Комі, за палярным кругам, знаходзіліся шахты каменнага вугля, дзе рабочай сілай былі ў асноўным палітычныя і крымінальныя вязні, для якіх стварылі цэлы комплекс лагераў строгага рэжыму. У кожным з іх трымалі ад пяці да дзесяці тысяч чалавек. Лагерныя ўлады падыходзілі да людзей як да рэчаў. Здзекі аховы, безупынныя праверкі, дрэнная яда, брак сну гэта была штадзённасць лагернага жыцця.





Конспект
беседы с рабочим контингентом, проживающим в бараках 22-ом и 28-ом [redacted] Шахты № 5
Беседу на тему „Личная гигиена" проводит ф. К.П. Байко

Жизнь есть самосохранение в обширном смысле этого слова, – свойство, равно принадлежащее живой элементарной клетке и самому сложному организму, состоящему из целой массы живых клеточных элементов.

Существующие колебания окружающей среды влияют в значительной степени на существование как каждой живой клетки так и всего сложного организма человека и могут быть благоприятными или вредными для его жизни. И поэтому жизнь может быть более или менее продолжительна в зависимости от ея прирожденных свойств и более или менее благоприятных условий в которых она находится.

Живой организм для сохранения своего равно...

Найгоршая аднак была праца ў шахтах, з чым большасць катаржнікаў не мела раней ніякага дачынення.

Працавалі зранння да вечара, сем дзён у тыдзень, галодныя, з акрываўленымі рукамі. Ніхто не звяртаў увагі на ўмовы працы, таму часта бывалі трагічныя катастрофы. У гэты момант а. Канстанціну вельмі прыдаліся медыцынскія веды. Не аднаму таварышу ў нядолі выратаваў жыццё, калі ногі прываліла гурбою вугля, не аднаго вылечыў, а знеахвочанага да жыцця пацешыў. Але і свяшчэнніку ад непасільнай працы не вытрывала сэрца. Прайшоў інфаркт і трапіў у лагерны шпіталь. Тут



*Айцец Канстанцін Байко з сям'ёю ў Белавежы пасля вяртання са ссылкі, 1956 г.*
*Канспект гутаркі фельдшара К.П. Байко з вязнямі лагера ў Варкуце*
*і паштовая картка высланая а. Канстанціну Байко ў Варкуту ад сям'і Сеўба з Азова, 1954 г.*

заўважылі яго медыцынскія веды, прапануючы стаць фельдшарам. Для гэтага трэба было закончыць курсы і здаць экзамен перад дзяржаўнай камісіяй. З гэтага часу захаваліся сшыткі а. Канстанціна са скрупулёзнымі медыцынскімі занатоўкамі.

Курс паспяхова закончыў і з 1948 г. працаваў як лагерны хірург. Адначасова дазволілі яму весці 11-месячны курс лацінскай мовы для ўдасканалення ведаў фельчараў пры шахце нумар 7.

Адным з абавязкаў лагернага фельдшара былі гутаркі з вязнямі. Айцец Канстанцін вельмі старанна да гэтага рыхтаваўся, пішучы канспекты, з якіх два захаваліся.

Лагерныя ўлады старана правяралі іх змест і толькі пасля гэтага дазвалялі гаварыць.

Уявім сабе абстаноўку, у якой а. Канстанцін гаварыў гутарку. За вакном саракаградусны мароз, вязні сабраліся ў найцяплейшым месцы бараку. Усе вечна галодныя, прастуджаныя, нямытыя, змучаныя, з адмарожанымі рукамі і нагамі. Сярод іх ёсць відавочна людзі, якія сочаць, каб вядучы гутарку не сказаў лішняга слова. Большасць слухаючых пэўна ведае, што перад імі свяшчэннік. І хаця гаворыць ён пра самазахаванне жыцця і прастуду, для іх кожнае ягонае слова быццам пропаведзь, суцяшэнне і надзея, адлюстраванне Божай любові да чалавека.

У канспекце да бяседы на тэму «Асабістая гігіена» а. Канстанцін гаворыць да вязняў пра, абстрактныя дагэтуль у лагеры, тэмы стрыжкі валос, мыцця ў лазні, дбання пра зубы, сціркі адзежы і пасцелі. Далікатна звяртае пры гэтым увагу лагерных уладаў, што дбанне пра гігіену гэта інтарэс усяго калектыва. З часам гэты голас быў прыняты кіраўніцтвам і крыху палепшыліся санітарныя ўмовы бытавання вязняў.

Праца давала а. Канстанціну сэнс перажывання ў такіх цяжкіх умовах. Будучы фельдшарам а. Канстанцін атрымаў магчымасць карыстацца лагернай бібліятэкай. Гэта дазволіла яму пашыраць свае веды, не толькі на медыцынскія тэмы. Між іншым самастойна вучыўся тут англійскай мове. У лагеры займаўся ён шахматамі.



Заказное авиа
З № 879 Азов Ростов. обл.
Почтовая карточка
Куда: Коми А.С.С.Р. г. Воркута п/я Л.Х. 223/9
Кому: ~~Канцелярия~~ Бойко Константину Потапов
Адрес отправителя: Ростовская обл. г. Азов. Ул Дзержинского 53 Севбо Е.А.

Шмат сем'яў варкуцкіх катаржнікаў доўга не ведала, дзе знаходзяцца іх блізкія. Таксама было і з Байкамі. Цяпер памаленьку адкрываліся магчымасці пошуку. Матушка Ларыса з дачкою **Зоей** і сынам **Мацвеем** увесь час верылі, што бацюшка жывы. У розшукі ўключыліся і знаёмыя ды матушкіна сям'я з Растова. Гэта ад іх у Бельску даведаліся, што а. Канстанцін прабывае ў Варкуце. За пасрэдніцтвам растоўскай цёці **Надзеі Паўлаўны**, Зоя Байко пачала слаць бацьку першыя лісты. У студзені 1954 г. на імя Канстанціна Патапавіча Байко прыйшла першая паштовая картачка ад а. **Міхаіла** і матушкі **Ялены Александраўны Сеўба** з Азова. Пісалі яны да лагерных улад:

*Убедительно прошу сообщить о судьбе заключеннаго Байко Константина Потапьевича, который в последние годы работал фельшером в одной из амбулаторий шахт. Больше года от него нет известий, или он умер или переведен в другое место? Надеюсь, что служащие канцелярии не лишены человеческого чувства сострадания и ответят на мою просьбу.*

Неўзабаве да а. Канстанціна дайшла святочная картачка ад сям'і з Бельска, высланая на Пасху 1954 г. Даходзілі таксама наступныя лісты ад дачкі. І вось, у 1956 г. прыйшла доўгачаканая вясна, сапраўдная адліга. Пачаліся рэабілітацыйныя суды, якія адкрывалі ссыльным дарогу вяртання дадому. Не было гэта аднак такое простае. Савецкія ўлады не рупіліся занадта пра лёс бязвінна асуджаных, тым больш пра іх вяртанні на бацькаўшчыны. Каб не намаганні сем'яў, шмат з іх з Варкуты не выехала б. Так было і ў выпадку а. Канстанціна, пра яго вяртанне з паўночнага краю вельмі пастаралася дачка Зоя. Летам 1956 г. для гэтага спецыяльна паехала ў Растоў. І тут сустрэла бацьку на вакзале.

Пра вяртанне свяшчэнніка з Варкуты неўзабаве даведаўся і мітрапаліт Дыянісій, які ў той час быў інтэрнаваны ў Сасноўцы на Шлёнску. Айцец Канстанцін заўсёды быў аддады Ўладыку. Ён жа яго рукапалажыў і за

вернасць гэтую прыйшлося пацярпець.

У студзені 1957 г. мітрапаліт прыслаў а. Канстанціну святочныя прывітанні. Пасля свяшчэннік з уладыкаю перапісваліся неаднойчы. Захавалася дзевяць такіх лістоў, апошні з 7 студзеня 1960 г., у якім мітрапаліт ужо з Варшавы пісаў: *Я был очень тронут Вашими молитвами обо мне. Не забывайте и впред меня в Ваших св. молитвах. Праз два месяцы Уладыка адыйшоў у вечнасць.*

У Бельск а. Канстанцін прыехаў ў кастрычніку 1956 г., незадоўга пасля смерці свайго бацькі. Пасля Варкуты і дзесяцігадавай разлукі з блізкімі ягонае здароў'е было зруйнаванае. Лекары заключылі м. інш. болі у наваколлі сэрца, задышку, пачуццё бязсілля, бязсонніцу і праблемы з памяццю. У адным з лістоў да сваякоў пісаў: *Может никто так не понимает глубоко всей трагедии разлуки с родными и всех трудностей желаемой встречи как я.*

Пасля месячнага лячэння а. Канстанцін прыехаў у Бельск і 25 лютага 1957 г. прыняў кананічную місію на навучанне Закону Божага ў шасці бельскіх школах: Ліцэі з беларускай мовай навучання, Ліцэі ім. Т. Касцюшкі, Педагагічным ліцэі, Ліцэі выхаваццеляк прадшколляў, Тэхнікум сельскагаспадарчага рахункаводства ды Эканамічным тэхнікум. Усюды свяшчэнніка сардэчна віталі настаўнікі, ведаючы яго яшчэ з часу да ссылкі.

**Дарафей Фіонік**
фота **з архіва сям'і Шаховічаў і Музея малой бацькаўшчыны ў Студзіводах**

Pod koniec roku, nakładem Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach ukaże się książka „Ojciec Konstanty Bajko. Duszpasterz, nauczyciel, lekarz".



# З любоўю да песні

Каля трохсот выканаўцаў беларускай песні адрэкамендавала сябе на сёлетнім гала-канцэрце XXIII Агульнапольскага фестывалю "Беларуская песня 2016". Адборныя павятовыя агляды адбыліся ў Бельску-Падляшскім, Гайнаўцы, Сямяцічах, Беластоку і ў Дуброве-Беластоцкай. Найлепшыя выканаўцы сустрэліся на цэнтральных элімінацыях у Беластоку, а лаўрэаты выступілі на адмысловым гала-канцэрце на сцэне Падляшскай Оперы і Філармоніі ў Беластоку.



Гэта найбольш вядомы агляд беларускай фальклорнай і эстраднай музычнай творчасці.

– Любоў да песні з'яўляецца адвечнай адметнасцю беларускай душы – падкрэслівае **Янка Сычэўскі**, старшыня Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства. – Гэта наша беларуская спадчына, святая традыцыя, якую зберагаюць у нас розныя пакаленні, ад дзіцячага садка да самых пажылых выканаўцаў. На жаль, што раз менш бачым падчас фестывалю спявачкі, якія выконваюць аўтэнтычны фальклор. Аднак цешыць нас тое, што спявае шмат моладзі.

Канцэрт з'яўляецца святам беларускай песні ў кожным яе жанры. Апрача традыцыйнай фальклорнай апрацаванай і аўтэнтычнай песні гучыць эстрадная музыка, пераліваюцца галасы ў хорах, ёсць і аўтарская песня.

– Беларуская песня займае важнае месца ў жыцці нашага калектыву – гаворыць **Гэлэна Шчыгол**, музычны кіраўнік калектыву "Оморфос" з Сямяцічаў. – Кахаем беларускую мову. Няма ў нас праблемаў з выбарам рэпертуару. У гэтым годзе будзем запісваць дыск, дзе будзе шмат беларускіх песняў.

– Быць лаўрэатам фестывалю гэта гонар, таму што ёсць вялікая канкурэнцыя – гаворыць **Яўген Мацфеюк** з хору "Крыніца". – Рэпетыцыі займаюць час і гэта цяжкая праца, але прыемна, калі выступаем у Оперы на гала-канцэрце.

Сваю аўтарскую песню асапэла праспявала таксама Марыя Урублеўская з Гарадка, якая ад некалькі гадоў піша вершы і падбірае да іх музыку.





Сярод запрошаных гасцей былі м.інш. прадстаўнікі Міністэрства Адміністрацыі і Лічбавізацыі, дэлегаты Міністэрства Культуры і Адукацыі Беларусі, беларускія дыпламаты, прадстаўнікі культурных арганізацыяў на Беларусі ды падляшскія парламенцёры.

– Беларускія песні яднаюць беларусаў і палякаў – гаворыць надзвычайны пасол Рэспублікі Беларусь у Польшчы, амбасадор **Аляксандр Авер'янаў**. – Гэта наша каштоўнасць, наша культура і традыцыя. Мне вельмі прыемна ўдзельнічаць у гэтым свяце.

Надзвычайны пасол перачытаў таксама ўсім прысутным свой верш, у якім пажадаў дабра і шчасця беларусам і палякам.

У гэтым годзе госцем фестывалю быў Беларускі дзяржаўны харэаграфічны ансамбль "Харошкі" і арт-група "Беларусы" з Мінска.

Танцавальны калякты "Харошкі" гэта праможца і лаўрэат мноства фестываляў і конкурсаў па ўсім свеце. За яго плячыма сотні гастрольных тураў па краінах блізкага і далёкага замежжа. Харэаграфічны калектыў працуе ў суправаджэнні ўласнага вакальна-інструментальнага ансамбля, але беластоцкая публіка магла пабачыць толькі таны.

Арт-група "Беларусы" гэта адзін з самых папулярных мужчынскіх калектываў у Беларусі. У іх выкананні можна было пачуць славутыя сусветныя музычныя хіты па-беларуску.

Пра свята беларускай песні нязменна клапоціцца БГКТ пры падтрымцы беларускай Амбасады і Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы ды Генеральнага Консульства Беларусі ў Беластоку.

Сам фестываль мае доўгую, 43-гадовую гісторыю. Спачатку быў толькі аглядам беларускай песні, пасля ператварыўся ў фестываль з агульнапольскім характарам.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku zaprasza młodzież szkolną do udziału w XIV edycji konkursu recytatorskiego, zatytułowanego „Miłość w poezji – rosyjska poezja liryczna". Przesłuchania odbędą się 8 kwietnia na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, przy ul. Świerkowej 20. Rejestracja uczestników od godz. 10.50, początek o godz. 11.30. Na finał organizatorzy zapraszają 6 czerwca.

Przepraszamy RSKO, przygotowujące spotkania w cyklu „Święte wieczory", za błędne podanie w numerze marcowym daty spotkania.

ЕДУКАЦИЯ

# Лемківска Загорода в другій одслоні

Хоц іщы офіцийного отвертя не было, од двох років в Ґладышові в приватным скансені Дануты і Ваня Дзюбинів літом мали місце варштаты едукацийны для діти і молодежы «Лемківска Загорода», зорганізуваны през Стоваришыня «Руска Бурса» в Ґорлицях. Під оком по професиі учытелів, през сім днів, пятнадцетеро молодых люды з Лемковины і Нижнього Шлеска, 15-17 літніх, мало нагоду вчыти ся, як давнійше ся жыло іх прадідам і дідам. «Лемківска Загорода» єст унята в списі загорід едукацийных в Польщы. Остатні варштаты скупляли ся на семох темах – обрабляня лену на нитки, кручыня мотузів, бытя олію, роботы при зерні, печыня хліба і адзимкы, тесаня дерева, струганя жыц, ґонтів і забавок, варіня лемківскых страв.





Вітрак пред хыжом і над дверямы оліярні

– Од остатнього рока докінчыли зме роботы коло хыжы, стайні і колешні, поставили зме вітракы на своім місци, студню з журавльом і урухомили зме оліярню – повідат **Ваньо Дзюбина**. В хыжы появили ся образы, а і тіж в лемківскых строях, выпожыченых през Юрія Стариньского з ліґніцкой Кычери, на манекінах – ґазда з ґаздыньом витают в загороді. – Завдякы тому хыжа якбы ожыла – повідат **Данута Дзюбина**.

Два вітракы, єден з родоводом з 1938 рока невеликі, стоят передньом страном до вітру і притігают туристів. Родины з дітми охочо прібуют познати іх працу. Пред роком 1947 было іх в достатнім селі пару, бо ґладышовяне ставляли часто за дуляры зароблены в Америці. Як повідают, Ґладышів то село кус пілперечнє. Положене на пілперек, інакше як сусідні села, помеджe великыма рікамы Дунайцом а Віслоком, в великій долині Бескіду – в укладі всхід-захід, інакше уставлений взглядом іншых долин. Хыжы положены щытом до вітру тіж уставены сут впілперек до дорогы. Зас в іншых селах вздолж до дороги. Вітер мал дути до щыту, заміст до выгладів. Вітракы меншы і векшы становили важний елемент краєвиду. Найменшы мали штырі пера, векшы і по десят, з ліпшом турбіном. Важне было місце, де стояла така «машына». На горбку, але так жебы не был за сильний вітер. Коли был добрий – не за слабий, але тіж не за міцний, бо могло вітрак перевернути, обертало ся перамы до вітру. Од уставліня залежало, яку муку ся намололо – тоньку або грубшу. – Як вітрак добрі працувал, двадцет до трыдцетьох кіля мукы переробил за годыну – повідат пан Ваньо. – Вітрак ся пущало і треба было пильнувати. Трудно было тіж найти два єднакы вітракы, бо не была то робота фабрична. Все ріжнили ся хоц каменями, крылами. Коли ся зерно кінчыло в кошу, треба было млин затримати - одвернути од вітру і завязати крыло, або тіж досыпати, жебы дальше молол.

Друга едицыя «Лемківской Загороды» была кус інша. Барз залежало ведучым, жебы молодіж почула атмосферу сперед перешло сто років.

В тым році ся тото повело. Молоды люде старали ся не лем в часі варштатів бесідувати по лемківскы. Занятя з лемківского то обовязковий пункт табору, бо так сьміло можна назвати варштаты. Коли молодіж одвиділ



Ґорі Явір, а потім звиджали кус околицю. - Зо святочных занят, кус поза літом, вчыли зме діти воскувати яєц – повідат ґазда скансену. Єден ден зышол під знаком продукциі давных забавок. Хлопці стругали свисткы і трубкы. Не обыло бы ся без найважнійшого – кухні. Гнеска забыты уж – опляцкы, адзимка, перогы з мятом то желізне мені в традицийній лемківскій хыжы. З намолотой мукы пекли хліб. Каждый на дорогу взял, як то ся перше бесідувало – пішол в світ, з впеченым през себе хлібом. Было тіж і особливе сьнідання, коли єдного дня замішка і мастило загостили рано на столі. – Хтіли зме ся переконати, яка буде реакция – усьміхат ся Ваньо Дзюбина. – Іме сьнідане і ідеме на варштаты! Кус ся здивили. По правді тото сьнідане было подвійне, бо давно іло ся єдно або друге. ,,Ідло прадідів´´ векшости смакувало. Єднак по хвили на докладку появило ся сьнідане родом з ХХІ віка. - Залежало нам на контрасті, жебы доцінили як было, а як єст. Кілько штоденне жытя вымагало колиси стараня – выявяют Дзюбины. – Жебы з лену зробити кавалец полотна, мотуз ци літру олію. Новым пунктом в програмі были занятя з бытя олію. В сыпанци, од дорогы, повело ся замонтувати цілий варштат – оліярню тарановy. Ваньови Дзюбині, абсольвентови Академіі Рільничой, мимо книжкового зная, бракувало практыкы. Звернул ся до старшых, іщы памятаючых оліярский фах. Вказало ся, же дорога од насінка лену до єдной кроплі олію нелегка. Наперед треба было засіяти і зобрати конечні свій лен, полоти і обрабляти. При лені люде ся сходили. Не лем при збераню, рошыню але і прядыню. При стеліню лену на луці сходило ся пару дівчат і робили до змерку. За дівками приходили хлопці і так лучыло ся пожытечне з приємным. Насіня лену конечні мусит быти сухе, бо ліпше ся кыршыт. В ручній, або лекше в ножаній, ступі толче ся потрібну муку. Была то найдолша робота в процесі вытваряня – пару годин. Треба было вытолчы каждe зеренко. Пят до сім кіля на єден всад. З того выбивало ся заледві літру олію. Наступні з невельком кількостю воды ся замяло, около сорок минут, жебы вода дошла до каждого зеренка, жебы выдобыти з каждой мікрочастичкы найменшу каплю. Доданя воды полекшало выдушыня олію. Потім засмажало ся на печарі, жебы одпарувала ціла вода, а теплий олій был рідшый і лекше





Ґаздове – Ваньо і Данута Дзюбины і журав в загороді

журналіста єдной з ґорлицкых ґазет, без ниякых опорів бесідували до него по лемківскы. В рамах едукациі культуральной лемківскы загородовяне брали участ в пробі молодежного ансамблю, діючого при Рускій Бурсі – Терочка, закінченій вспільном стрічом при ватрі. Мали тіж нагоду зміряти ся з радийовым мікрофоном – журналістка Лем. фм зорґанізувала ім репортерскы занятя. 12 липця взяли тіж участ в святі св. Петра і Павла на

*Лемківскы стройі, куділь і пец в хыжы і печара пред оліярньом*





вытікал. Часом, жебы за барз не было чути сурового, додавало ся цибулі. Потім завивало ся в платов – кавалец сукняного полотна і вкладало ся до скрині, засувало тлок і зачынало бити. Двох міцных треба было до вытворіня золотого, цінного в лемківскых хыжах плину. В околици оліярен не было за дуже. Єдна таранова была в Ґладышові, дві в Панкні, а наступна в Ждыні. Ваньова баба ходили до Панкной. До Ротків. По роках, пан **Ярослав Ротко** тайну битя лену переказал пану Ваньови. Стрінули ся єдного рока на Ватрі в Ждыні і так зачала ся іх вспілпраця. В роках 30. ХХ століття зачали появляти ся оліярні на сьрібу, што полекшало процес продукциі, бо вымагало меншого накладу силы. Вкручана сьріба вытискала олій. Люде приносили свій лен, а часто юж вытолчену муку. Найчастійше добесідувало ся з сусідом і іхало на друге, третье село, або і дальше. Часто трьох і штырьох ґаздів. – Переважні іздили люде молоды, бо

при лені і битю олію квитло жытя товарискє

– повідат Ваньо Дзюбина. Найчастійше толкло ся в посьці, бо олій был потрібный в чисто безмясний кухні. Зачынало ся в понеділок, а здяряло ся же і неділя застала. Ден і ніч, на зміну били раз єдны, раз другы. Без добу можна было выбити до тридцет разів. - Давно оліярні не были як в нас, в сыпанци, але в сіньох і през хыжу перевивало ся десятеро, а навет і двадцетро люди – оповідат ґазда скансену. Спали на поді, але за дуже там спаня не было, бо треба было працувати. Роботы были поділены на женскы і мужскы. Дівчата робили на ступах і мяли. Хлопчыска били в оліярні. Ступа ножана вымагала заіманя такту. Як денекотра дівка мала з тым проблем, было підозріня, же не зна танцювати. Било ся на три



разы. Раз клинамы, як олій зачал вытікати рурком, робыло ся перерву. Друга перерва мала місце,



коли другий раз зачал міцнійше течы. Третій раз било ся до опору, жебы вытекло вшытко з масы. Домів вертало ся з двома, трьома літрами. Николи не брало ся цілого лену на раз, бо олій потрібний был в посьці різдвяным і Великым.

Поза тым, не консервуваний, не дало ся переховати на долше. Показ продукциі олію в ґладышівскым скансені вказує вшыткы етапы битя. На тото треба зо дві і пів години. Найдолше сходит з прирыхтуваньом мукы. Зо взгляду на безпечніст не добиват ся до максимум выдайности, жеби не вылетів з прасы дакотрый клин.

Од мая до кінця 2015 рока приватний музей в Ґладышові одвиділо блиско пятсто осіб. Перед ґаздами новы заданя – замонтуваня кєрату, шараґів до різаня дерева, зробліня огороджыня і направліня новых експонатів, в тым кросен. Наступне то выйти до шкіл з едукацийном пропозицийом. – Ґнеска діти навет зо села неконечні знают што то овес ци оркіш – стверджат Ваньо Дзюбина. Громаджыня родів зерна ци соломы леняной то тіж заданя для властителів скансену. Звиджаючы сут здивлены, же в єдным місци можна видіти так дуже стародавных предметів. Подабат ся ім тіж тото, же можна вшыткого доткнути, попрібувати - зміряти ся з давныма часами. – Не думали зме, же то такє трудне – повідают без взгляду на вік тоты, котры прібуют обертати веретеном. Оказує ся, што найлекше іде вшыткым молотя. – Tak jak u mojej babci – розплакал ся єден професор з Лодзі, приіжджаючий до Ґладышова і од початку барз прихыльний ідеі побудуваня скансену. – To niech pan pokaże – просят, а ґазда, котрого туристы назвали лемківскым Сабалом, зачынат оповідати, што слухача барз втігат. Літом музей Дзюбинів одвиділа двадцетштырьохособова група гости з Америкы, нащадків еміґрантів з Лемковины в третім і четвертым поколіню. Можливостьом доткніня давной культуры предків были захоплены. На закінчыня ґаздове підняли гости лемківскым стравом – перогами, оплацками, адзимком і юхом. Тото зробило величезне вражыня, бо ту сьвіт новый стрічат ся з давным. – Не заперамe ся лем на варштаты, охочо удоступниме обєкт іншым орґанізацийом – повідают Данута і Ваньо Дзюбины. В плянах мают покликаня фундациі і пошырiня діяльности едукацийной не лем для діти і молодежы.

Текст і знимкы
**Анна Рыдзанич**





# Carskie wizyty

Białowieża – ta niewielka, zagubiona w Puszczy Białowieskiej osada – może się pochwalić tym, że gościła w niej niejedna głowa koronowana. Na łowy do białowieskich lasów zjeżdżali wielcy książęta litewscy, królowie polscy, a także trzej ostatni carowie rosyjscy – Aleksander II w 1860 roku, Aleksander III w 1894 roku i Mikołaj II, który przyjeżdżał tu aż sześciokrotnie – w 1894 (wówczas jeszcze jako następca tronu), 1897, 1900, 1903, 1912 i 1915 roku. Zatrzymajmy się przy ostatnim władcy rosyjskim, który od 2000 roku jest także świętym Cerkwi prawosławnej.

**Mikołaj II** przyszedł na świat 6 maja 1868 roku (wszystkie daty w artykule podane są według starego stylu) w Sankt-Petersburgu, jako syn **Aleksandra** z dynastii Romanowów i jego żony **Marii Fiodorowny**. Był pierwszym z pięciorga dzieci przyszłej pary carskiej. Miał trzech braci – zmarłego bardzo wcześnie **Aleksandra**, **Jerzego** i **Michała** oraz dwie siostry – **Ksenię** i **Olgę**. Wychowywany był w spartańskich warunkach – spał na twardym łóżku, mył się w zimnej wodzie. Ojciec był wymagający, dzieciom jednak poświęcał niewiele czasu, pozostawiał je pod opieką matki. Swemu najstarszemu synowi Aleksander stawiał największe wymagania. Mikołaj wyrastał w poczuciu głębokiego respektu wobec ojca. Wychowywany był prawie w pełnej izolacji od świata zewnętrznego. Jako dziecko wykazywał chęć do nauki, lubił historię i języki obce.

Po śmierci w 1881 roku swego dziadka **Aleksandra II** i objęciu carskiego tronu przez ojca, Mikołaj został oficjalnie następcą tronu. Z początkiem 1882 roku rozpoczął prowadzenie dzienników, robił to do końca życia. W 1884 roku złożył przysięgę na sztandar pułku kozackiego, którego był członkiem tytularnym. Swą edukację pogłębiał do 1890 roku. Miał dobranych nauczycieli. Uzyskał najstaranniejsze wykształcenie ze wszystkich carów rosyjskich. Był też człowiekiem religijnym.

W 1887 roku carewicz Mikołaj otrzymał stopień porucznika. Został włączony do Preobrażeńskiego Pułku Gwardii. W następnych latach nadawano mu kolejne honory wojskowe. Mikołaj prowadził aktywne życie towarzyskie, polityką prawie w ogóle się nie interesował. W 1889 roku Aleksander III powołał go do rady ministrów i Rady Państwa. W październiku 1890 roku następca rosyjskiego tronu odbył podróż zagraniczną, która została przerwana w Japonii, gdzie został z niewiadomych powodów zaatakowany i raniony w głowę przez tamtejszego policjanta.

## ZAPOZNANIE Z BIAŁOWIEŻĄ

W kwietniu 1894 roku Mikołaj został zaręczony z księżniczką heską **Alicją**. Kilka miesięcy później odwiedził po raz pierwszy Białowieżę i Puszczę Białowieską. Miał wówczas 26 lat.

Puszcza Białowieska i Świsłocka należała już wtedy do prywatnych dóbr carskich. Pod zarząd apanażowy przekazano je 18 września 1888 roku.

W Białowieży, na krótko przed przyjazdem cara i członków jego dworu, ukończono wznoszenie pałacu, którego budowę **Aleksander III** zlecił w kwietniu 1889 roku. Dwukondygnacyjny pałac był zbudowany z czerwonej i żółtej cegły, wyrabianej na miejscu. Miał rozbudowane podpiwniczenia i mansardy. Liczył 120 pokoi. Razem z pałacem wybudowano szereg

obiektów towarzyszących, które w większości dotrwały do obecnych czasów. Pałac został podpalony przez okupantów 17 sierpnia 1944 roku. Ruiny przetrwały do początku lat sześćdziesiątych XX wieku.

Rodzina carska nie mogła jeszcze dotrzeć do Białowieży koleją, gdyż w tym czasie zdążono doprowadzić linię z Lewek tylko do leżącej na obrzeżu Puszczy Białowieskiej Hajnówki. Było to tzw. białowieskie odgałęzienie linii Grajewo – Bielsk Podlaski – Brześć n. Bugiem – Kowel. Car z rodziną i dworem dotarli do Białowieży pojazdami konnymi po wygodnej, liczącej 18 wiorst szosie. Carewicz zapisał w pamiętniku, że jazda trwała około półtorej godziny. W połowie drogi, koło Zwierzyńca, zarządzono postój, by wymienić konie. Do Białowieży towarzystwo wjechało o wpół do siódmej wieczorem.

Powóz z carską parą zatrzymał się przy szkole ludowej, gdzie najdostojniejszych gości powitali uczniowie i uczennice miejscowych szkół ludowych oraz dzieci chłopskie. Przy pałacu naczelnik głównego zarządu apanaży, książę **Leonid Wiaziemski**, złożył na ręce pary carskiej dwa bukiety kwiatów i przedstawił budowniczego białowieskiej rezydencji myśliwskiej, hrabiego **Mikołaja de Rochefort** oraz jego pomocnika **Dietricha**, a także zarządcę okręgu białowieskiego **Aleksandra Błanka**. Hrabia de Rochefort wręczył carskiej parze, podany na drewnianym wypalanym półmisku, stalowy, jubilerskiej roboty klucz od głównych drzwi pałacu.

Monarcha z rodziną i dworem gościł w Białowieży od 19 sierpnia do 3 września 1894 roku. Panowie zajmowali się w tym czasie głównie polowaniem. Upolowano łącznie 7 żubrów, 20 łosi, 1 jelenia, 15 sarenkozłów, 33 dziki, 4 lisy i 1 zająca.

Myśliwi wyjeżdżali do lasu przeważnie o godzinie ósmej rano. Wszyscy nosili stroje myśliwskie szarego koloru, a na głowach mieli





miękkie kapelusze. Zarządzający polowaniem jechał na przedzie w bryczce zaprzężonej w dwa konie, wskazując drogę. Za nim podążał powóz imperatora oraz pozostałe. Na miejsce docierała także, w kilku ekwipażach, carska kuchnia, z przenośnym paleniskiem, lodownią, skrzyniami z naczyniami i prowiantem. Przeprowadzaniem obławy zajmowały się ściągane do Białowieży dwie kompanie żołnierzy z 16 dywizji piechoty. W połowie polowania robiono przerwę na śniadanie. Pod wieczór myśliwi wracali do pałacu i zasiadali do głównego posiłku, czyli znacznie przesuniętego w czasie obiadu.

Mikołaj strzelał do zwierzyny już pierwszego dnia łowów (22 sierpnia), lecz nic nie upolował. 24 sierpnia ustrzelił dzika, a drugiego ranił. 25 sierpnia upolował też dzika, a 27 – młodego łosia z rożkami, kozła (samiec sarny) i lisa. W niedzielę, 28 sierpnia, w towarzystwie carskiego łowczego **Włodzimierza Ditza**, carewicz wybrał się na bekowisko, czyli okres godowy łosia. Przyszło im brnąć przez błota i przedzierać się przez zwałowiska drzew. Ich przewodnikowi udało się w końcu przywabić łosia, który jednak chytrze stanął za drzewami, uniemożliwiając oddanie do niego strzału.

29 sierpnia Mikołaj dostrzelił starego żubra, którego Włodzimierz Aleksandrowicz wprawdzie trafił dwoma pociskami, lecz tylko zranił.

31 sierpnia polowano w uroczysku Stara Białowieża – Mikołaj postanowił tego dnia nie strzelać, podobnie 1 września. 2 września dobił dzika, ranionego przez naczelnika ochrony carskiej **Piotra Czerewina**.

Dla sfotografowania carskiego



*Pałac carski w Białowieży, wybudowany na zlecenie cara Aleksandra III. 1897 r.*
*Gabinet carycy Aleksandry Fiodorowny w pałacu w Białowieży. 1897 r.*
*Obiad w białowieskim pałacu. Carewicz Mikołaj – po prawej stronie. Ryc. M. Zichy*
*Carewicz Mikołaj na polowaniu w Białowieży w 1894 r. (stoi na przedzie, z lewej strony)*



polowania, ściągnięto telegraficznie do Puszczy Białowieskiej znanego warszawskiego fotografa **Jana Mieczkowskiego** (syna). Łowy fotografował także **Zelman Karasik**, fotograf z Grodna. W Nowym Jorku zachował się jego album z 57 fotografiami wykonanymi właśnie w Białowieży. Album sporządzony został dla wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Zelman Karasik otrzymywał zezwolenia także na fotografowanie carskich polowań w 1897 i 1900 roku.

Ustrzeloną zwierzynę wynajęci chłopi zwozili na swych furmankach przed pałac. Były to najczęściej dziki, sarny i jelenie. Do żubrów tym razem postanowiono nie strzelać. Dziczyznę układano według gatunków przed gankiem pałacu i wieczorem odbywała się ceremonia jej przeglądu.

Car w czasie pobytu w Białowieży wizytował w towarzystwie swego syna budowę nowej cerkwi, którą wznoszono na jego polecenie.

Carewiczowi Mikołajowi bardzo się spodobało miejsce, na którym wzniesiony został pałac. Urzekało go zarówno samo wzgórze, jak też przepływająca u jego dołu rzeka Narewka i urządzone na niej dwa stawy. Najchętniej podziwiał je z dużej wieży pałacu. Podobne odczucia miał też co do wystroju pałacu. Chwalił jego prostotę, smak i wygodę. Uważał, że architekt pałacu, który sam dbał o najmniejszy detal wystroju, osiągnął szczyt doskonałości. Inni goście wyrażali podobną opinię. Carewicza zachwyciła także rzęsiście oświetlona elektrycznością sala jadalna, w której spożywano posiłki.



Mikołaj do swojej dyspozycji otrzymał cztery pokoje, które dzielił z księciem greckim **Mikołajem**. Na swoim stoliku poustawiał fotografie narzeczonej, która codziennie przysyłała do niego listy. Z lubością oddawał się kąpieli w dużych wannach, podobały mu się też ładnie wykonane pisuary. W jednym z pierwszych dni pobytu w Białowieży oglądał stajnię dla koni. Z przykrością zauważył, że brakuje w niej pomieszczeń dla obsługi.

W wolnych chwilach Mikołaj czytał „Listy o flocie" Biełomora (pseudonim Aleksandra Konkiewicza), opublikowane w czasopiśmie „Russkij Żurnał". Zapoznał się także ze sprawozdaniem **Siergieja Wittego**, ówczesnego ministra finansów Rosji, z jego podróży do Murmańszczyzny.

Przyszły monarcha korzystał chętnie z przejażdżek po lesie. Zasmucał go widok mnóstwa nieusuniętych zwalonych starych drzew. Niektóre miejsca przypominały mu indyjską dżunglę. Po obiedzie grał w bilard z księciem greckim i hrabią **Iłarionem Woroncow-Daszkowem**. Uczestniczył również w Liturgiach, odprawianych w przenośnym obozowym namiocie, rozbitym pod grupą starych dębów, rosnących tuż obok pałacu. Delektował się słuchaniem śpiewu kozaków.

23 sierpnia Mikołaj wybrał się do Hajnówki, powitać na stacji kolejowej starszego o pięć lat wielkiego księcia **Jerzego Michałowicza**, który przyjechał do Puszczy Białowieskiej z kuracji na Krymie.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że za Aleksandra III zmieniony został dotychczasowy kierunek gospodarki łowieckiej w Puszczy Białowieskiej, mający na celu przekształcenie tego kompleksu leśnego w jeden wielki zwierzyniec. Do Puszczy sprowadzono sporą ilość jeleni, danieli i saren, wypowiadając jednocześnie zaciętą walkę drapieżnikom. Niestety, tę niewłaściwą gospodarkę łowiecką kontynuował po swoim ojcu Mikołaj.

Aleksander III przyjechał do Bia-

łowieży, będąc już bardzo chory. W polowaniach wprawdzie uczestniczył, ale do zwierzyny nie strzelał. Jego otoczenie przeczuwało nadchodzący kres żywota imperatora.

3 września, o czwartej po południu, najdostojniejsi goście opuścili Białowieżę, udając się do myśliwskiej posiadłości w Spale. Żegnała ich służba łowiecka i uczestnicy *naganki*, ustawiona w szereg przed pałacem. Podróż do Hajnówki po rozmiękłej od deszczu drodze zajęła aż dwie godziny.

Stan zdrowia Aleksandra III w Spale pogorszył się. Imperator po wyjeździe stamtąd żył jeszcze około miesiąca, zmarł 20 października 1894 roku w rezydencji Romanowów w Liwadii na Krymie. Tego samego dnia Mikołaj został ogłoszony jego następcą. Już wcześniej przejął w zastępstwie chorego ojca szereg obowiązków państwowych.

Na pamiątkę pierwszego pobytu cara Aleksandra III oraz następcy tronu Mikołaja w Puszczy Białowieskiej, na tarasie białowieskiego pałacu wmurowano w ścianę tablicę z odpowiednią informacją. Tablica ta przetrwała do początku okresu międzywojennego.

Ślub Mikołaja i jego narzeczonej, która przeszła na prawosławie i przyjęła imię Aleksandra Fiodorowna, odbył się 8 listopada. Koronacja Mikołaja II nastąpiła dopiero 26 maja 1896 roku w Moskwie. **(cdn)**

**Piotr Bajko**
fot. **archiwum autora**

# Po konkursie „Oto Rosja”

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 w Siedlcach odbyła się czwarta edycja konkursu plastycznego „Oto Rosja”, w tym roku poświęconego pamiątkom przywożonym z tego kraju. Zorganizowało go Samorządowe Centrum Doradztwa i Doskonalenia Nauczycieli. Prace oceniało jury: dr hab. **Adam Bobryk**, **Iza Staręga**, **Bożena Prachnio**, **Jana Jodłowska**.

W Konkursie wzięło udział 44 uczniów z regionu.

Laureatami zostali w kategorii:

szkół podstawowych – I miejsce **Beata Tyszkiewicz** z Zespołu Szkół Samorządowych w Dębowej Kłodzie, drugie **Anastazja Drapata** z SP nr 12 w Siedlcach, trzecie **Gabriela Łopacińska** z SP nr 7 w Siedlcach.

gimnazjalistów – I miejsce **Patrycja Niedziółka** z gimnazjum w Domanicach Kolonii, drugie **Natalia Jakubiak** z ZO w Stoku Lackim, trzecie **Wiktoria Hurko** z Zespołu Szkół Samorządowych w Dębowej Kłodzie

szkół ponadgimnazjalnych I miejsce **Karolina Grzesiuk** z II LO w Siedlcach, drugie **Kinga Tosińska** z I LO w Sokołowie Podlaskim, trzecie **Adrianna Dąbrowska** z IV LO w Siedlcach.

fot. **Małgorzata Wąsowska**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



# Ważność sakramentów

Ojciec Antoni Aniśkowicz został wyświęcony na kapłana w dosyć zaawansowanym wieku. Pochodził z Białorusi, przez jakiś czas przebywał w Mandżurii (Charbin i okolice), potem spędził sporo lat w Radzieckim Imperium. W końcu udało się! Jako reemigrant przyjechał do Polski, na Ziemie Odzyskane. Znalazł się na wymarzonym Zachodzie.

Teraz, po latach, już na emeryturze, mógł pomyśleć o spełnieniu swoich marzeń z dawnych lat. Zaangażowany był wtedy w Kościele katolickim, cały czas jednak pozostając świadomym Białorusinem.

Jako działacz katolicki postarał się o wyjazd do Wiecznego Miasta – stolicy zachodniego chrześcijaństwa, co w owych czasach (epoka Gomułki) nie było wcale łatwe.

Odczuwał silnie zew Wschodu. Łaciński ryt nie był dla niego. Jego słowiańska dusza potrzebowała zupełnie czegoś innego. Księża łudzili go stopniem stałego diakona, dlatego jako ekstern ukończył kurs seminaryjny. Dla niemłodego człowieka była to droga przez mękę. Okazał się ambitnym uczniem. Prawie na pamięć wyuczył się summy teologicznej Akwinaty. Księża egzaminatorzy nie mogli wyjść z podziwu nad jego wiedzą.

W Rzymie odnalazł unickiego biskupa dla Rosjan, Andreja Katkowa. Znali się jeszcze z czasów charbińskich.

Dzisiejszy biskup był poprzednio księdzem w Australii, gdzie pracował z maleńką wspólnotą rosyjskich katolików wschodniego obrządku i tam czuł się ludziom potrzebny. Awans do Rzymu przyniósł mu, jak się wydaje, tylko gorycz rozczarowania. Cała jego rola miał się teraz ograniczyć do udzielania święceń absolwentom prowadzonego przez jezuitów Collegium Russicum. Początkowo myślał, że będzie traktowany jak na biskupa przystało. Jezuici szybko wyprowadzili go z błędu. Nawet odprawiać zaczął u nich coraz rzadziej, nie był zbyt mile widzianym gościem na ich podwórku.

Po radości powitania z dawno nie widzianym przyjacielem nastąpiła zasadnicza rozmowa. Pan Antoni poprosił o udzielenie święceń kapłańskich. Biskup nachmurzył się:

– Masz u siebie biskupa Bazylego we Wrocławiu, a przyjechałeś do mnie?

– Ale ja przecież…

– Wiem, wiem, nie przejmuj się tym za bardzo. Owszem, mogę udzielić ci święceń z wielką radością, wierzaj mi. Tylko co będzie potem? Nie mogę dać ci wiernych. Sam ich nie mam, nawet na lekarstwo. Uśmiechnął się gorzko.

– Gdzie będziesz odprawiał? Urządzisz sobie kaplicę w domu za szafą? Wracaj do Polski i idź z tym do biskupa Bazylego. Jeszcze jedno, powiedz mu koniecznie, że to ja ciebie przysłałem. Masz moje błogosławieństwo. Zapamiętaj sobie: w Rzymie lepiej traktują prawosławnego diaka niż unickiego patriarchę. Rozważ to sobie dobrze.

Kiedy już o. Aniśkowicz został prawosławnym duchownym (władyka Bazyli wcale nie wydawał się zaskoczony, kiedy opowiedział mu, że przychodzi z polecenia unickiego biskupa z Rzymu), pomyślał sobie w ten sposób: „Byłoby ładnie i elegancko pożegnać się z Kościołem katolickim”. Udał się więc incognito na audiencję do ks. biskupa Władysława Miziołka w Warszawie, zajmującego się wówczas promowaniem ekumenizmu. Najpierw padły wstępne pytania:

– Czy sakramenty u prawosławnych są ważne?

– Oczywiście – przyznał z ochotą biskup. – Nasi bracia, niestety ciągle od nas odłączeni, mają jak najbardziej prawidłowe sakramenty i o żadnych zastrzeżeniach mowy być nie może.

– Czy wszystkie sakramenty? – pyta dociekliwy gość.

– Wszystkie – podkreśla z naciskiem ksiądz biskup, powoli tracąc już nieco cierpliwość (O Boże! Co za nudziarz trafił mi się dzisiaj!).

– Chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo? – pyta dalej interesant, ciekawy spraw teologicznych.

– Przecież mówię, wszystkie – odpowiada biskup, robiąc się purpurowy jak na purpurata przystało.

– Bo ja właśnie przyjąłem święcenia kapłańskie z rąk prawosławnego biskupa.

Ksiądz biskup Miziołek uchodził słusznie za uosobienie dobroci, taki pastor bonus, zawsze zdobił go życzliwy ludziom uśmiech. Tym razem jednak nie był w stanie zapanować nad lekką irytacją. Powiedział dobitnie:

– To, że u nich są ważne sakramenty to jeszcze nie powód, żeby je przyjmować i do nich latać.

Atmosfera zrobiła się ciężka, jak na chwilę przed burzą. Już nie było mowy o dyplomatycznej kurtuazji. Ksiądz biskup wymownie spojrzał w stronę drzwi. Audiencja była skończona! Następny proszę!

**Tadeusz Wyszomirski**

# Pomiędzy swoimi

Ojciec Anatol Szydłowski odprawiał panichidę na wolskim cmentarzu nad świeżo usypaną mogiłą.

Obok stała zapłakana córka niedawno zmarłej. Po krótkim nabożeństwie batiuszka, raczej tylko dla nawiązania rozmowy, pyta: – Mama pani była oczywiście prawosławna?

– Nie, była katoliczką. Przed śmiercią powiedziała do mnie: – Wychowałam się na Wileńszczyźnie, lecz nie mogę być tam pochowana. Chcę spoczywać pomiędzy takimi ludźmi, wśród których upłynęło moje dzieciństwo, najcudowniejsze lata życia. Pochowaj mnie na prawosławnym cmentarzu. I jeszcze jedno – niech oni się za mnie modlą!

**Tadeusz Wyszomirski**



*Laureaci, stoją od lewej Martyna Dudko, Julia Wensko i Aleksandra Galińska*

# Olimpiada o soborze

Trójetapowe eliminacje, dwunastu finalistów i czterech laureatów, tak można podsumować XVII edycję olimpiady prawosławnej wiedzy religijnej, która w tym roku przebiegała pod hasłem „Wszechprawosławny sobór z perspektywy prawosławnej eklezjologii". Temat nie był przypadkowy, cały prawosławny świat o tym soborze mówi od lat, a teraz od jego rozpoczęcia dzielą nas niespełna trzy miesiące. Finałowy etap olimpijskich zmagań tradycyjnie już odbył się w Białymstoku, a na ogłoszenie wyników, także tradycyjnie, przybyli arcybiskup Jakub i władyka Grzegorz, p.o. kuratora podlaskiego Anna Kamińska oraz przedstawiciel prezydenta Białegostoku, Marek Masalski.

– To było bardzo budujące doświadczenie, bo wszyscy uczestnicy trzeciego etapu przekroczyli próg pięćdziesięciu procent, zdobywając tytuł finalisty – wysoko podsumował tegoroczny poziom olimpiady o. dr hab. **Marek Ławreszuk**, kierownik katedry teologii prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, współorganizatora trójetapowych eliminacji.

Budujące było też to, że po latach dominacji uczniów z Białostocczyzny, tym razem wśród laureatów najlepsi okazali się młodzi prawosławni z diaspory – z Biłgoraja i Koszalina.

Olimpiadę wygrała **Martyna Dudko** z Biłgoraja, przygotowana przez o. **Korneliusza Wilkiela**, drugie miejsce zajął **Daniel Machnio** z Koszalina, z którym pracował o. **Mikołaj Lewczuk**. Trzecią i czwartą lokatę zdobyły kolejno **Julia Wensko** z II LO w Białymstoku, przygotowana przez **Magdalenę Łaszczuk** i **Aleksandra Galińska** z LO im. KEN w Siemiatyczach, z którą pracowała **Joanna Juchnowska**.

– Decyzję o uczestnictwie w olimpiadzie podjęłam na początku listopada – przyznaje Martyna Dudko, uczennica pierwszej klasy liceum. – Nigdy nie startowałam w poważniejszym konkursie, chciałam spróbować swoich sił. W przygotowaniu bardzo mi pomógł batiuszka, wspólnie opracowywaliśmy wskazane przez komisję zagadnienia, sporo uczyłam się w domu. Czy czekam na sobór? Jak wszyscy prawosławni, chociaż jak podkreślił na wykładzie o. Andrzej Kuźma, nie wniesie on widocznych zmian w codzienne życie naszej Cerkwi.

Dumy i radości z osiągnięć swojej uczennicy nie kryje o. Korneliusz Wilkiel, finalista olimpiady z 2007 roku. – Recepta na sukces? Jeśli jest zainteresowanie ze strony ucznia, wszystkie przeszkody są do pokonania. Owszem, poświęciliśmy na to sporo czasu, pewnym problemem była rosyjskojęzyczna literatura, trzeba było też śledzić wydarzenia na bieżąco, bo wciąż następowały zmiany.

O. Korneliusz jest w parafii w Biłgoraju od półtora roku, parafia została reaktywowana przed dziesięciu laty, ale uczniowie z liceum w Biłgoraju także w ubiegłych latach wracali z tytułem finalisty i laureata. Tegoroczne zwycięstwo to najlepszy wynik, tym większe, że na lekcje religii uczęszcza jedynie sześcioro uczniów. Ale nie tylko Biłgoraj ma powody do dumy, także Tarnogród, rodzima parafia Martyny.

Zmagania olimpijskie od lat z sentymentem śledzi matuszka **Halina Borowik**, bo to z jej inicjatywy odbywały się pierwsze konkursy.

– Byłam nauczycielką języka rosyjskiego, katechetką zostałam trochę nieoczekiwanie – wspomina matuszka. – Już jako doradca metodyczny razem z **Barbarą Uścinowicz**, wzorując się na olimpiadzie z języka rosyjskiego, zorganizowałyśmy pierwszy taki konkurs, który wzbudził duże zainteresowanie uczniów. Było to w 1999 roku.

Osiem lat później, w 2007 roku, olimpiada prawosławnej wiedzy religijnej uzyskała akredytację Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a jej laureaci i finaliści indeksy na wybrane kierunki niektórych uczelni.

– Marzę o tym, by zorganizować zjazd wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych w olimpijskich zmaganiach, takie spotkanie po latach – nie kryje o. **Mirosław Filimoniuk**, sekretarz olimipady. – Są wśród nich duchowni, np. o.o. **Jarosław Kupryjaniuk** z Mrągowa czy Korneliusz Wilkiel, hierodiakon **Paweł Karczewski**, ale wszystkim, niezależnie od ich dalszej drogi życiowej, olimpiada pomogła w zbudowaniu i pielęgnowaniu religijnej tożsamości.

Olimpijczyków oceniali biskup supraski **Grzegorz**, przewodniczący komisji, o. **Jan Fiedorczuk**, o. Marek Ławreszuk i o. **Roman Płoński**. Nad sprawnym przebiegiem olimpiady czuwali o. **Mirosław Filimoniuk** i matuszka **Mirosława Pietkiewicz**.

**Alła Matreńczyk**
fot. **Marcin Surynowicz**





*Aktorzy z Topilca na scenie, niżej chór Filoi*

# Z Podlasia do Trójmiasta

5 i 6 marca na zaproszenie Fundacji FLY z Gdyni i parafii prawosławnej z Gdańska przebywała w Trójmieście młodzież z Podlasia. Stało się to możliwe dzięki współpracy Doroty Kitowskiej – dyrektorki fundacji i Radosława Daruka – prezesa fundacji z o. Jarosławem Jóźwikiem – kanclerzem Akademii Supraskiej.



Zainteresowanie gdyńskich seniorów pięknem kultury regionu białostockiego trwa od dziewięciu lat, od kiedy przy Fundacji Fly działa Gdyński Uniwersytet Trzeciego Wieku, na którym prowadzone są wykłady **Jana Siedlika** z cyklu „Poznajemy piękno prawosławia". Wówczas to zrodził się pomysł organizowania corocznie na przełomie kwietnia i maja tygodniowych wycieczek na Podlasie. Wycieczki te cieszą się wśród seniorów dużym zainteresowaniem. Nad całością pieczę sprawuje o. **Jarosław Jóźwik**, który serdecznie otwiera podwoje Akademii Supraskiej. Dzięki niemu seniorzy mają możliwość poznawania piękna przyrody, architektury – tak zabytkowej jak i nowoczesnych cerkwi – przebywania w sanktuarium Świętej Góry Grabarki, goszczenia w skicie przez o. **Gabriela**. Modlą się w monasterze w Zwierkach, wędrują szlakiem kolorowych okiennic, zapoznają się z kulturą tatarską w Bohonikach i Kruszynianach, zwiedzają Puszczę Białowieską, kosztują regionalnych potraw u państwa **Niczyporuków** w Siole Budy. Nie zaniedbują świętych miejsc kultu katolickiego, a na zakończenie pobytu na Podlasiu czerpią wodę ze źródełka w Świętej Wodzie. Stałym punktem wycieczki jest zwiedzanie Europejskiej Wsi Bocianiej w Pentowie i synagogi w Tykocinie.

W czasie ubiegłorocznej wycieczki, na zaproszenie **Anny Radziukiewicz**, seniorzy brali udział w uroczystościach poświęconych stuleciu bieżeństwa i trzydziestoleciu Przeglądu Prawosławnego.

Obecna wizyta młodzieży z parafii w Topilcu i z Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku na terenie Trójmiasta była zatem swoistą rewizytą. Zauroczeni Podlasiem gdynianie mogli dzięki spektaklowi „Wtopieni w historię" poznać pełne dramatyzmu i tragizmu dzieje Topilca – małej prawosławnej wioski.

W oparciu o relacje i świadectwa dziadków, rodziców i innych żywych jeszcze świadków opracowały go literacko i wyreżyserowały **Katarzyna Siergiej** i **Anna Kołowoj**, wokalnie przygotowała **Julia Charytoniuk**, a plastycznie wzbogaciła **Aleksandra Czerniawska**. Wszystko to po mistrzowsku przedstawili młodzi i utalentowani artyści w wieku gimnazjalno-licealnym: **Dominika Błahuszewska**, **Ela Czech**, **Grzegorz Siergiej** i **Anna Kłosow-Ostapczuk**. Widzowie występ przyjęli gromkimi brawami. Podobnie przyjęto występ chóru Filoi (Przyjaciele) z Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Ten, powstały przed dwoma laty, zespół prezentuje na wysokim poziomie śpiewy cerkiewne, zachwycając słuchaczy modlitewnym duchem. Zespół działa pod dyrekcją **Marty Filimoniuk**. W niedzielę 6 marca chór Filoi śpiewał w czasie Liturgii w konkatedralnej cerkwi św. Mikołaja w Gdańsku-Wrzeszczu. Proboszcz miejscowej parafii, o. dziekan **Dariusz Jóźwik**, zaprosił wiernych do sali parafialnej, gdzie młodzieżowy zespół z Topilca powtórzył spektakl „Wtopieni w historię".

**Jan Siedlik**
fot. **autor**





*Przed pomnikiem rodziny św. Sergiusza z Radoneża w Siergijewym Posadzie i przed cerkwią św. Spirydona w Moskwie*

# Rewizyta w Moskwie

Bratczycy z koła Bractwa działającego przy parafii św. Jana Teologa w Białymstoku pojechali z rewizytą do Moskwy. Zaprosił je dziekan okręgu moskiewskiego, prot. Sergiusz Dikij, proboszcz parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Koptewo, który z chórem dziecięcym „Wiktoria" gościł w Polsce, a także śpiewał w naszej parafii.

Grupa zwiedziła wiele monasterów, m. in. Andronikowski, Doński i Daniłowski oraz główne zabytki Moskwy – Plac Czerwony, Kreml, Sobór Bazylego Błogosławionego, Sobór Chrystusa Zbawiciela, Arbat.

W Galerii Tretiakowskiej, która gromadzi jedną z najcenniejszych kolekcji dzieł rosyjskich sztuk pięknych (głównie malarstwo), młodzież mogła zobaczyć ikonę Świętej Trójcy św. Andrzeja Rublowa. Udało się również dotrzeć do serca prawosławia w Rosji – Trojce-Siergijewskiej Ławry, gdzie grupa miała możliwość pokłonienia się moszczom św. Sergiusza z Radoneża, ihumena Ziemi Ruskiej. W mieście św. Sergiusza młodzi pielgrzymi z Polski gościli także w Moskiewskiej Akademii Teologicznej – największej prawosławnej uczelni wyższej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, kształcącej przyszłych duchownych. W Akademii młodzież z Polski spotkała się z prorektorem do spraw pedagogicznych, zasłużonym profesorem i wieloletnim jej wykładowcą – **Michałem Iwanowem**. Zadawano mu pytania o tematyce teologicznej.



Bratczycy uczestniczyli w koncercie Dziecięcego Chóru Rosji „Славься наш могучий край", który odbył się w amfiteatrze kremlowskim. Występ młodych chórzystów dostarczył młodzieży wielu niezapomnianych wrażeń. Sama formuła koncertu była nietypowa, w amfiteatrze młodym wykonawcom towarzyszyła orkiestra symfoniczna. Koncert uświetnili obecnością patriarcha moskiewski i całej Rusi **Cyryl**, przewodniczący departamentu kontaktów zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego **Hilarion** (**Alfiejew**) oraz głowa państwa, prezydent **Włodzimierz Putin**.

Młodzi z Polski byli gośćmi biskupa **Antoniego**, pełniącego funkcję przedstawiciela serbskiej Cerkwi w Rosji, z którym od wielu lat parafia św. Jana Teologa utrzymuje kontakty.

Podsumowaniem wyjazdu była wspólna Liturgia w Cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy, w dniu pamięci św. Spirydona z Tremituntu. Podczas nabożeństwa w tym szczególnym dniu o. **Marek Wawreniuk**, proboszcz parafii św. Jana Teologa w Białymstoku, przekazał na ręce władyki bronickiego **Paramona**, wikarnego biskupa patriarchy moskiewskiego, relikwie św. Męczennika Dzieciątka Gabriela.

**Dariusz Kazimierowicz**, fot. **autor**

## O chrześcijanach Bliskiego Wschodu

Prof. **Souheil Farah** z Libanu, laureat tegorocznej edycji nagrody Księcia Konstantego Ostrogskiego, przybliży nam dramatyczną sytuację chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Spotkanie odbędzie się w ramach Wszechnicy Myśli Prawosławnej 10 maja o godzinie 18 w auli Uniwersytetu w Białymstoku (I piętro) przy Placu Uniwersyteckim 1. Souheil Farah jest znawcą problemów dialogu/zderzenia cywilizacji chrześcijańskiej i islamskiej. Swoją wiedzę i myśli na ten temat prezentował w kilkudziesięciu krajach, zapraszany przez uniwersytety, instytuty, organizacje. Wykład i spotkanie z profesorem gorąco polecamy. Jako znawca wielu języków, w Białymstoku wykład wygłosi w języku rosyjskim.







## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można je przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl). Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.


**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.


**PRENUMERATA**

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**
**miesięczna:** Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

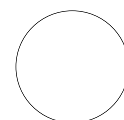
**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..........

Wpłacający: ..........

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

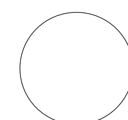
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



(opłata)

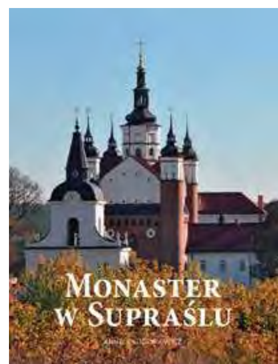
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

## E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

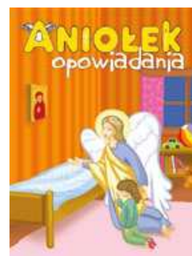
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca




To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

**Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł**







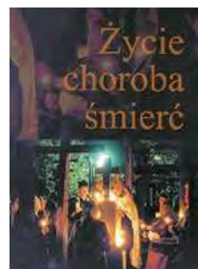
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
**Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.**




NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**




Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**




Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
**Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł**




Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
**Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł**

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji



# PLAKAT

**10 kwietnia** – promocja książki „Rodzinny obrządek wschodni. Opracowania archiwalne i studia z dziejów diecezji chełmsko-lubelskiej” w Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie przy ul. Sienkiewicza 1, godz. 11.00 (po Liturgii). Spotkanie autorskie z Grzegorzem J. Pelicą poprowadzi o. mitrat Jan Łukaszuk, proboszcz parafii św. Jana Teologa w Chelmie

**22 kwietnia** – Białoruski Kiermasz Paschalny, organizator Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnowce

**Do końca kwietnia** – Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zaprasza na wystawę pracowni technik plastycznych, działającej przy muzeum. Na wystawie prezentowane będą wybrane prace powstałe w różnych technikach w pracowni na przestrzeni lat 2014-2015 pod kierunkiem Daniela Gromackiego – malarstwo olejne, rysunek, linoryt, gipsoryt, monotypię, a także ikony, ul. 3 Maja 42, www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, e-mail: kontakt@muzeumbialoruskie.pl

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW 10 kwietnia zaprasza na pielgrzymkę do Wojnowa.
Wyjazd o godz. 6.00, około 9.30 udział w *czasach* i *Liturgii*, następnie posiłek i zwiedzanie monasteru, powrót około godz. 18.00. Koszt 45 zł. Zapisy pod nr 883 772 000.

DOM KULTURY PRAWOSŁAWNEJ w Bielsku Podlaskim, ul. Rejtana 24, w terminie od 26 do 30 maja organizuje pielgrzymkę na Białoruś, do Klecka, Połocka, Głębokiego, Marynej Gorki, Mińska. Cena 500 zł.
Obowiązuje paszport i 1 zdjęcie do wizy.
Ze sobą należy zabrać 2 proszki do prania i 2 mydła dla monasterów. Zapisy pod tel. 602 831 732

Na prośbę Piotra Guszczyna z Białegostoku podajemy numery kont i adresy monasterów w Polsce. Ma to ułatwić, zdaniem naszego Czytelnika, wspieranie finansowe wspólnot. Dziękujemy za inicjatywę.

MONASTER ZWIASTOWANIA BOGARODZICY W SUPRAŚLU
ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl, tel. (85) 718-37-80
www.monaster-suprasl.pl; monasternmp @ gmail.com
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu 83-8060-0004-0680-0286-2000-0010

STAUROPIGIALNY MONASTER ŚW. ONUFREGO W JABŁECZNEJ
21-526 Jabłeczna 69, tel.: (0 83) 378-31-11
E-mail: klasztjabl @ interia.pl; www.klasztorjableczna.pl
PKO BP Oddział Biała Podlaska 79 1020 1260 0000 0402 0012 1095

MONASTER ŚW.ŚW. MARTY I MARII
Grabarka, 17-330 Nurzec, tel.: (85) 655-00-10; fax. (85) 655-27-92
E-mail: grabarka@pdt.pl
PKO BP O/Siemiatycze 34 1020 1332 0000 1902 0027 2294

MONASTER ŻEŃSKI NARODZENIA BOGARODZICY W ZWIERKACH
Zwierki 46, 16-060 Zabłudów; tel. (85) 674-76-22, 796 442 982
E-mail: monaster.zwierki @ gmail.com
PKO BP SA I O/B-stok 32 1020 1332 0000 1402 0026 1420

PRAWOSŁAWNY MĘSKI MONASTER ŚW. DYMITRA Z SALONIK
Saki 54, 17-250 Kleszczele, tel. (85) 681-87-21, 508 068 657
E-mail: saki.monaster @ gmail.com; www.saki.pl
BS w Brańsku O/Bielsk Podlaski 15 8063 0001 0070 0706 4663 0001

ŻEŃSKI MONASTER OPIEKI MATKI BOŻEJ
22-546 Turkowice, tel. 502 659 828; e-mail: monaster.turkowice@onet.pl
Bank PKO SA 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819

MONASTER ZAŚNIĘCIA BOGARODZICY
Wojnowo 24, 12-220 Ruciane-Nida, tel./fax (87) 425-70-81
E-mail: wojnowo @ onet.eu; www.wojnowo.net
Kredyt Bank S.A. II odział w Białymstoku 20 1500 1344 1213 4007 9159 0000

MONASTER ŚW. SERAFINA Z SAROWA W KOSTOMŁOTACH
21-509 Kodeń, w. Kostomłoty 57, tel. (83) 375 51 17
Kredyt Bank S.A. O/ Biała Podlaska 90 1500 1331 1213 3002 7850 0000

DOM ZAKONNY OPIEKI MATKI BOŻEJ
Wysowa Zdrój 27, 38-316 Wysowa
Bank Spółdzielczy w Bieczu, 07 8627 001 2002 3009 6668 0001
dewizowe: PL 78627 SWIFT: FPB UP 21

DOM ZAKONNY ŚW. KATARZYNY
Zaleszany 21, 17-250 Kleszczele
Tel. 505 593 347, E-mail: zaleszany21 @ o2.pl
Bank Spółdzielczy w Brańsku 18 8063 0001 0070 0706 5918 0001

O. SŁAWOMIR OSTAPCZUK organizuje w roku 2016 pielgrzymki: • na Paschę do Ziemi Świętej od 22 kwietnia do 2 maja • do Bari (Italia) od 18 do 22 maja.
Informacje: tel. 509 747 858, petros@bk.onet.pl oraz na stronie www.molitwa.pl

OCHRYDA, WIDOK NA CERKIEW
MATKI BOŻEJ PERIBLEPTOS
O Macedonii na stronach 26-36



Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO



ISSN 1230-1078
9 771230 107005